



Debra Webb



Pokonać lęk

Tytuł oryginału :Soldier's Oath

ROZDZIAŁ PIERWSZY

Piątek, 18 lutego St.

Louis, Missouri

Willow Harris wjechała powoli na pusty i ciemny parking, przy którym nie paliła się ani jedna lampa. Rozglądając się niepewnie, zatrzymała samochód jak najbliżej bramy wjazdowej i zgasiła silnik.

Przez chwilę nie była w stanie nic zrobić. Oparła ręce na kierownicy, pochyliła głowę i zamknęła oczy. Musiała się uspokoić. Kilka razy odetchnęła głęboko i starała się wyciszyć przyśpieszone uderzenia serca.

Znajdowała się we wschodniej dzielnicy St. Louis, a to nie było miejsce, w którym samotna kobieta czułaby się bezpiecznie, a już szczególnie wieczorem. Ale Willow nie miała innego wyjścia.

Rozpaczliwie czekała, że ten ktoś zadzwoni, i wreszcie się doczekała.

Musiała więc przyjechać bez względu na porę dnia czy nocy. Człowiek, z którym miała się tutaj spotkać, nie pracował o typowych porach.

Zanim wysiadła z samochodu, jeszcze raz powtórzyła wciąż powtarzaną modlitwę:

– Boże, spraw, by to były dobre nowiny.

Nie wiedziała, czy zdoła znieść kolejne rozczarowanie. Czy nie oszaleje z rozpaczy albo...

Minęło już osiem miesięcy.

Od ośmiu miesięcy bez ustanku walczyła o odzyskanie syna. Dla niej była to cała wieczność.

Znów poczuła ból straty na myśl o jego drugich urodzinach. Przypadały w zeszłym tygodniu, a ona nie mogła być przy nim. Ale to tylko jedna z tych

niezliczonych, wspaniałych chwil, które straciła i których już nigdy nie będzie dane jej odzyskać. Już nie zobaczy, jak jej ukochane dziecko stawia pierwsze kroki, jak wypowiada pierwsze słowa. Od tak dawna nie mogła obserwować, jak jej synek rośnie, zmieniając się z dnia na dzień. A tego żadna matka nie powinna przegapić.

Nic już jej nie zwróci tego, co straciła.

Otworzyła oczy, próbując odegnąć myśli, które sprawiały tyle cierpienia. Musiała być silna. Nigdy nie odzyska swojego dziecka, nigdy nie wróci z nim do domu, jeśli nie będzie w stanie zapanować nad sobą i swoimi emocjami.

– Zrobię wszystko, co tylko będzie w mojej mocy – wyszeptała żarliwie, przyjmując stanowczy wyraz twarzy.

Nie może pozwolić sobie na żadne słabości. Musi zapomnieć o lęku. Musi być gotowa na wszystko, byle tylko odzyskać synka.

Wysiadła z samochodu i poszła w stronę najbliższych zabudowań, gdzie mieściło się biuro Davenport Investigations. Była tu już wiele razy, ale dziś było zupełnie inaczej. Tym razem, jak poinformował ją detektyw, czeka na nią coś szczególnego. Udało mu się znaleźć kogoś, kto podszedł tak blisko jej syna, by zrobić mu kilka zdjęć i przesłać je do Stanów.

Nikomu wcześniej nic takiego się nie udało.

Willow czuła, że cała drży z tłumionej niecierpliwości. Nie mogła się doczekać, aż zobaczy zdjęcia swojego synka.

Osiem nieskończenie długich miesięcy minęło od dnia, gdy widziała go po raz ostatni.

Od tak dawna nie mogła go przytulić... całować małej, słodkiej główki. Może, jeśli miała naprawdę szczęście, to ten człowiek mógł nawet odzyskać dla niej ukochane dziecko.

Po tylu niepowodzeniach i zawiedzionych nadziejach może wreszcie jemu to się uda.

Otwierając drzwi i wchodząc do biura, potrąciła mały dzwoneczek obwieszający jej wizytę. Weszła do małej poczekalni, jak zawsze pustej i cichej. Nigdy w czasie swoich poprzednich czterech wizyt nie napotkała żadnego innego klienta. Davenport wytłumaczył jej, że ustawiał spotkania tak, by zapewnić klientom całkowitą prywatność. Nawet jeśli to rozumiała, to czuła się dziwnie nieswojo, wchodząc do wyludnionego biura o tak późnej godzinie.

Zrobię wszystko, co tylko w mojej mocy, powtórzyła w myślach.

Przeszła obok pustych krzeseł stojących przy małym stoliku, zarzuconym kolorowymi pismami.

Pomieszczenie było oświetlone tylko małą lampką. Nie wahając się dłużej, podeszła do drzwi gabinetu Davenporta i zapukała. Powinien już na nią czekać.

– Zapraszam, pani Harris, niech pani wejdzie – zawołał zza zamkniętych drzwi.

Willow zwilżyła suche usta, odetchnęła głęboko i weszła do gabinetu. Davenport siedział za masywnym, drewnianym biurkiem. Wskazał jej krzesło, nie podnosząc się, by się z nią przywitać. Zmarszczyła brwi na ten brak elementarnych manier, ale nadzieja, że detektyw jej pomoże, była silniejsza od jakichkolwiek innych uczuć.

– Czy ma pan dla mnie dobre wieści? – zapytała, siadając na krześle po drugiej stronie biurka.

– Ma pan te zdjęcia? – Była niecierpliwa i przepełniona nadzieją. Za chwilę miała zobaczyć swojego synka, nawet jeśli tylko na małym zdjęciu.

Detektyw podał jej kopertę.

– Otrzymałem je przedwczoraj.

Willow nie zapytała, czemu nie poinformował jej wcześniej. Nie zwróciła mu też uwagi, że nie odpowiedział na pierwsze pytanie. Pewnie miał swoje powody, dla których przekazywał jej informacje w taki, a nie inny sposób. Powody, których oczywiście nie musiał jej zdradzać. I jeśli nauczyła się już czegoś o tym człowieku, to tego, że nie lubił wścibskich pytań, o ile to nie on je zadawał. Jej palce drżały, gdy otwierała kopertę i wyjmowała zdjęcia. Serce biło mocno, oczy wypełniły się łzami.

Ata.

Jej mały synek.

Wyglądał tak... inaczej. Miał już dwa latka, a ona nie mogła świętować z nim jego ostatnich urodzin. Pragnienie przytulenia go do siebie stało się nagle tak mocne, że na chwilę straciła poczucie miejsca i czasu.

Jak on mógł? – znów odezwały się bolesne wyrzuty. Mężczyzna, co do którego była przekonana, że go kocha. Ktoś, komu zaufała i kogo poślubiła... jak on mógł jej to zrobić? Gdzieś w głębi rozbrzmiały echa przestróg rodziców, których nie chciała słuchać. „Taką płaci się cenę, gdy zadało się z samym diabłem”.

Znów poczuła lęk. Nie, tak nie wolno. Musi za wszelką cenę odsunąć od siebie te bolesne myśli i skupić się na tym, co najważniejsze.

Tak, popełniła błąd, ale przecież Bóg nie mógł urządzić tego w ten sposób, że odebrał jej ukochane dziecko w tym tylko celu, by ukarać ją za tę potworną pomyłkę. Za nic nie chciała w to wierzyć, nawet jeśli tak uważali jej rodzice.

Starając się odsunąć obrazy z przeszłości, przeglądała zdjęcie za zdjęciem, czując w sercu ogromną radość przemieszaną z głębokim smutkiem.

Ata bawiący się na balkonie domu jej byłego męża. Twarz synka widoczna zza szyby samochodu. Malec robiący zakupy ze swoją babcią w centrum handlowym.

Człowiekowi, którego zatrudnił Davenport, udało się podejść naprawdę blisko. Na tyle blisko, że mógłby wyciągnąć rękę i dotknąć jej dziecka.

Przycisnęła zdjęcia do siebie i podniosła wzrok, patrząc prosto w oczy detektywa.

– Jak pan myśli, kiedy pański człowiek będzie mógł zrobić kolejny ruch?

Nadszedł moment, na który czekała, o który modliła się dniami i nocami od tak dawna.

– Niestety, mamy pewien problem, droga pani Harris.

Jej serce nagle przestało bić. Raymond Davenport nie był człowiekiem, którego mogłaby przejrzeć albo ocenić w jakikolwiek sposób. Wyraz jego twarzy był niewzruszony, detektyw wydawał się beznamiętny i twardy jak skała. A jednak coś w tonie jego głosu, subtelna nuta porażki i rozczarowania, przeszło ją lękiem niczym ostrze, które zatopiło się głęboko w jej sercu.

– Nie rozumiem... – Tylko nie to. Byli już prawie u celu. – Przecież pana człowiek dotarł tak blisko mojego syna... – Wyciągnęła zdjęcia w jego stronę.
– Więc o jakim problemie pan mówi?

– Nie mam z nim kontaktu od dnia, w którym otrzymałem te zdjęcia.

– Mój Boże... – Lęk, który poczuła, w brutalny sposób pozbawił ją resztek nadziei. To były bardzo złe wieści.

– Pani Harris, powiem bez ogródek. W naszej pracy, gdy traci się kontakt na dłużej niż dwadzieścia cztery godziny, oznacza to jedno: kłopoty.

Nie chciała tego słuchać. Słodki Jezu, nie, nie, nie! To nie mogła być prawda... Błagam, żeby to nie była prawda, modliła się w duchu.

Davenport pochylił się w jej stronę. Ciężko zdobyte doświadczenie i chłodny, profesjonalny dystans w jego wzroku przysłoniło coś bardziej miękkiego, delikatnego, czułego.

– Pani Harris, rozumiem, jak bardzo zależy pani na tym, by jak najszybciej odzyskać syna. Proszę mi wierzyć. Sam mam synów, a także wnuki. Wiem, że każdy dzień z dala od dziecka to dla pani prawdziwe piekło, ale...

Chciała mu przerwać, powiedzieć, żeby nic więcej nie mówił. Wiedziała, znała już prawdę, lecz słowa by ją przypieczętowały. Milczała więc ze ściśniętym gardłem.

– Pani przypadek nie jest pierwszym tego rodzaju, nad którym pracuję. Zupełnie odmienna kultura, w tym i system prawny, jest tu decydująca. Wygrać za pomocą legalnych środków jest praktycznie niemożliwe, to już pani wie. Wykraść dziecko to zwykle jedyne wyjście dla rodzica, który musi radzić sobie w tego rodzaju okolicznościach...

Willow z rosnącym przerażeniem zdała sobie sprawę, że w opinii detektywa wszelkie nadzieje były stracone... ponownie. Jednak nim zdążyła zaprotestować, Davenport podjął znowu:

– Poza tym pani sytuacja jest szczególna jeszcze w innym względzie. Pani były mąż i jego rodzina są... naprawdę wyjątkowi.

W tym przypadku „wyjątkowi” oznaczało „nietykalni”. Rodzina Al-Szimmari miała rozliczne koneksje społeczne i polityczne, była też bajecznie bogata. Władze Kuwejtu nigdy nie odważą się jej sprzeciwić.

– Chce pan powiedzieć, że mam pozbyć się wszelkich nadziei? – Nie mogła. Nie chciała. Nigdy. Za nic w świecie. Będzie szukać tak długo, aż

znajdzie kogoś, kto jej pomoże. Jeśli nie ten człowiek, to ktoś inny. W każdym razie cokolwiek powie, nie zmieni to jej decyzji.

– Chcę powiedzieć, pani Harris – zaczął powoli, zbyt wolno jak na tak energicznego mężczyznę – że żąda pani cudu. To niemożliwe. Pani były mąż bez wahania skaże na śmierć każdego, kto zbliży się do jego syna. I jeśli mój człowiek jest już martwy, a obawiam się, że tak właśnie jest, to już nikt nie zdoła podejść na tyle blisko, by odzyskanie pani syna było możliwe.

Ostatkiem sił Willow powstrzymała łzy.

– Dziękuję panu – powiedziała, wstając z krzesła i kierując się do wyjścia. – Rozumiem, że mogę zatrzymać zdjęcia. – Sama nie wiedziała, jak udało jej się to powiedzieć bez drżenia w głosie.

– Oczywiście...

– Przyśle mi pan rachunek?

– Powiedzmy, że jesteśmy kwita. – Odsunął krzesło i wstał, by ją pożegnać. – Proszę uważać na siebie.

Odwróciła się i bez słowa wyszła z gabinetu. Nie wiedziała, jak udało jej się dotrzeć na parking i wsiąść do samochodu. Powoli dochodziła do siebie, wyjeżdżając z nieprzyjaznej dzielnicy i kierując się na autostradę.

Popełniła błąd, wybierając Davenporta, to oczywiste. Zacisnęła mocniej dłonie na kierownicy. Dała się zwieść jego reputacji. Gdyby faktycznie był tak dobry, nie zostawiłby jej przecież z niczym. Będzie musiała znaleźć innego prywatnego detektywa. Musi być o wiele lepszy. Potrzebny jej ktoś, kto nie będzie szukał wymówek, gdy poniesie porażkę, tylko spróbuje ponownie. Od razu zacznie szukać kogoś z lepszymi kwalifikacjami.

„Żąda pani cudu. To niemożliwe”.

Z całej siły starała się powstrzymać łzy. Nie. To nieprawda. Davenport się myli. Nie żądała cudu. Nie potrzebuje cudu. Wszystko, czego potrzebuje, to kogoś, kto okaże się wystarczająco odważny i przebiegły, by wykonać to, do czego się zobowiąże.

Piątek, 18 lutego Chicago, Illinois

James Colby Jr, Jim dla najbliższej rodziny i kilku przyjaciół, odczekał parę chwil, zanim wszedł do baru. Już od dawna nie pojawiał się w takich miejscach. Może jednak nie aż od tak dawna, pomyślał, rozglądając się dookoła. Podobne speluny stale towarzyszyły jego dawnemu życiu... życiu, które na szczęście już nie istniało.

Sala była ledwie oświetlona i wypełniona dymem papierosowym mimo zakazu palenia w miejscach publicznych. Nie było jeszcze tłumu, ale to rozumiałe, zegarek wskazywał dopiero kwadrans po szóstej. Bar stopniowo się zapełni.

Ale Jim nie szukał tłumu. Tak naprawdę im mniej ludzi, tym lepiej dla niego. Miał poważne wątpliwości, czy człowiek, z którym miał się spotkać, wszedłby do zatłoczonego miejsca.

Spencer Anders siedział przy najdalszym stoliku od wejścia, tyłem do ściany. Widział, jak Jim wchodzi do baru, i patrzył na niego, gdy zbliżał się do jego stolika.

Kilka metrów od miejsca, w którym siedział Anders, było wyjście ewakuacyjne.

Jim wiedział, że Anders je wykorzysta, jeśli nie będzie chciał z nim rozmawiać, ale nic na to nie wskazywało, dlatego usiadł przy sąsiednim stoliku. To umożliwiało rozmowę bez ostentacyjnego narzucania się.

– Spencer Anders?

– Zgadza się. – Opróżnił szklaneczkę z resztek whisky.

– Jestem Jim Colby. Mam dla pana propozycję.

Anders postawił pustą szklanę na stoliku.

– Musiał otrzymać pan mylne informacje dotyczące mojej osoby. – Wstał nagle, rzucając kilka monet na stół. – Nie szukam żadnych propozycji.

Jim uśmiechnął się w myśli, ale nie pokazał po sobie, że ta odpowiedź go rozbawiła. Nie chciał irytować tego faceta, ale nie mógł też pozwolić mu odejść.

– Słyszałem, że szuka pan stałej pracy.

– Naprawdę? A kim pan jest? Urzędnikiem z pośredniaka?

Chicago liczyło około czterech milionów mieszkańców. Znaleźć byłego wojskowego w stopniu majora, który nie chciał być znaleziony, w normalnych okolicznościach wymagałoby czasu i inicjatywy, jednak wyśledzenie, że Anders od trzech miesięcy, to znaczy od kiedy pojawił się w mieście, regularnie bywa w tym barze, nie było takie trudne. Jim przypuszczał więc, że chciał być znaleziony.

Spencer Anders wynajmował pokój w pobliskim motelu i przyjmował tymczasowe zlecenia wymagające ciężkiej, fizycznej pracy, bez szczególnych dodatkowych wymagań ani kwalifikacji. Nigdy nie zostawał w jednym miejscu na tyle długo, by z kimś się bliżej poznać, zaprzyjaźnić. O ile Jim mógł się zorientować, głównie zdobywał sobie zresztą nieprzyjaciół.

– Nasz wspólny znajomy mówił mi ostatnio, że jest pan w mieście i szuka czegoś nowego.

Anders zatrzymał się na chwilę. Od dwóch lat próbował poukładać swoje życie i zacząć je tam, gdzie nikt go nie znał, ale za każdym razem kończyło się w ten sam sposób.

– Musiał mnie pan pomylić z kimś innym, panie Colby. Nie mam żadnych znajomych.

Wiedząc, że Spencer Anders zaraz odejdzie i bezpowrotnie utraci z nim kontakt, Jim wyciągnął asa z rękawa.

– Lucas Camp powiedział mi, że był pan najlepszy w tajnych operacjach i misjach specjalnych.

Anders zawahał się. Jim myślał, że zaraz zniknie, ale ku jego zaskoczeniu usiadł z powrotem przy stoliku, dumając o czymś głęboko.

– Nigdy z nim nie pracowałem, nie wiem nawet, skąd zna moje nazwisko. Słyszałem, że przeszedł na emeryturę.

– To prawda.

– Coś pana z nim łączy?

– Poślubił Wiktorię Colby, moją matkę.

Spojrzenie Andersa stało się jeszcze bardziej uważne, ale już nie tak bardzo nieufne.

– Ach... czyżby był pan z Agencji Colby?

Jim nie był zaskoczony, że Anders znał nazwisko jego matki i słyszał o jej firmie. Agencja Colby była jedną z najlepszych agencji detektywistycznych w kraju, a ktoś z taką przeszłością zawodową jak Anders, szukając pracy, musiał dokładnie zapoznać się z tą branżą. Jednak, z drugiej strony, ta sama przeszłość uniemożliwiała mu pracę w większości agencji.

– Nie zjawilem się tu jako pracownik Agencji Colby.

Anders nie był już zniecierpliwiony, tylko uważny, wręcz skupiony.

– Na pewno jest pan bardzo zajęтым człowiekiem, panie Colby. Dlaczego od razu nie przejdziemy do rzeczy?

Jim już polubił tego człowieka.

– Właśnie otworzyłem własną firmę, panie Anders. Ma pan wszelkie kwalifikacje, jakich szukam, a także duże doświadczenie, jeśli chodzi o kraje Bliskiego Wschodu. Biorąc pod uwagę to, co się tam w tej chwili dzieje, zarówno w polityce, jak i w gospodarce, ktoś taki jak pan bardzo by się przydał w moim zespole. To oferta stałej pracy.

Anders dał znak kelnerowi, by ponownie napełnił mu szklanę.

– Napije się pan czegoś?

Jim potrząsnął głową. To, że ani przez chwilę nie czuł pokusy, sprawiało mu ogromną satysfakcję. A to, że Anders chciał mu postawić, oznaczało, że naprawdę zainteresował się jego propozycją.

– Czemu otworzył pan firmę? Nie chciał pan pracować razem z matką?

Jim często słyszał to pytanie, zwłaszcza od detektywów z Agencji Colby. Wiedział, że matka takie miała plany wobec niego, nie tylko zresztą widziała go u siebie jako agenta, ale i jako przyszłego właściciela firmy. Wydawało się to zupełnie naturalne, tyle że kolidowało z osobistymi planami Jima. Nie... nie z planami... z potrzebami. Musiał czegoś dokonać. I nie miało to nic wspólnego z jego matką.

– To, co sobie założyłem w życiu, niekoniecznie musi się wszystkim podobać. Myślę też, że moja matka raczej nie zaaprobowałaby metod, które zamierzam stosować w mojej agencji.

Zaciekawiony, wciąż jednak nieco sceptyczny, Anders zasugerował:

– Nie jestem pewien, czy pan Camp przekazał panu wszystkie szczegóły o mojej niezbyt chwalebnej przeszłości.

Jim powstrzymał się od stwierdzenia, że bez problemu mógłby się założyć o to, czyja przeszłość była mniej chwalebna. Zostawi to na inną okazję.

– Wiem, w jakich okolicznościach odszedł pan z armii, jeśli to ma pan na myśli.

Właśnie o to chodziło. Spencer Anders miał imponującą listę zasług, nim doszło do wydarzenia, które zakończyło jego karierę. Poza, oczywiście, kilkoma awanturami w miejscach publicznych, podobnych do tej speluny, gdzie bywał nader często.

Podejrzliwość, na którą Jim był przygotowany, ujawniła się właśnie w tym momencie. Rozumiał to doskonale. Nawet najlepiej nastawiony pracodawca odrzuciłby kandydata wyrzuconego z wojska. Powód jego zwolnienia nie był aż tak do końca haniebnym, mimo to piętnował go na zawsze. Ale Jim wiedział coś, czego inni byli nieświadomi. Spencer Anders został zmuszony do wykonania rozkazu swojego przełożonego.

Ponieważ jego zdrada nie została udowodniona ponad wszelką wątpliwość, jako przyczyny zwolnienia podano niesubordynację i zachowanie niegodne oficera. W innym wypadku zostałby skazany na dożywocie w wojskowym więzieniu. Ale te właśnie niby lżejsze zarzuty były dla niego poniżającą pokutą. Anders został zdegradowany do stopnia porucznika, aż wreszcie zwolniony, gdy twardo obstawał, że woli odejść z wojska, niż przyznać się do winy. Nie płaszczył się przed przełożonymi, jak tego oczekiwano.

Ponieważ sprawa nie została wyjaśniona do końca, odszedł do cywila w atmosferze podejrzeń i insynuacji. Dla kogoś takiego jak Anders łątka zdrajcy kraju stała się najgorszym z możliwych wyroków: dożywocie na wolności.

– W takim razie chciałbym wiedzieć, jakiego rodzaju firmę pan prowadzi, panie Colby. – Nim usłyszał odpowiedź, dodał szybko: – Czy

pańskie źródło poinformowało pana również o moich problemach, odkąd opuściłem szeregi armii?

Spencer Anders został zwolniony z armii Stanów Zjednoczonych przed dwoma laty. Od tego czasu przebywał głównie w podrzędnych barach, starając się wymazać z pamięci przeszłość. Poziom promili alkoholu, które sobie fundował, na pewno zbliżał się do stanów alarmowych, o to Jim mógłby się założyć. Doskonale znał tę strategię. Z autopsji. I wiedział też, że whisky nie rozwiąże problemów Andersa, lecz mówienie o tym wcale by mu nie pomogło, więcej, w ogóle nie miało sensu. Musiał sam do tego dojść.

To przyjdzie z czasem, jeśli tylko okoliczności będą sprzyjające.

Anders dopił kolejną szklanekę whisky.

– To, że zmuszono mnie, bym odszedł z wojska, nie oznacza, że moje życie kończy się na barowych awanturach. Przestępstwa nie są moją specjalnością.

Jim prawie się roześmiał.

– Są takie sytuacje, panie Anders, że trzymając się granic wyznaczonych przez prawo, niczego się nie osiągnie. Jednak nie mówię o brutalnym, prostackim łamaniu prawa. Chodzi mi tylko o umiejętne obchodzenie paragrafów czy naginanie pewnych zasad, gdy zaistnieje taka potrzeba.

– No cóż, życzę powodzenia, panie Colby. Doceniam pańską ofertę, ale raczej nie kogoś takiego jak ja pan szuka.

Jim wyjął wizytówkę z kieszeni płaszcza i położył ją na stole.

– Proszę do mnie zadzwonić, jeśli zmieniłby pan zdanie. Otwieram w poniedziałek rano i bardzo bym chciał, żeby był pan razem z nami.

Wstał, nie czekając na odpowiedź, i wyszedł z baru. Jadąc samochodem, Jim zastanawiał się, jak dużo czasu Anders będzie potrzebował, aż wreszcie podejmie swoją drugą życiową szansę, nawet jeśli ryzyko porażki było duże.

Jim wiedział z doświadczenia, jak trudno jest znaleźć odpowiednie dla siebie wyzwanie i sprostać oczekiwaniom. Często właśnie lęk przed porażką powstrzymywał go w ostatniej chwili.

Pomyślał o swojej żonie i dziecku. Nie było dnia, żeby nie myślał, czy jest mężem i ojcem, jakiego potrzebują.

Czy założenie firmy też wynikało z lęku przed porażką? Tutaj to on ustala reguły i rozlicza się z nich przed samym sobą. Nikt inny nie będzie go oceniał ani przymierzał standardów życiowego sukcesu do jego dokonań.

Ta myśl pojawiała się dość często, prawdę mówiąc. Ot, takie brzemie, które musiał dźwigać.

Podjechał pod kamienicę, w której mieściło się jego biuro. Chociaż z zewnątrz dom nie wyglądał zbyt zachęcająco, na razie nie miał czasu, by zająć się remontem.

Zaparkował przy równoległej ulicy, wszedł tylnym wejściem i zapalił światła. Powinien był wrócić już do domu. Tasha będzie się zastanawiać, czy teraz już każdego wieczoru będzie wracał tak późno, ale chciał jeszcze sprawdzić, czy nie ma nowych wiadomości na sekretarce. Po południu zadzwonił w kilka miejsc i zależało mu na szybkich odpowiedziach.

Przeszedł do głównego holu, w którym mieściła się poczekalnia, zapalając po drodze światła. Gdy wchodził po schodach na pierwsze piętro, usłyszał dzwonek. Ktoś czekał na zewnątrz.

W pierwszej chwili pomyślał, że to Tasha przyjechała zabrać go do domu, ale przyjeżdżać z małym Jimem w ten zimny, lutowy wieczór nie było w stylu jego żony.

Mógł to być pierwszy klient zwabiony tego dnia wywieszoną tabliczką. Albo, jeśli miał szczęście, mógł to być Anders, który przyjechał powiedzieć, że przyjmuje ofertę pracy.

Uśmiech pojawił się na twarzy Jima, gdy otworzył drzwi i zorientował się, kto przed nim stoi.

– Mama. – Oparł się o framugę drzwi i stanął w wyzywającej pozie z założonymi rękami. – Przyszłaś zobaczyć, jak się urządziłem?

Wiktoria Colby–Camp również się uśmiechnęła.

– Wiem, że nie miałaś zbyt wiele czasu, by czegoś już dokonać, ale na pewno sobie poradzisz.

Matka wciąż wierzyła w niego bezgranicznie, nieważne, ile razy poniósł klęskę albo się staczał najniżej, jak to tylko możliwe. Była absolutnie niezwykłą.

– A gdzie masz swoją drugą połówkę? – zapytał, rozglądając się.

Wiktoria rzadko wychodziła bez Lucasa, chyba że przebywał poza miastem. Byli nierozłączni.

– Dotrzymuje towarzystwa twojej uroczej żonie i naszemu wnukowi, podczas gdy pyszna kolacja stygnie.

Kolacja. Zupełnie wyleciało mu to z głowy.

– Tylko sprawdzę wiadomości na sekretarce i już jedziemy.

– Pojadę z tobą. Później Lucas podwiezie mnie, żebym mogła zabrać samochód.

Jim znów się uśmiechnął. Mama znała go zbyt dobrze. Wiedziała, że jeśli go nie przypilnuje, kilka minut może zamienić się w godzinę. Tak po prostu pracował.

– Jasne. Daj mi chwilę.

Wbiegł po schodach i wszedł do swojego gabinetu. Pierwsze piętro przeznaczyl wyłącznie na swoje biuro i pokój konferencyjny. Poczekalnia, pozostałe trzy biura i mała kuchnia dla pracowników mieściły się na parterze. Oczywiście, jeśli w ogóle będzie miał pracowników. W poniedziałek rano zjawia się kandydatki na recepcjonistki. Jak do tej pory, miał trzy oferty.

Na telefonie migało czerwone światełko. Jim niecierpliwym gestem włączył odsłuch. Miał dwie wiadomości. Pierwszą od Renee Vaughn, byłej zastępczyni prokuratora z Atlanty. Rozmawiali przez telefon poprzedniego dnia. Ku jego radości, była zainteresowana posadą u niego.

– Panie Colby – głos brzmiał silnie, jak głos kogoś, kto czuje się pewnie i umie walczyć o swoje – mówi Renee Vaughn. Chciałabym spotkać się z panem osobiście, zanim podejmę ostateczną decyzję, dlatego przyjadę do Chicago. Proponuję spotkanie o wpół do trzeciej w poniedziałek. Proszę zadzwonić na moją komórkę, gdyby nie odpowiadał panu ten termin. – Podała swój numer i zakończyła rozmowę.

– No to mam już prawie dwoje – powiedział do siebie Jim. Chciał zacząć z trzema wspólnikami. Nie był pewien, czy może ich nazwać detektywami. Co prawda praca, która ich czekała, nie zawsze będzie wyglądać jak praca typowego śledczego.

– Panie Colby, mówi Spencer Anders – usłyszał Jim, gdy włączył odsłuchiwanie kolejnej wiadomości. Hałas w tle pozwalał sądzić, że Spencer dzwonił z baru, w którym się spotkali. Jim powstrzymywał się, aby nie

krzyknąć „tak!”. – Zastanawiałem się nad pana ofertą i chciałbym ponownie o tym z panem porozmawiać. Będę u pana w biurze w poniedziałek około godziny dziewiątej... jeśli nadal jest pan zainteresowany... W każdym razie przyjdę i zobaczymy, co dalej.

Jego wahanie było oczywiste, ale Jim nie miał wątpliwości, że Anders jest takim właśnie współnikiem, jakiego potrzebuje. Będzie musiał podziękować Lucasowi, że podsunął mu pomysł z Andersem. A fakt, że zadzwonił tak szybko, nawet jeśli nie był do końca przekonany, dobitnie mówił jedno: zależało mu na powrocie do normalnego życia.

Jim czuł, jakby ktoś zdjął mu z ramion wielki ciężar. Pośpiesznie zamykał gabinet, by jak najszybciej znaleźć się w domu. Tego wieczoru naprawdę miał co świętować.

Gdy dotarł do poczekalni, Wiktoria spytała:

– Wszystko w porządku?

– Jasne. – Opuścili budynek.

– Zauważyłam, że wywiesiłeś już tabliczkę. Znak, że naprawdę zaczynasz.

Chodziło o coś więcej, niż tylko otworzenie firmy. Jim zaczął nie tylko karierę szefa agencji detektywistycznej, ale i studencką. W zeszłym semestrze rozpoczął studia na Uniwersytecie w Chicago. Ponieważ nie brał więcej niż dwóch przedmiotów na rok, ukończenie studiów zajmie mu całe lata, a przecież nie należał do najmłodszych studentów. Nieważne jednak, ile to potrwa. Najważniejsze, że będzie prawnikiem. Było to dla niego szalenie istotne, i chociaż matka nigdy mu nic takiego nie mówiła, wiedział, że i dla niej ma to wielkie znaczenie. Zawsze mu mówiła, że jest wspaniały właśnie

taki, jaki jest, ale przecież była matką. Jego żona również bardzo się cieszyła z takiej decyzji.

Spojrzał na nową, błyszczącą tabliczkę wiszącą nad wejściem. Poczuł ogromną dumę. Udało mu się, wiedział przy tym, że głównie dzięki wsparciu tych, których mocno kochał.

– Tak, naprawdę zaczynam. – Uśmiechnął się, rozprostował ramiona. – Czas brać się do roboty.

RS

ROZDZIAŁ DRUGI

Poniedziałek, 21 lutego

Spencer Anders poczekał w samochodzie jeszcze dwadzieścia minut. Nie miał już wątpliwości, ale wciąż czekał. Było piętnaście po dziewiątej, a powiedział Jimowi, że wpadnie o tej porze.

Czemu, u licha, się na to zdecydował? Ten impuls pojawił się niecałe pół godziny po wyjściu Colby'ego z baru, który stał się jego drugim domem, odkąd pojawił się w Windy City. Wstał i zadzwonił, do Jima z telefonu w barze.

Co on sobie myślał? Że będzie mógł zacząć od nowa? Że być może to szansa, żeby obudzić tę odrobinę szacunku dla samego siebie, która jeszcze się w nim kołatała, choć nie dawała znać o sobie?

Niewątpliwie takie właśnie powody nim kierowały.

Poczuł, że ma ochotę na drinka, ale to nie był odpowiedni moment, by wlewać w siebie whisky. Miał przed sobą wybór. Jeśli chciał, by mu się udało, musiał wziąć się w garść.

Mógł to zrobić. Poradzi sobie. Starał się nie słyszeć wewnętrznego głosu, który szyderczo starał się wmówić mu zupełnie coś innego.

– Nie będę patrzył w przeszłość – mruknął. Miał przed sobą szansę, żeby się podnieść, i nie mógł jej zmarnować.

Wreszcie wysiadł z samochodu. Rozejrzał się dokładnie, zanim przeszedł przez ulicę. Nie wiedział zbyt wiele o Jimie Colbym, ale znał doskonałą reputację Agencji Colby.

Nie rozumiał tak do końca decyzji Jima, który postanowił założyć firmę, zamiast pracować w prestiżowej agencji matki, ale ufał Lucasowi Campowi.

To nazwisko niosło z sobą wspomnienia. Nigdy nie spotkał tego człowieka, ale słyszał o nim całkiem sporo. A to, co usłyszał, było najważniejsze.

Pięć lat to kawał czasu. Misja, której się wtedy podjął, należała do tych z rodzaju beznadziejnych. Nie mogła zakończyć się tak, jak by wszyscy tego chcieli. Ale trzeba było jakoś przez to przejść. Jej powodzenie, choćby niepełne, miało kluczowe znaczenie dla dalszych działań agentów.

Pozostało już tylko dwóch ludzi w zespole Spencera, gdy wreszcie zdecydowano się przysłać im pomoc. Brawurowa operacja ratownicza w wykonaniu jednostki specjalnej. Spencer dotąd nie słyszał o takiej formacji, luźno powiązanej z CIA, jak dowiedział się później. A zastępcą dowódcy był właśnie Lucas Camp.

I to właśnie oddział dowodzony przez Lucasa Campa uratował Spencerowi życie. Jemu i jego dwóm ludziom. Jeśli i teraz by się powiodło, po raz drugi zawdzięczałby mu życie.

Może będzie miał okazję, by podziękować mu osobiście. Spencer nie miał pojęcia, skąd Lucas wiedział, że można go znaleźć w Chicago, choć jeśli miał powiązania z CIA, bez trudu mógł zdobyć taką informację.

Nie sądził, że jeszcze ktokolwiek da mu rekomendacje. Cóż, może nie wszyscy widzieli w nim zdrajcę...

Po raz nie wiedzieć który poczuł ten zapiekły gniew, ale szybko go stłumił. Jeśli znów pozwoli, by przeszłość nim zawładnęła, nigdy nie zrobi kroku do przodu. Musi wreszcie zacząć od nowa. Właśnie teraz nadszedł ten moment.

Zatrzymał się przy wejściu i spojrzał na szyld. Interesujące. Przypomniał sobie, co Colby powiedział mu podczas krótkiego spotkania. Firma liczyła na

takich klientów, których problemów nie da się rozwiązać bez „obchodzenia paragrafów czy naginania pewnych zasad”. Innymi słowy, bez umiejętnego łamania prawa i dobrych obyczajów. Zastanawiał się, co spowodowało, że ktoś taki jak Jim Colby zdecydował się na działalność ocierającą się o przestępstwo. Z tego, co wiedział, Agencja Colby miała doskonałą reputację, szanowali ją nie tylko klienci, ale i stróże porządku publicznego. Co spowodowało, że jedyny syn właścicielki miał inny pomysł na życie?

Spencer domyślał się, że musi stać za tym jakaś tajemnica. Może jednak miał z Jimem Colbym coś wspólnego? Czyżby nie tylko on, ale i Jim poznał gorzką prawdę, że będzie lepiej, jeśli przeszłość zostawi się za sobą...

Wyprostował się i otworzył drzwi. Teraz albo nigdy. Miał szansę, by zacząć wszystko od nowa. Musiał spróbować. Był to sobie winien.

Biorąc też pod uwagę, że mógł zginąć pięć lat temu, był to również winien Lucasowi. Miał tylko nadzieję, że będzie w stanie sprostać tej rekomendacji.

Poczuł przyływ dobrej energii i entuzjazmu. Jim Colby powiedział mu, że jego matka była teraz żoną Lucasa Campa, ten zaś polecił go dlatego, że chciał, by pracował dla Jima. Patrząc na to z tej strony, nie tylko robił sobie przysługę, zaczynając nowe życie, ale robił to też dla Campa. Owszem, trochę to naciągane, ale jakąś prawdę z sobą niosło.

Cóż, nawet jeśli bardzo naciągane, to zadziało jak otrzeźwiający, życzliwy palnięcie w łeb. Oprzytomniej, człowieku, weź się w garść, jeszcze nie wszystko stracone.

Tak bardzo chciał, by mu się udało.

W małej poczekalni przy wejściu nie było nikogo. Stół i kilka krzeseł. Nie było recepcjonistki z uśmiechem witającej klientów. Wystrój wnętrza

przypominał typowe biuro wojskowe, szare i nijakie. Dla niego bez znaczenia. Po ukończeniu szkoły spędził dziesięć lat w wojsku, robiąc to, co kochał. Szary był jego ulubionym kolorem.

Poczuł, jak wzbiera w nim napięcie, odetchnął więc głęboko, by się uspokoić. Wiedział już przecież, że Colby chce z nim pracować. Reszta to tylko formalność. Nie czekała go rozmowa kwalifikacyjna, raczej negocjacje.

Zapach świeżo parzonej kawy dobiegał z głębi korytarza. Spencer właśnie zamierzał się udać w tamtym kierunku, gdy pojawił się przed nim Jim Colby.

– Jest pan punktualny. – Podniósł swój kubek. – Napije się pan?

– Tak. Dziękuję. – Spencer wypił już trzy szatany, ale jedna kawa więcej mu nie zaszkodzi. Kofeina zawsze działała na niego dobroczynnie.

– Proszę za mną.

Colby zaprowadził go do małej kuchenki, socjalnego zaplecza dla pracowników. Lodówka, mikrofalówka, zlew.

Jim podał mu kubek z parującą kawą.

– Dzięki. – Smakowała tak dobrze, jak pachniała.

– Moje biuro jest na górze.

Spencer bez słowa wszedł za Jimem na pierwsze piętro. Tutaj również wystrój nie był szczególnie wymyślny, ale pasował do tego miejsca. Co prawda lokalizacja nie wydawała się najlepsza, ale zauważył, że zapuszczona przez lata dzielnica budziła się do życia, a to rokowało błyskawiczne zmiany. Za rok albo dwa będzie tu pełno małych, dobrze prosperujących firm i atrakcyjnych mieszkań na wynajem. Wybór tego miejsca był dobrą, długofalową decyzją.

Biuro nie było jeszcze do końca urządzone. Pod oknem stało nowe, lśniące biurko i kilka wygodnych krzeseł dla klientów. W korytarzu widział

jeszcze parę takich, nierozpakowanych. W kącie stały pudła z typowym wyposażeniem biurowym. Faks, drukarka...

– Wciąż się urządzam – powiedział Colby, wskazując Spencerowi krzesło naprzeciwko siebie. – Czekają mnie dziś rozmowy z kandydatkami na recepcjonistki. Mam nadzieję, że do obiadu będziemy mieli kogoś, kto zacznie odbierać telefony.

„My”. Spencer uśmiechnął się na to słowo.

– Ilu masz już ludzi? I jakich? – To była podstawowa informacja. To, z jakim zespołem miałby pracować, ostatecznie wpłynie na jego decyzję.

– Jak na razie nas dwoje. Ja i ty.

Taka odpowiedź zaskoczyła Spencera. Więc naprawdę zaczynał nową przygodę od podstaw.

– Jakie masz plany? – indagował dalej.

– Chcę zatrudnić co najmniej trzech partnerów.

Partnerów. Nie detektywów. To brzmiało interesująco.

– Jakiego rodzaju sprawami masz zamiar się zajmować? – Następna kluczowa sprawa. Mają łapać zlecenia, które tylko wpadną w ręce, czy też od razu będą selekcjonować klientów pod określonym kątem? Innymi słowy, ma to być zwyczajne biuro detektywistyczne, które powoli będzie walczyć o renomę, czy też od razu wyspecjalizowana w najtrudniejszych sprawach firma z najwyższej półki? Choć Spencer nie wierzył, by Lucas Camp odważył się polecić go do firmy z najwyższej półki właśnie, nie zapomniał błysku w oczach Colby'ego, gdy mówił o działaniu na granicy prawa.

– Na początek co się trafi. – Colby odstawił opróżniony kubek. – Sprawy, którymi później nie będziemy się zajmować, ale teraz każdą z nich potraktujemy jako priorytetową. Chodzi o wyrobienie marki, pokazanie się z

jak najlepszej strony. W naszej branży najlepsza reklama dokonuje się dzięki poczcie pantoflowej. To najważniejsza część naszego marketingu. Docelowo nastawiamy się jednak na najtrudniejsze sprawy, że tak to ogólnie ujmę.

W tym był sens. Kapitał założycielski nie był więc na tyle duży, by od razu startować z wielkiego dzwonu, choć na pewno solidny. Najpierw jak leci, a potem selekcja klientów.

– Jak będzie wyglądało przydzielanie spraw? Rezerwujesz sobie prawo ostatecznej instancji?

– Po przyjęciu sprawy zdecyduję, kto ma się nią zająć. Jeśli przydzielę ją tobie, oczekuję, że przedstawiś mi plan działania i będziesz informować o postępach. Oczywiście nie ma mowy o prowadzeniu za rączkę. O szczegółach sam decydujesz, a gdy nie ma czasu na konsultację, wszystko w twoich rękach, łącznie z całkowitą zmianą strategii postępowania.

Spencer pokiwał głową. To brzmiało sensownie, po prostu jak należy.

– A w sprawie wynagrodzenia? Wiem, że to dopiero początek działalności agencji. Więc co na początek i jakie perspektywy finansowe?

– Wszyscy pracujemy za tę samą podstawową stawkę, ja także. Przyszłe zyski będą dzielone między partnerów.

Nie takiej odpowiedzi się spodziewał. Jim wyłożył pieniądze na organizację biura, jednak zamierzał ledwie co zatrudnione osoby traktować jak partnerów. To się po prostu nie zdarzało.

– Jak w spółce? – Nie zdołał ukryć zdziwienia.

– Właśnie, jak w spółce. Owszem, coś tu zainwestowałem, ale traktuję to jak stan zero. Moja strategia polega na tym, że startuję z partnerami od tego właśnie poziomu i od tej pory wspólnie ponosimy koszty oraz zgarniamy zyski. Nie chcę najemnych pracowników, chcę współników.

– Rozumiem... – Spencer pomyślał, że to bardzo mądra strategia, obliczona na długofalowy sukces. Zadał więc kolejne kluczowe pytanie: – Kogo jeszcze chcesz zatrudnić?

– Mam dziś umówione kolejne spotkanie. Jeśli wszystko pójdzie dobrze, Renee wkrótce do nas dołączy.

– Kobieta?

– Tak, Renee Vaughn. Była zastępcą prokuratora generalnego z Atlanty.

To nieźle wróżyło. Był taki czas, gdy Spencer zastanawiał się nad studiami prawniczymi. Miał magisterium z nauk politycznych, ale wybrał akademię wojskową zamiast prawa. Może to był jego pierwszy błąd?

Otrząsnął się z niemiłych wspomnień.

– To dobra rekomendacja.

– Oczywiście... Wyszukowałem dla ciebie biuro. Jeśli jesteś gotów zacząć od razu, chciałbym cię prosić, żebyś napisał do akt swoje CV. No wiesz, podstawowe fakty, wykształcenie, umiejętności, specjalistyczne szkolenia, poprzednie miejsca pracy, w ogóle to wszystko, co powinienem o tobie wiedzieć, gdy będę decydować o przydziale spraw.

To znów brzmiało sensownie. Spencer wstał.

– Pokaż mi, gdzie, a zacznę od razu.

– Cieszę się. – Jim uśmiechnął się z ulgą.

Uścisnęli sobie dłonie, by przypieczętować umowę.

Biura partnerów mieściły się na parterze, wzdłuż korytarza. Spencer był w tej uprzywilejowanej sytuacji, że mógł wybierać do woli. Zdecydował się na pierwsze po lewej stronie, ponieważ miało duże okna z widokiem na park po drugiej stronie ulicy.

Kiedy pojawiła się pierwsza kandydatka na recepcjonistkę, Jim zostawił go, by mógł w spokoju popracować nad CV. Zwykle powinno się to robić przed przyjściem na rozmowę, ale ta sytuacja nie była całkiem typowa.

Może dlatego po raz pierwszy od ponad dwóch lat Spencer poczuł się jak w domu. Jeśli coś o sobie wiedział, to właśnie to, że źle się czuł w konwencjonalnych sytuacjach. Nie lubił przeciętności ani rutyny.

Teraz wystarczy, jeśli będzie patrzył w przyszłość. Na przeszłość już nic nie mógł poradzić, niezależnie od tego, jak bardzo była nieudana. Wojskowa kariera się skończyła i czas ostatecznie zamknąć ten rozdział. Miał szansę zacząć na nowo. Musi o tym pamiętać. I nie oglądać się za siebie.

Godz. 13: 00

Willow Harris spędziła ponad pół godziny, siedząc bez ruchu w kolejnym wypożyczonym samochodzie. Przede wszystkim starała się uspokoić i zebrać siły, by wreszcie wykonać pierwszy ruch. Nie żeby bała się wysiąść ze względu na swoje bezpieczeństwo. Ta okolica nie była zbyt ciekawa, ale wcale nie gorsza od wschodniej dzielnicy w St. Louis, gdzie mieściło się biuro poprzedniego detektywa.

Czekała, aż znów poczuje się wystarczająco silna i odważna, by stawić czoło światu za zamkniętymi drzwiczkami samochodu. Ostatnio coraz częściej musiała tak robić i zaczęło jej to zabierać coraz więcej czasu. Na samym początku silna dawka adrenaliny kierowała jej działaniami. Szła do przodu, działała bez wahania, nie myśląc o własnym bezpieczeństwie ani o czymkolwiek innym.

Ale teraz było inaczej.

Kolejny atak lęku dopadł ją znów bezlitośnie niczym złodziej w ciemnej uliczce.

Lęk utraconej nadziei. Za każdym razem, gdy kontaktowała się z kolejnym detektywem, na nowo budziła się w niej nadzieja, że uda jej się odzyskać syna. Niestety, trwało to tylko do czasu, gdy ciężar rozczarowania pozbawiał ją wszelkich sił.

Spędziła cały weekend, starając się znaleźć kogoś, kto byłby w stanie jej pomóc. Ale to samo powtarzało się za każdym razem, w każdej agencji, do której się zgłaszała:

- Bardzo mi przykro, pani Harris, ale nie możemy zająć się tą sprawą.
- Niestety, ale to nie jest nasz obszar działania.

Ci przynajmniej nie łudzili jej nadzieją, nie brali zaliczek, by po jakimś czasie bezradnie rozłożyć ręce. Inni, a było ich sześciu, do których się zgłaszała przez te długie miesiące, nie byli tak uczciwi. Te same zdania słyszała od nich, dopiero gdy wydali zaliczki na „rozpoznanie sprawy”. Jedynie Davenport naprawdę coś zrobił, a los jego agenta jest nieznany...

Gdy już była gotowa się poddać, w ostatniej agencji, do której zadzwoniła – mała, jednoosobowa firma, którą wyszukała w katalogu firm – powiedziano jej, że słyszeli o nowej agencji, która miała być wkrótce otwarta w Chicago.

Więc dotarła i tutaj, do miejsca, które było jej ostatnią nadzieją.

W agencji, do której zadzwoniła, powiedziano jej, że nowa agencja, którą zakładał syn legendarnej Wiktorii Colby, miała ponoć specjalizować się w najbardziej beznadziejnych i ryzykownych sprawach, z zasady odrzucanych przez inne firmy detektywistyczne.

Ponieważ agencja dopiero powstała, Willow nie była pewna, czy to dlatego biorą wszystkie sprawy, czy też rzeczywiście są specjalistami od

„spraw ryzykownych i beznadziejnych”, ale postanowiła zagrać *va banque*. Nie miała zresztą innego wyjścia. Była naprawdę zdesperowana.

Jej oszczędności topniały w zastraszającym tempie. Ta agencja była jej ostatnią nadzieją również z tego względu. Gdy nie powiedzie jej się tutaj, nie będzie już miała pieniędzy na kolejnego detektywa.

Poczuła ostry ból w sercu. Nie, musi być silna. Tylko jeśli się nie podda, tylko jeśli będzie walczyła z determinacją mimo kolejnych niepowodzeń, uda się jej odzyskać synka.

Przypomniała sobie nagle słowa Davenporta. A może tym razem właśnie potrzebowała cudu? Co w tym złego? Czasem cuda się zdarzają... Tylko na tym mogła się oprzeć. Więcej, musiała żarliwie wierzyć, że zdarzy się cud.

Wysiadła z samochodu, przeszła przez ulicę i podeszła do drzwi z numerem 129. Nad nimi wisiał błyszczący nowością szyld. Cóż, będzie miała okazję sprawdzić, czy firma godna jest swojej tajemniczej reputacji.

Zanim zdążyła się zawahać, otworzyła drzwi, weszła do środka i zobaczyła recepcjonistkę za biurkiem. Kilka krzeseł i stół, na którym leżały poukładane czasopisma, wypełniały małą poczekalnię. Nie było żadnych ozdobnych roślin ani akwarium ze złotymi rybkami. Nie było też silnego zapachu papierosów, do którego przywykła w innych agencjach.

Ponieważ recepcjonistka nie odrywała wzroku od ekranu komputera, stukając po klawiaturze, podeszła do biurka i odezwała się pierwsza:

– Jestem Willow Harris. Chciałabym zobaczyć się z głównym detektywem. – Świadomie nie powiedziała „jeśli to możliwe”. Na samą myśl o tym, że mogłaby odejść z niczym, robiło jej się słabo. Rezerwacja pierwszego dostępnego lotu i podróż do Chicago mogły okazać się głupim posunięciem, ale nie miała wyboru.

W jej sytuacji nie mogła czekać. Już i tak za długo czekała.

Oby tylko był. Błagam, modliła się w duchu.

Zamiast uprzejmego powitania recepcjonistka niechętnie podniosła głowę i zmarszczyła brwi, przypatrując się Willow. Wydawała się raczej niezadowolona, że przeszkadzono jej w pracy. Może nawet nie była recepcjonistką, tylko jednym z detektywów, który akurat dorwał się do wolnego komputera.

– Czy mogłabym z nim rozmawiać? – powtórzyła Willow po krępującej chwili ciszy. Chyba nigdy nie miała do czynienia z dziwniejszym, mniej profesjonalnym traktowaniem klienta.

– A skąd pani wie, że główny detektyw to mężczyzna? – Kobieta odgarnęła długie, gęste włosy i spojrzała uważnie na Willow.

Zbyt zaskoczona, aby się obrazić, Willow nie wiedziała, jak zareagować.

– No cóż... więc... kto jest głównym detektywem? – spytała wreszcie.

– Jim Colby. – Rzekoma recepcjonistka wreszcie spróbowała przybrać przyjazny wyraz twarzy. – Czy jest pani umówiona?

– Nie. Przyleciałam z St. Louis dziś rano, mając nadzieję, że pan Colby znajdzie dla mnie trochę czasu.

– Rozsądniej by było wcześniej zadzwonić, żeby się umówić, prawda?

Willow powiedziała sobie, że nie wolno jej przejmować się tą kobietą, tylko dotrzeć do detektywa. Nawet jeśli dałaby jej kilka rad, jak powinna zachowywać się profesjonalna recepcjonistka, mogłoby to tylko pogorszyć sytuację. Z drugiej strony ta kobieta miała rację. Przecież telefony do czegoś tam służą...

– Wiem. – Starła się zachować spokój. – Przykro mi, że pojawiaam się bez uprzedzenia, ale sprawa jest bardzo pilna.

Recepcjonistka, która nie miała żadnej plakietki z imieniem, spojrzała na nią bez emocji i uśmiechnęła się z przymusem.

– Jestem tu od niedawna. Muszę najpierw sprawdzić jego terminarz. – Przekartkowała nowy kalendarz leżący na biurku obok telefonu. Na ani jednej kartce nie było śladu jakichkolwiek zapisków. – Wydaje się, że jest wolny – oświadczyła łaskawie. – Proszę usiąść i poczekać, pani Harris. Dowiem się, czy będzie mógł dziś panią przyjąć. – Królewskim gestem wskazała krzesła przy małym stoliku.

Willow usiadła. Próbowała uporządkować chaos w głowie. Czowała się kompletnie wyczerpana i mogła myśleć tylko o jednym. To właśnie Jim Colby musiał jej pomóc. Był ostatnią deską ratunku.

Recepcjonistka zadzwoniła do szefa, przedstawiła sprawę, wreszcie rzekła:

– Tak, proszę pana. – Odłożyła słuchawkę i spojrzała na Willow. – Pierwsze piętro, pierwsze drzwi na lewo.

Najwidoczniej było to zaproszenie do gabinetu szefa. Willow uśmiechnęła się grzecznie.

– Dziękuję pani. – Nie usłyszała choćby zwykłego „proszę”. Recepcjonistka znów zaczęła stukać w klawiaturę. Pan Colby powinien poważnie się zastanowić nad pierwszym wrażeniem, jakie jego firma oferuje klientom.

Tylko dlatego, że była zdesperowana, nie odwróciła się na pięcie i nie opuściła agencji. Cóż, jeśli zmarnowała pieniądze, przylatując tutaj... Jeśli to był kolejny błąd...

Powstrzymała te myśli. Musiała się skupić. Nie miała innego wyboru. To była jej ostatnia nadzieja.

Mężczyzna, który zapewne był głównym detektywem, czekał na nią w drzwiach swojego gabinetu.

– Witam, pani Harris. – Wyciągnął rękę. – Jestem Jim Colby.

Willow mocno uścisnęła jego dłoń.

– Dziękuję, że zechciał mnie pan przyjąć, panie Colby.

– Czy napije się pani kawy albo herbaty? – zapytał, gdy weszli do biura.

Rozejrzała się po gabinecie i uświadomiła sobie, że detektyw dopiero się rozpakowuje.

– Nie, dziękuję. – Doceniła jego grzeczność, ale chciała od razu przejść do rzeczy. Usiadła na krześle i czekała, aż Jim Colby zajmie miejsce za biurkiem.

Przyglądał jej się przez chwilę. Miała wrażenie, że jego duże, niebieskie oczy czytają w niej jak w otwartej księdze. I była w tym życzliwość, coś zupełnie nieznanego tej pozał się Boże recepcjonistce.

– Co mogę dla pani zrobić, pani Harris?

To było największe wyzwanie. Ćwiczyła to już tyle razy... Jak przedstawić tę trudną, zawiłą i pilną sprawę możliwie zwięźle, a zarazem wyczerpująco, akcentując przy tym całą powagę sytuacji?

– Wszystko zaczęło się cztery lata temu – powiedziała, starając się mówić rzeczowo, bez niepotrzebnych emocji. – Wyjechałam w delegację służbową do Kuwejtu. Spotkałam tam mężczyznę, z którym przeżyłam burzliwy romans. I już po kilku dniach pobraliśmy się. – Nie widziała powodu, aby zagłębiać się w szczegóły i podkreślać, jak głupio wówczas postąpiła. – Dwa lata temu urodziłam dziecko, chłopca. – Coś zmieniło się w jego wyrazie twarzy, gdy powiedziała „chłopca”. Wiedziała, o czym myślał. Chłopiec był o wiele bardziej wartościowy niż dziewczynka, nawet w tak liberalnym kraju jak

Kuwejt, co jeszcze bardziej utrudniało sytuację. – Osiem miesięcy temu uświadomiłam sobie, że nie mogę już dłużej żyć tak, jak oczekiwał tego ode mnie mój mąż.

– Uprościła to maksymalnie, bo wiedziała z doświadczenia, że i tak zaraz usłyszy te wszystkie dodatkowe pytania... oczywiście jeśli Jim Colby nie spławi jej od razu, tylko zacznie rozważać przyjęcie sprawy. – Uznałam, że rozwód to jedyne wyjście. Chciałam wrócić do Stanów i zacząć nowe życie.

– Tylko że pani były mąż nie pozwolił wywieźć syna ze swojego kraju.

Na te słowa prawie wybuchnęła płaczem, jednak zdołała się powstrzymać. Histeria mogła tylko jej zaszkodzić.

– Nie tylko nie pozwolił go zabrać z Kuwejtu, ale uniemożliwił mi wszelkie kontakty z synem. – Jak mogła żyć z nim przez prawie trzy lata i nie zauważyć, że znaczyła dla niego tyle co nic? Dopiero teraz to zrozumiała...

Skup się, Willow, nie uciekaj od tematu, napomniała się w duchu.

Jim poprosił, aby mówiła dalej. Zwilżyła usta, powstrzymała emocje.

– Odesłał mnie z kraju, jakbym była paczką. Zostawił mnie na lotnisku w Kalifornii bez paszportu, w ogóle bez jakichkolwiek dokumentów. Chodziło mu o to, bym nie mogła zbyt szybko wrócić. Następnie wystąpił o rozwód, utrzymując, że opuściłam jego i syna.

– I oczywiście system prawny i sądy w Kuwejcie orzekły na jego korzyść – stwierdził Jim Colby.

– Tak... – szepnęła, wciąż przeżywając swoją klęskę.

– Kiedy po raz ostatni widziała pani syna?

– Dziś minęło osiem miesięcy, tydzień i dwa dni. – Mogła nawet podać dokładną godzinę.

– Dlaczego szuka pani pomocy dopiero teraz? Po tylu miesiącach? Czyżby pani adwokat utrzymywał, że może pani odzyskać syna w inny, łatwiejszy sposób?

Tak właśnie było. To dobrze, że Jim Colby natychmiast dochodził do sedna, rozumiał sprawę jak nikt dotąd. Poczula, jak na nowo jej serce wypełnia się nadzieją.

– Zaczęłam szukać najpierw prawnych, legalnych rozwiązań, ale po jakimś czasie zdałam sobie sprawę, że w ten sposób nic nie osiągnę. Zresztą mój prawnik też wreszcie doszedł do tego wniosku. Wtedy zaczęłam zatrudniać prywatnych detektywów, mając nadzieję, że mi pomogą.

– Ilu ich było?

– Sześciu.

Więc on był siódmy, a sześciu kolegów po fachu poniosło klęskę. Nawet jeśli ta liczba go zaskoczyła, nawet nie mrugnął okiem.

– Co mógłbym dla pani zrobić, pani Harris?

Nie tylko nie mogła niczego wyczytać z jego oczu ani wyrazu twarzy. Jego głos też nie zdradzał absolutnie niczego. Kurczowo zacisnęła dłonie na poręczach krzesła i wyprostowała się, gotowa na ciężką bitwę.

– Chcę odzyskać syna, panie Colby. Nieważne, jak pan to zrobi. Chcę, by był ze mną.

– Jest pani pewna, że on nadal żyje i mieszka w Kuwejcie?

To pytanie, zadane bezpośrednio i z brutalną szczerością, rozdarło jej serce. Ale przynajmniej nie powiedział „nie”. To oznaczało, że zastanawiał się, czy przyjąć sprawę.

– Tak. Mam nadzieję, że tak. – Wiedziała, że zaraz nastąpi ta część rozmowy, która sprawi, że Jim Colby zmieni zdanie.

– Proszę opowiedzieć mi o byłym mężu. Czy należy do tych, którzy za wszelką cenę walczą o to, co według nich powinno należeć tylko do nich? Czy mógł podjąć jakieś szczególne środki bezpieczeństwa, by chronić syna przed panią?

Willow poczuła, jak w jej serce wbija się ostry sopel lodu. Już za chwilę usłyszy „nie”.

– Mój były mąż zrobi wszystko, żeby zatrzymać syna, panie Colby. – Nie mogła ukrywać tego, co stało się z agentem Davenporta, to byłoby po prostu draństwem. – Gotów jest osobiście rozprawić się z każdym, kto stanie mu na drodze. Stosuje wszelkie możliwe środki bezpieczeństwa. – Davenport użył tego wyrażenia, opisując zabezpieczenia, które rozpoznał jego człowiek.

Boże, błagam, modliła się w duchu, niech on weźmie tę sprawę!

Nagle wydarzyło się coś bardzo dziwnego. Colby uśmiechnął się. Nie tym szerokim uśmiechem od ucha do ucha, który miał ją podnieść na duchu i jednocześnie splawić. Wcale nie. Tylko delikatnym, tajemniczym, a nawet triumfującym uśmiechem w kącikach oczu i ust.

– Wygląda na to, pani Harris, że pani eksmąż potrzebuje lekcji właściwego ojcostwa. Proszę się nie martwić, dobrze wiem, jak postępować z takimi typkami.

Willow zamrugała, zapominając na chwilę, że powinna oddychać. Serce waliło jej jak oszalałe. Czyżby źle usłyszała?

– Czy to znaczy, że podejmie się pan mojej sprawy?

– Nie tylko to, pani Harris. Obiecuję, że przywiozę pani syna całego i zdrowego i oddam go pani.

ROZDZIAŁ TRZECI

Godz. 18: 20

Minęły już ponad trzy godziny.

Willow opuściła biuro Jima Colby'ego o trzeciej po południu. Obiecał, że zadzwoni, jak tylko będzie gotowy, by przedstawić strategię działania.

Zameldowała się w pobliskim motelu i czekała.

Telefon komórkowy leżał na stoliku obok łóżka. Zauważyła migające światełko. Cóż, zapomniała doładować baterię. Ten telefon stał się dla niej ostatnią deską ratunku. Nie wiedziała, o której godzinie detektyw może dzwonić, więc miała włączony najgłośniejszy dzwonek.

Pomyślała o Jimie Colbym i o tym, jak obiecał, że przywiezie jej syna z powrotem. Pierwszy raz to usłyszała. Miała już do czynienia z kilkoma ambitnymi detektywami, którzy wstępnie deklarowali przyjęcie zlecenia, ale żaden z nich nie spojrzał jej prosto w oczy i nie zapewnił, że odniesie sukces. A potem stawali się mniej ambitni. Spuszczali nos na kwintę i rezygnowali ze sprawy.

Lecz oto iskierka nadziei znów się zapaliła. Czy Jim Colby naprawdę potrafi tego dokonać?

Kim był człowiek, który ośmielał się składać takie obietnice?

Przed przyjazdem do Chicago szukała o nim informacji w internecie, ale większość z tego, co znalazła, dotyczyła jego matki i jej prywatnej agencji detektywistycznej. Natomiast praktycznie nic nie było o przeszłości jej syna.

Ale jeśli mógł sprowadzić tu Atę, jego przeszłość nie miała znaczenia. Jedyne, co się liczyło, to czy zdoła wykonać zadanie.

Musiała trzymać się tej nadziei, ale powinna wiedzieć więcej, zanim w pełni zaufa temu człowiekowi. Nawet jeśli jego matka cieszyła się znakomitą reputacją, o dokonaniach Jima Colby'ego nic jeszcze nie słyszała.

Była tak strasznie zmęczona. Praktycznie nie spała ostatniej nocy. Łaknęła snu, ale wiedziała, że i tak nie zaśnie, dopóki nie dostanie najmniejszej wskazówki dotyczącej przyszłych działań.

„Pani czeka na cud”.

Może Davenport miał rację. Może czekała na cud. Pamiętała, że gdy była dzieckiem, czytano jej o nich bardzo często, ale czy cuda naprawdę istnieją? I jeśli nawet się zdarzają, czy ów cud czeka na nią w agencji Jima Colby'ego?

Pukanie do drzwi sprawiło, że prawie podskoczyła.

Sprzątanie? Na pewno nie o tej godzinie. Nikt nie wiedział, że była w Chicago. Cóż, nikogo to nie interesowało. Rodzina i znajomi zerwali z nią wszelkie kontakty, kiedy poślubiła kogoś, kogo uważali za terrorystę. To zresztą tylko jedno z łagodniejszych określeń...

Cóż, mieli rację. Teraz i jej także słowo „potwór” najczęściej przychodziło na myśl, gdy myślała o nim.

Ktoś nadal uparcie pukał. Wstała i jak najciszej podeszła do drzwi. Spojrzała przez wizjer i z wielkim trudem powstrzymała chęć, aby odskoczyć z przerażenia na widok nieznanego, który stał po drugiej stronie drzwi.

Mężczyzna trochę po trzydziestce.

Wysoki, silny.

Wystraszyła się nie na żarty. To musiała być pomyłka. Na pewno pomylił pokoje.

Czy powinna się odezwać? Ale wtedy on zorientuje się, że ona jest w środku... sama. Dlaczego nie kupiła chociażby gazu do samoobrony, ona, która tak często przebywała w niebezpiecznych okolicach. I okolicznościach.

Przeraziła ją myśl, że jeśli cokolwiek by się jej stało, Ata zostałaby zupełnie sam.

– Pani Harris?

Willow zrobiła duży krok w tył. Skąd ten nieznajomy wiedział, jak się nazywa?

– Pani Harris, nazywam się Spencer Anders. Jim Colby wysłał mnie do pani, abyśmy przedyskutowali pani sprawę.

Willow odetchnęła. Jim Colby. W porządku. Ale dlaczego wysłał kogoś do motelu? Przecież nawet mu nie powiedziała, gdzie się zatrzymała.

Jednak po chwili przypomniała sobie, że zadzwoniła do recepcjonistki i podała adres motelu, by można ją było znaleźć, gdyby była taka potrzeba.

Podeszła do drzwi.

– Czy ma pan jakiś dokument? – Przełknęła ślinę, zdenerwowana drzeniem własnego głosu. Natychmiast dopadły ją kolejne wątpliwości. Dlaczego Jim Colby nie zajął się osobiście jej sprawą? To on obiecał, że sprowadzi jej syna. Czy w ten sposób próbował "się wykręcić? Nie chciał, by odium klęski spadło na niego, dlatego podsuwał swojego agenta?

Willow zamknęła oczy, ponieważ poczuła, jak kręci jej się w głowie ze strachu i zagubienia. Musiała się uspokoić.

Uniosła powieki i patrzyła przez wizjer, jak mężczyzna, niejaki Spencer Anders, w każdym razie tak się przedstawił, wyjmując z kieszeni portfel i pokazuje jej prawo jazdy wystawione na Florydzie. Niewątpliwie widniało na nim nazwisko Spencer Anders.

– Dlaczego ma pan prawo jazdy z Florydy? – Mogło to nie mieć znaczenia, ale gdzie Floryda, a gdzie Illinois. Jeśli miał licencję detektywa w Illinois, to czy nie tu właśnie powinien być zameldowany? Och, zbyt dużo pytań, które nie były tak istotne, pomyślała.

– Niedawno przyjechałem do Chicago. – Schował prawo jazdy do portfela i włożył go do kieszeni. – Pani Harris, jeśli dla pani to zbyt kłopotliwe, by rozmawiać ze mną w pokoju, to poczekam na panią w kawiarni.

Może powinna zadzwonić do Jima Colby'ego i potwierdzić, czy to on wysłał tego człowieka.

– Przygotowaliśmy już strategię, jak odzyskać pani syna – dodał Anders.
– Jeśli nadal jest pani zainteresowana, będę czekał na panią w kawiarni.

„Odzyskać pani syna... ”.

Szybko otworzyła drzwi. Anders już odchodził.

– Proszę poczekać!

Zawahał się przez chwilę, zanim zawrócił w jej stronę. Znowu poczuła, jak przenika ją niepokój. Przestań, nakazała sobie w duchu. Ten człowiek jest tu po to, by ci pomóc.

Spojrzał na nią i dopiero wtedy Willow przyjrzała mu się z bliska. Ciemne włosy. Bardzo ciemne. Szare oczy. Zmęczone... Wyraz jego twarzy był na pozór zacięty, lecz tak naprawdę bystry, czujny i w swoisty sposób spokojny, jakby ten człowiek widział już w swym życiu więcej, niż niejeden mógłby znieść, i niczemu się nie dziwi, choć wszystko dostrzega i rozumie.

Był bardzo wysoki, ale przy jej wzroście miała wrażenie, że każdy jest od niej wyższy. Może przez te szerokie ramiona, które w połączeniu ze specyficznym wyrazem twarzy sprawiały, że czuła się niezbyt pewnie. Nie, stwierdziła ostatecznie. To jego oczy. Posępne, zmęczone oczy kogoś o wiele

starszego niż metrykalne trzydzieści, może trzydzieści dwa lata. I do tego ta czujność, bystrość spojrzenia, którą czuła na sobie.

Ale to wszystko nie miało większego znaczenia. On tu był. Miał plan. Tylko to było ważne.

– Proszę wejść. – Próbowała wyglądać na osobę rzeczową, spokojną, która ma wszystko pod kontrolą. Nigdy nie spotkała agenta Davenporta, człowieka, który prawdopodobnie stracił życie tylko dlatego, że za bardzo zbliżył się do jej syna. A skoro tego dokonał, musiał być kimś wyjątkowym. Wiedziała jednak, że nie mógł być bardziej onieśmielający niż Spencer Anders.

Odsunęła się nieco i gestem zaprosiła go do środka. Zauważyła, że gdy wszedł, zamknął za sobą drzwi, lecz wcześniej czekał na jej zaproszenie. Zdecydowanie i delikatność...

Odetchnąwszy głęboko, zaczęła:

– Dziękuję, że pan przyszedł, panie Anders. – Zabrzmiało to bardzo powściągliwie, ale przynajmniej na razie musiało wystarczyć. Prawdziwie mu podziękuje, gdy przywiezie jej syna.

– Mam do pani kilka pytań, pani Harris. – Siegnął do wewnętrznej kieszeni kurtki i wyjął mały notes. – Informacje, które pani podała, są pomocne, ale jest ich zbyt mało. Potrzebujemy więcej szczegółów, by dopracować naszą strategię.

Jim Colby poprosił, by sporządziła listę zdarzeń, które doprowadziły ją do podjęcia decyzji o rozwodzie, a także by napisała wszystko, co wie o swoim byłym mężu i jego rodzinie. Spędziła ponad godzinę, przypominając sobie wszystkie możliwe szczegóły, które mogły pomóc w czymkolwiek. Najwyraźniej pan Colby przekazał tę listę Andersowi.

W tej sytuacji mogła się chyba zgodzić, aby usiadł. Naprawdę nie miała pojęcia, jak się zachować. Jeśli to spotkanie miało przypominać takie przepytanie, które musiała już kilkakrotnie przejść z innymi detektywami, zabierze to trochę czasu.

– Proszę. – Wskazała krzesło przy małym stoliku obok okna. – Niech pan usiądzie. – Sama usiadła na łóżku i wygładziła spódnicę na kolanach, upewniając się, że wygląda odpowiednio skromnie. Starła się uwolnić myśli od wszelkiego niepokoju i obaw. Musiała skupić się na pytaniach i odpowiedziach, musiała zadbać, by Anders zrozumiał wszystkie skomplikowane szczegóły sprawy.

Zarazem przyglądała mu się uważnie. Ubrany był w krótką brązową kurtkę ze skóry, zapewne jedną z tych ulubionych, a także w sprane dżinsy. Tylko czarny sweter i wyglądający spod niego biały podkoszulek wyglądały na nowe. Gdyby miała ocenić go tylko na podstawie wyglądu, powiedziałaaby, że to miły człowiek z bolesną przeszłością.

Nagle uderzyła ją myśl, czy on też nie doszedł do tego samego wniosku, patrząc na nią. Miła, z bolesnym ciężarem uwiązany niczym kamień u szyi.

– Czy podpisała pani jakiegokolwiek dokumenty, kiedy wychodziła pani za mąż za pana Al-Szimmarię? – przeszedł do rzeczy Anders. – Intercyzę albo inne prawnie wiążące umowy? Czy podpisała pani cokolwiek innego poza standardową umową małżeńską?

– Nie, nic takiego nie podpisywałam. Wiem, że to brzmi dziwnie albo nawet niepoważnie, ale byliśmy szaleńczo zakochani... Przynajmniej ja byłam. Nie miałam pieniędzy ani majątku poza moją pensją i drobnymi oszczędnościami, ale były mąż nie martwił się o to, że zamierzam go naciągnąć, wyłudzić część jego majątku. – To już przerobiła ze swoimi

prawnikami podczas rozwodu i raczej nie należało do sprawy, ale nie zamierzała stopować detektywa. – Niech się wykaże, niech pyta o wszystko.

– Czy on albo jego rodzina wywierali na panią presję, żeby przeszła pani na islam?

Hm... to pytanie usłyszała po raz pierwszy.

– Nie, a w każdym razie nie wprost. Owszem, aluzyjnie sugerowali zmianę wiary, wiedzieli jednak, że nie zamierzałam tego uczynić po naszym ślubie. Wreszcie sprowokowałam rozmowę na ten temat i wyglądało na to, że moje wyznanie nie stanowi dla nich problemu.

Przechylił się delikatnie w jej stronę i kładąc dłonie na stoliku, spytał:

– Pani były mąż był szyitą czy sunnitą?

– Sunnitą. – Nie wiedziała, do czego zmierzał, przy tym jego dłonie ją rozpraszały. Wyglądały na rozluźnione, ale jednocześnie pewne i silne. Palce długie i szczupłe. Sprawne i ruchliwe, ale jednocześnie tak bardzo wrażliwe i delikatne. Ręce mówią bardzo wiele o człowieku. Zawsze ją fascynowały. Zorientowała się, że zastanawia się, jak by się czuła, gdyby te właśnie palce ją dotykały, gładziły policzek, szyję... Z wysiłkiem podniosła wzrok i patrząc Andersowi w oczy, zmusiła się do koncentracji. – Dlaczego pan pyta?

On też patrzył na nią uważnie, sprawdzając w jej szarych oczach, czy przypadkiem nie zna już odpowiedzi na pytanie, które mu zadała. Dlaczego był przekonany, że powinna o tym wiedzieć? Niepokój znów zaczął narastać.

– Zgodnie z prawem tego kraju i panującą tam religią, mógł panią poślubić bez żadnych konsekwencji. Mógł mieć z panią dzieci i niepodzielne prawo do opieki nad nimi w wypadku rozwodu, choć pod jednym warunkiem.

Musiała się wiele nauczyć o tym prawie ostatnimi czasy, jej prawnik nie był jednak w stanie znaleźć żadnych wyjątków czy warunków.

– Pod jakim warunkiem? – Jeśli to, co chciał jej powiedzieć, miało mieć negatywny i decydujący wpływ na to, czy będzie mogła odzyskać syna... to może nie chciała tego wiedzieć.

– Że nie przeszła pani na islam. Kobieta, która nie jest muzułmanką, nie może otrzymać prawa do opieki nad dzieckiem, nieważne, chłopcem czy dziewczynką, w wypadku rozvodu z muzułmaninem. Intercyza była zbędna, ponieważ jako osoba obcej wiary nie miała pani żadnych praw do jego własności ani pieniędzy. Takie jest tam prawo, pani Harris. Nie miała pani żadnych argumentów.

To, co powiedział, nie było dla niej niespodzianką.

– Dowiedziałam się tego zbyt późno. – Zachowała się tak bardzo nierozsądnie, ale cóż, była zakochana. Myśl o tym, że Khaled popierał ją w tym, by nie zmieniała religii, doprowadzała ją teraz do rozpacznej przemieszanej z wściekłością. Wielokrotnie zaznaczał, że będą szczęśliwi i nie ma potrzeby zastanawiać się nad jej nawróceniem, jak to nazywał. Przyjmowała to za dowód miłości, zaufania i szacunku. Kłamstwa. Wszystko, co mówił, było kłamstwem. Wszystko to robił tylko po to, by zagwarantować sobie prawo do opieki na wypadek, gdyby mieli dzieci.

Tylko jedna sprawa nie dawała jej spokoju w tym całym scenariuszu, który doprowadził do zakończenia ich małżeństwa. Nawet jej adwokat nie był w stanie tego wyjaśnić.

– Skoro prawo całkowicie go chroniło, to dlaczego wywiózł mnie z kraju w ten sposób, bez możliwości natychmiastowego powrotu? – Zabrał ją z ulicy, gdy robiła zakupy, i wysłał do Los Angeles w towarzystwie dwóch ochroniarzy. A oni zostawili ją na lotnisku bez pieniędzy i dokumentów.

Koszmar. Dlaczego w ten sposób? Chciał ją upokorzyć? Przestraszyć? Fakt, że później temu zaprzeczał, był tylko kolejnym policzkiem.

– Aby uwiarygodnić oskarżenie, że to pani go porzuciła.

– No tak... – Anders powiedział coś, co od dawna powinno być i dla niej, i dla jej adwokata zupełnie oczywiste. Cóż, była oszołomiona rozpaczą po stracie Aty, ale żeby prawnik był tak nieuważny... tak tępy...

– Mimo że nie miała pani prawa do opieki, mogła pani sprzeciwić się rozwodowi tak długo, jak długo mąż nie znalazłby przekonującego argumentu przeciwko pani. Odstawiając panią do Stanów, stworzył pani wizerunek według własnych potrzeb. Wyrodna matka, zła żona... To przekonało sędziego, a także całe otoczenie.

Anders miał rację. Dlaczego wcześniej na to nie wpadła? Mąż oszukiwał ją od samego początku, ale to było już całkowitą zdradą. Uwiódł ją, a później związał jej ręce słodkimi słowami pełnymi tolerancji i zrozumienia.

Jakaż była głupia i ślepa. Wciąż nie mogła pojąć, dlaczego dopiero teraz przejrzała na oczy. Czyżby z jej głową było coś nie w porządku? Powinna podziękować Andersowi, że ją oświecił...

– Więc co teraz? – Plan, jaki jest ten plan?

Wstrzymała oddech na dłuższą chwilę. Nie wiedziała, czy to z powodu zimnego dystansu, który widziała w oczach Andersa, czy też lęku, który znów się w niej pojawił, ale nie była w stanie oddychać. Niech powie, że się uda. Musiała to usłyszeć.

– Mam więcej pytań dotyczących rodziny pani byłego męża, sytuacji życiowej oraz finansowej. Niezwykle istotne jest to, bym otrzymał wszystkie możliwe informacje, zanim zaczniemy działać. Informacja to władza, na

pewno pani o tym wie, pani Harris. Im więcej będę wiedział, tym lepiej przygotowuję się do działania.

– To pan pojedzie do Kuwejtu, nie pan Colby? – Nie zdołała ukryć rozczarowania. Jim Colby był przekonany, że odzyska jej syna. Czy i Anders mógł złożyć podobną obietnicę?

– Tak. To ja będę zajmował się pani sprawą.

Nie odczuła żadnego wyrzutu w jego głosie, co przemawiało na jego korzyść.

Postanowiła, że wypowie to, o czym w duchu myślała, by wyjaśnić sytuację.

– Czy może pan udzielić mi tych samych gwarancji, które dostałam od pana Colby' ego? – Nawet nie był w stanie sobie wyobrazić, jak wiele to dla niej znaczyło.

Nie wiedział, czy powinien odpowiedzieć w taki sposób, jak tego Willow oczekiwała. Jim postawił go w niezręcznej sytuacji. Z jednej strony Spencer głęboko wierzył w powodzenie misji, dlatego mógłby udzielić takich gwarancji. Spędził ponad dziesięć lat w służbach specjalnych, i to głównie na Bliskim Wschodzie. Wiedział, jak się tam dostać, wypełnić zadanie i wrócić. To nie był dla niego żaden problem.

Niestety nie była to typowa operacja wojskowa, ot, choćby tak: nocny przylot, zrzut, atak, zwycięstwo, zadbanie o rannych, policzenie strat, odwrót. Tu chodziło o małego chłopca, o jego życie i całą przyszłość.

Spencer był dobry w tym, co robił. Nawet bardzo dobry. Ale zawsze coś mogło pójść nie tak. Musiał brać pod uwagę wiele zmiennych, tak jak zawsze, a tu dodatkowo okoliczności były nadzwyczaj specyficzne. Nie mógł po prostu na czele oddziału napaść na dom, zabrać dzieciaka i zniknąć. Przecież działać

będzie sam, i to jako cywil, bez żadnego umocowania prawnego ani w Kuwejcie, ani w Stanach, bo przecież nie ma zgody prezydenta czy Kongresu na militarną akcję poza granicami kraju... Uśmiechnął się cynicznie. By ta kobieta odzyskała synka, będzie musiał przemienić się w amerykańskiego bandytę na gościnnych występach.

Było jeszcze coś. Khaled Al-Szimmari nie był zwykłym bogatym obywatelem, jakich pełno na Bliskim Wschodzie. Miał ogromne koneksje, miał władzę. Jego rodzina była znacznie potężniejsza, niż zdawało się Willow. Ale nie widział powodu, by z nią o tym teraz rozmawiać. Tylko by ją wystraszył jeszcze bardziej.

Był też jeden szczególny fakt, który chciał w tej chwili zachować dla siebie, a mianowicie Khaled Al-Szimmari był podejrzewany o wspieranie terroryzmu. Spencer przejrzał akta FBI, których dostarczyła mu recepcjonistka Jima. Być może nie miała typowych dla recepcjonistki zalet, ale potrafiła włamać się do każdej internetowej bazy danych. Była to niezwykle cenna zaleta, ale też bardzo niebezpieczna, choć to akurat był już problem Jima, nie jego.

Willow Harris patrzyła na niego wyczekująco. Chciała odpowiedzi na swoje pytanie. Tak lub nie. Anders doskonale zrozumiał, czego chciała.

– Mogę pani powiedzieć – zaczął powoli – że mam bogate doświadczenie w kwestiach Bliskiego Wschodu. Służyłem w wojsku, moja jednostka została stworzona w celu uwalniania zakładników. Jak do tej pory, wszystkie moje operacje się powiodły. – Miał nadzieję, że w ten sposób odpowiedział na jej pytanie, jednocześnie unikając ostatecznej deklaracji. Zrobił tak w dobrej wierze. Colby mocno nabroił. Spencer był ciekaw, czy naprawdę tak mocno

wierzył w swoje... i swojego partnera umiejętności, czy tylko zależało mu na klientce.

Zastanawiała się przez chwilę nad jego odpowiedzią. On zaś w tym czasie zastanawiał się nad Willow. Była młoda, dwadzieścia osiem lat według pozyskanych informacji. Skończyła marketing i zarządzanie, specjalizowała się w handlu zagranicznym. Zaraz po studiach została zatrudniona przez firmę współpracującą z inwestorami na Bliskim Wschodzie.

Nie widniała w kartotekach policyjnych, nie dostała nawet mandatu za złe parkowanie. Zarówno szkołę średnią, jak i uczelnię skończyła z wyróżnieniem, taka z urodzenia prymuska. Bardzo przy tym konserwatywna zarówno w zachowaniu, jak i ubiorze. Granatowa, prosta spódnica sięgała trochę poniżej kolan. Guziki białej bluzki były zapięte do samej góry, a naturalne złotoblond włosy sięgały ramion. Była ładna i raczej niepewna siebie. Duże, szare oczy patrzyły na niego, jakby był jedynym człowiekiem na ziemi, który mógłby wybawić ją od losu gorszego niż śmierć.

Biedne dziecko. Ten przeklęty Al-Szimmari całkowicie ją wykorzystał. Spencer miał złe przeczucia, jeśli chodzi o tego faceta. To, co znalazł w aktach FBI, mogło być tylko wierzchołkiem góry lodowej.

Wątpił, by ta sprawa była tak oczywista, jak to się wydawało w tej chwili.

Willow odetchnęła głęboko, mimowiednie przyciągając jego spojrzenie ku swoim wargom. Były miłe. Miękkie i pełne. Spencer pośpiesznie uciekł wzrokiem, karcąc się w duchu za te idiotyczne myśli.

– Pana wojskowe dokonania są naprawdę imponujące, panie Anders. – Zagryzła delikatnie kuszące usta, jakby nie wiedziała, jak sformułować następne zdanie. – Czy mógłby pan... powie mi pan, dlaczego nie jest już pan

w wojsku? To znaczy... chodzi mi o to, że jest pan zbyt młody, aby przejść na emeryturę, więc... chciałabym tylko wiedzieć, dlaczego ktoś taki jak pan zrezygnował z tak wielce obiecującej kariery.

Nie była więc tak naiwna, na jaką wyglądała na pierwszy rzut oka. Zastanowił się, czy powinien skłamać. Był pewien, że nie chciała usłyszeć prawdziwego powodu, ale już dostatecznie długo ją okłamywano. Sześciu detektywów w ciągu kilku ostatnich miesięcy... Zasługiwała na to, aby poznać prawdę.

– Mój przełożony oskarżył mnie o zdradę. – Jej oczy wyrażały ogromne zaskoczenie, lecz słówko się rzekło i już nie miał odwrotu. – Stwierdził, że sprzedałem wrogom informacje dotyczące pewnej operacji. Sama pani rozumie, jak bardzo poważne to oskarżenie, ponieważ jednak nie mogłem mi tego udowodnić, nie odpowiadałem przed sądem wojskowym, na co liczył. Ale nie odpuścił. Znalazły się mniejsze przewinienia, a on powołał własnych świadków. Orzeczono niesubordynację i zachowanie niegodne oficera. Zostałem zdegradowany, ale mogłem zostać w wojsku i piąć się ponownie po szczeblach kariery. Uznałem jednak, że lepiej będzie, jeśli odejdę.

To była skrócona i uproszczona wersja. I jedyna, którą mógł jej w tej chwili przekazać. Przymknął na moment oczy. Nawet tych kilka zdań przywołało wspomnienia, które napełniły go gorzkim rozczarowaniem i zimną furją.

Willow wydawała się przejęta. Wiedział, że nie powinien oczekiwać niczego innego poza zaskoczeniem, może nawet przestraszeniem, a jednak liczył na coś więcej. Miał już dość ludzi, którzy oceniali go przez pryzmat oficjalnych zarzutów. Do diabła, przecież nie zrobił nic złego!

Ale ona nie mogła tego wiedzieć.

– Cóż... – Odczekała chwilę, zanim zadała kolejne pytanie, nie patrząc mu w oczy. – A zrobił to pan... ? Zdradził pan... ? To znaczy...

Nagle całe zgorzknienie i wściekłość przemieniły się w szczere rozbawienie, które starał się stłumić. Była bezpośrednia, musiał jej to przyznać.

– Nie. Nie jestem zdrajcą. Miałem pecha trafić na drania, który zrobił ze mnie kozła ofiarnego, gdy nie był w stanie znaleźć tego, który naprawdę zdradził. – Spencer często zastanawiał się, czy to przypadkiem nie był on sam. Być może to wszystko było zemstą za sukcesy Spencera, do których jego przełożonemu było daleko. Ale chyba nigdy nie dowie się prawdy.

– To naprawdę straszne. Ale skoro mamy tę część już za sobą, to na czym skończyliśmy?

– My? – Spencer był zaniepokojony w najwyższym stopniu. Jim z pewnością nie wspominał, że Willow Harris zamierza brać czynny udział w tej operacji.

– Postanowiłam, że tym razem sama włączę się do akcji. Ata jest moim synem. Może na tym właśnie polegał mój błąd. Powinnam aktywnie w tym uczestniczyć, a nie biernie czekać na dokonania kolejnych detektywów.

Zabrzmiało to gorzko. I zabrzmiałoby niegrzecznie, gdyby Spencer nie wiedział o tamtych sześciu detektywach. Miała pełne prawo być głęboko rozgoryczona.

Tyle że to był fatalny pomysł.

– Obawiam się, że pani obecność znacznie skomplikuje całą operację, pani Harris. Nie ma pani odpowiedniego przeszkolenia...

– To jest poza dyskusją. – Z wielką determinacją patrzyła mu prosto w oczy. – Przez cały czas będę o krok od pana. W przeciwnym razie w ogóle nie będzie żadnej operacji.

Musiał to przemyśleć. Jim Colby się wścieknie, jeśli wróci z niczym. Przyjął tę sprawę i chciał, by jak najszybciej została doprowadzona do końca. On zaś na pewno nie przetrwa w tej firmie, jeśli będzie odstraszał klientów. Ta praca była dla niego szansą, by zbudować wszystko od nowa. Zacząć nowe życie z szefem, który obdarzył go bezgranicznym zaufaniem. Jeśli odrzuci tę szansę, to czy druga pojawi się kiedykolwiek? Prawdopodobnie nie.

Dłonie mu zadrżały. Był pewien, że gdyby mógł się teraz napić... Ale to żadne rozwiązanie. Jim Colby liczył na niego.

I ona...

Spojrzał uważnie na Willow. Ona też na niego liczyła. Chciała odzyskać swoje dziecko. Zaslugiwała na to.

– Oczywiście zdaje sobie pani sprawę, jak bardzo niebezpieczna będzie ta operacja? – Musiał to powiedzieć, by wszystko było jasne. – Pani obecność może mi przeszkadzać, uniemożliwić natychmiastowe działania i w rezultacie doprowadzić do klęski.

– Rozumiem, jak bardzo jest to niebezpieczne – powiedziała z mocą, walcząc z narosłym w niej od tak dawna strachem. – Jestem gotowa na każde ryzyko.

– Czyżby? – Szczerze w to wątpił. Co prawda mieszkała w Kuwejcie przez jakiś czas, ale czy rozumiała, jak trudno jest tam przeżyć bez wsparcia potężnego eksmeża? – W takim razie ostatnie pytanie. – A zarazem ostatnia szansa, by zmieniła zdanie. Willow patrzyła na niego z determinacją, chcąc ukryć przepełniający ją strach. Ale wiedział, jak bardzo się bała. I miała czego. – Jeśli będę musiał dokonać wyboru między ratowaniem pani a uratowaniem pani syna, wybiorę jego. – Odczekał chwilę, aż sens jego słów w pełni do niej

dotrze. – Czy jest pani gotowa umrzeć, wiedząc, że taka może być cena za pani decyzję? Sekundy mijały. Trzy, cztery, pięć...

– Tak.

No cóż. To by było na tyle, jeśli chodzi o taktyczne próby zastraszenia.

– W takim razie... W takim razie, pani Harris, od jutra zaczynamy przygotowania.

RS

ROZDZIAŁ CZWARTY

Wtorek, 22 lutego

Spencer rozłożył na biurku mapę stolicy Kuwejtu, miasta o tej samej nazwie, podstawową pomoc przy wstępnych ustaleniach taktycznych dotyczących akcji.

Główne ulice leżały na linii wschód–zachód, zaczynając od pierwszej Ring Road w sercu miasta, aż do szóstej, w pobliżu lotniska. Przecinały je mniejsze uliczki biegnące z północy na południe. Posiadłość rodziny Al-Szimmarich była położona w najbogatszej dzielnicy Suilhibikat, między drugą a trzecią Ring Road.

Cała posiadłość miała ponad trzydzieści hektarów, a jej obrzeża wyznaczały wieże wartownicze oraz mur wysoki na prawie trzy metry, który patrolowali uzbrojeni strażnicy. Zgodnie z tym, co mówiła Willow, chłopiec zawsze był w zasięgu wzroku babci, ogromnie zaborczej wobec jedyne go wnuka, a towarzyszył im przynajmniej jeden ochroniarz.

Jej były mąż, Khaled, miał potężne koneksje, które sięgały najwyższych sfer rządowych. Oznaczało to, że Spencer nie mógł pojawić się w tym kraju w towarzystwie Willow Harris. Zanim zakończyłaby się odprawa paszportowa, Khaled już by wiedział, że jego ekszona zjawiała się w Kuwejcie.

To było dla niego oczywiste, natomiast zaskoczyły Spencera koneksje kogoś innego, a mianowicie Jima Colby'ego, tutaj, w Chicago. Otrzymanie fałszywych dokumentów dla Willow i jej syna okazało się tak łatwe, jak zdobycie fałszywej recepty. Jakość paszportów i prawa jazdy była bez zarzutu. Nie miał najmniejszych obaw, że pozytywnie przejdą każdą kontrolę.

Co jednak najbardziej go martwiło, to właśnie ona. Operacja polegała na podejściu tak blisko wroga, jak to tylko możliwe, i to w niezauważalny sposób. Nie miał wątpliwości co do tego, że jeśli Willow otrzyma właściwe instrukcje, będzie mógł liczyć na jej współpracę w takim charakterze, jaki będzie konieczny na potrzeby operacji. Ale jego główna obawa dotyczyła tego, czy będzie stać ją na zachowanie spokoju, kontrolowanie emocji, obiektywny ogląd sytuacji. Gdy po tylu miesiącach rozłąki zobaczy swoje dziecko, może nie wytrzymać, zrobić katastrofalny błąd... co oznaczało tylko jedno. Śmierć.

Nie znał jej poza tym, co zobaczył i usłyszał do tej pory, ale nie miał powodu sądzić, że zachowa się inaczej niż każda matka w tak dramatycznych okolicznościach.

W tajnych operacjach nie ma miejsca na emocje. To pierwsze i najważniejsze przykazanie.

Był szkolony i ćwiczony w tym, by działać jak pozbawiony uczuć automat skoncentrowany wyłącznie na celu, natomiast Willow nie przeszła żadnego szkolenia tego typu. Wiedziała, jak negocjować kontrakty, sprzedawać i kupować z zyskiem, lecz o tej dziedzinie nie miała zielonego pojęcia! Nie znalazł jednak argumentu, pod wpływem którego by się wycofała.

Oczywiście rozmawiał o tym z Jimem, usłyszał jednak:

– To twoja sprawa, więc radź sobie sam.

Najgorsze było to, że w takim razie będzie musiał panować nie tylko nad tym, co się z nim dzieje, ale i nad Willow. A przecież nie jest powiedziane, że zawsze będą działać razem. To co, ma się rozdzielić, sklonować? Tak bardzo nie chciał, by Willow coś się stało, a mogła podczas tej eskapady nawet zginąć. A on napatrzył się już wystarczająco na śmierć swoich żołnierzy, towarzyszy broni bliskich mu jak bracia.

Za każdym razem, gdy chciał powiedzieć Willow, że to za duże i całkiem zbędne ryzyko, przypominał sobie niemy wyraz bólu w jej oczach. Tęsknota za utraconym synkiem... Nikt nie powinien przeżywać czegoś tak straszego. A ona, jakby tego było mało, niosła swój ciężar samotnie.

Bo przecież była zupełnie sama, bez żadnego wsparcia. Dziwne, bo sprawdził, że jej rodzice żyli. Kilkakrotnie zmieniała pracę w ostatnim czasie. Mieszkała w małym mieszkanku, w gorszej dzielnicy, daleko od centrum. To oczywiste, co tylko zdołała odłożyć z pensji, natychmiast szło na kolejnych na detektywów. Buliła im bez słowa skargi. Nawet ten motel, w którym się zatrzymała, był z tych, gdzie pokoje zazwyczaj wynajmowano na godziny.

Wiele poświęciła, by wciąż mieć nadzieję, że odzyska syna.

Potał dłoń podbródek. A niech to, przecież nie mógł pozwolić sobie na tego rodzaju odruchy sympatii. Było mu naprawdę przykro, że Willow musiała przejść przez to wszystko, ale osobiste odczucia to tylko kłopoty. Wiedział o tym doskonale. Już nigdy więcej nie zaangażuje się w taki sposób w żadną sprawę. Profesjonalizm, lojalność wobec zleceniodawcy, ale nic więcej.

Zaczynał wszystko od nowa, więc nie mógł tego zepsuć. Miał do wykonania zadanie i kropka. Emocje są tylko przeszkodą, nie zaś pomocą w takiej pracy. Musiał o tym pamiętać. I miał jeszcze osobistą skazę w tym względzie. Niekontrolowane emocje doprowadzą go znów do starego kumpla... do kieliszka. Jeśli pozwoli na najmniejszy wyłom w murze, który zbudował wokół siebie, wszystko się zawali.

Zadzwonił telefon.

– Spencer, czeka na ciebie twoja klientka – oznajmiła recepcjonistka tym swoim ostrym głosem.

Powiedział jej, żeby przysłała wczesnym popołudniem. Wiedział, że cały ranek zajmie mu kompletowanie dokumentacji. Chciał przedstawić Willow plan do akceptacji. Po pierwsze musiała się zgodzić na zmianę tożsamości, po drugie... po trzecie... po czwarte...

– Dzięki, Connie. Przyślij ją tutaj.

– Jasne – odpowiedziała naburmuszonym tonem i odłożyła słuchawkę.

Spencer pokręcił głową. Nie rozumiał tego. Connie Gardener mogła zaimponować inteligencją i bystrością, co było oczywistą zaletą w przypadku wyszukiwania informacji i planowania akcji, ale zupełnie nie umiała rozmawiać z ludźmi. Miała jednakowo nieprzyjazny ton i sposób mówienia do wszystkich. Nieważne, czy rozmawiała z szefem, z klientem, czy z listonoszem. Zupełnie jakby nie rozumiała, że jest w tej firmie recepcjonistką i grzeczność oraz uśmiech dla klienta należą do jej obowiązków.

Spencer przypuszczał, że poza nieznośnym sposobem bycia miała inne zalety, które sprawiły, że Jim ją zatrudnił. Bo jednak talent do buszowania w sieci to trochę za mało.

Willow Harris zjawiała się w drzwiach gabinetu, kierując jego myśli na inny tor. Do rozwiązania miał o wiele ważniejsze i pilniejsze sprawy niż humory recepcjonistki. Willow miała dziś na sobie inną spódnicę, tym razem różową. Podobnie jak tamta granatowa, również zakrywała kolana. Mimo konserwatywnego i niemodnego już kroju, zauważył, że ta prostota bardzo do niej pasowała. Miała na sobie różowy sweterek w jaśniejszym odcieniu niż spódnica, a także płaskie, brązowe pantofle. Podobało mu się, jak wyglądała, nawet jeśli to nie było zgodne z aktualną modą.

– Dzień dobry. Cieszę się, że panią widzę, pani Harris.

Starła się grzecznie uśmiechnąć, ale jej oczy były poważne.

– Dzień dobry, panie Anders.

– Proszę, niech pani usiądzie. – Wskazał jej krzesło naprzeciwko swojego biurka. – Właśnie miałem napić się kawy... – Podniósł znacząco kubek. – Ma pani może ochotę?

– Bardzo chętnie. Dziękuję. – Usiadła na brzegu krzesła, wygładzając ostrożnie spódnicę tak samo jak wtedy, gdy odwiedził ją w motelu.

– Zaraz wracam. – Wyszedł z pokoju, zatrzymał się jednak przez chwilę przy drzwiach i przyglądał się jej.

Poruszyła się kilka razy na krześle, próbując usiąść wygodniej. Jej dłonie drżały, jakby nie mogła się zdecydować, co z nimi zrobić.

Starala się wyglądać na spokojną i opanowaną, ale była bardzo zdenerwowana. Cóż, dziwne by było, gdyby zachowała kamienny spokój, skoro on sam momentami wątpił, czy zdoła wykonać zadanie, choć starał się myśleć pozytywnie.

Do tego pewnie doszły obawy związane z koniecznością powrotu do Kuwejtu i ponownego spotkania się z byłym mężem twarzą w twarz.

Spencer odwrócił się bezszelestnie i poszedł do małego pomieszczenia kuchennego w głębi korytarza. Będzie musiał z nią porozmawiać o jej lękach. Musi ją rozgryźć do samego końca, by domyślać się, co poczuje w danym momencie i dlaczego, bo to może zdecydować o powodzeniu akcji. A będzie musiała głęboko zastanowić się nad tym, czy poradzi sobie z tą nadciągającą burzą emocji. Nic w tej operacji nie będzie łatwe. Dla nikogo. A już najmniej dla Willow.

– Anders, masz może chwilę? – zawołał Jim. Spencer odwrócił się od ekspresu i spojrzał na szefa i stojącą obok niego kobietę. Mogła mieć trzydzieści dwa, trzydzieści trzy lata. Miała na sobie elegancki, szary kostium.

Ciemne włosy były ciasno ściągnięte do tyłu, nawet najmniejszy kosmyk znajdował się na swoim miejscu.

Pani prokurator. Jak się nazywała? A tak... Renee Vaughn. Z Atlanty. Colby wspominał o niej. Była wczoraj na rozmowie o pracę, ale Spencer był zajęty i nie miał okazji jej poznać.

– Jasne – powiedział, odstawiając kubek na stół.

– To jest Renee Vaughn z Atlanty. Dołączy do nas. Anders jest byłym wojskowym. Siły specjalne.

Vaughn wyciągnęła rękę na powitanie.

– Bardzo mi miło pana poznać, panie Anders.

Spencer uściskał jej dłoń. Renee Vaughn uścisk miała mocny i pewny.

– Witamy na pokładzie.

– Panie Colby! – krzyknęła bezceremonialnie Connie. – Klient na linii!

Jim przeprosił ich i poszedł odebrać, natomiast Vaughn potrząsnęła głową z dezaprobatą.

– Jak się panu podoba nasza recepcjonistka? – Uśmiechnęła się porozumiewawczo, podkpiwając z nieposkromionej arogancji Connie.

– Cóż... Jedyna w swoim rodzaju.

– Absolutnie się zgadzam. Słyszałam, że pracowała jako analityk komputerowych systemów bezpieczeństwa. Spędziła trochę czasu w federalnym więzieniu za włamanie do sieci.

To wyjaśniało co nieco.

– Naprawdę? – zapytał Spencer, napełniając kawą kubek. – Akurat o tym mi nie wspomniano. – Być może miał z Connie więcej wspólnego, niż mu się wydawało.

– Powiedziała mi o tym, jak tylko się tu wczoraj zjawiłam na rozmowę. Może dlatego, że pracowałam w prokuraturze. Nie jestem pewna, czy chciała mi zaimponować, czy raczej mnie ostrzec.

– Renee wzruszyła ramionami. – Jak na razie myślę, że to i to. – Spojrzała uważnie na Spencera.

– A jak u ciebie, Anders? – zapytała zaczepnie

– Jakieś trupy w szafie?

– Powiem pani, co mam, pani Vaughn. – Napełnił kawą drugi kubek. – Klientkę czekającą na mnie w biurze. Proszę się nie krępować – dorzucił, wskazując ekspres.

– Mogłabym poprosić cię, abys mówił do mnie Renee – sięgnęła po kubek – ale nikt się tak do mnie nie zwracał od zamierzchłych, licealnych czasów. W każdym razie nie mów mi na „pani”. „Vaughn” wystarczy.

– Będę pamiętał. – Nie czekał, aż jeszcze o coś zapyta. Nie wstydził się swojej przeszłości. Nie chciał po prostu rozmawiać o niej z kimś zupełnie obcym.

Wrócił do biura i podał Willow kubek z kawą.

– Proszę uważać. Jest bardzo gorąca. – W tym momencie zorientował się, o czym zapomniał. – Przynieść pani mleko i cukier?

– Nie, dziękuję. – Wzięła od niego kubek obiema dłońmi, jakby chciała je ogrzać. Być może bardziej potrzebowała ciepła niż kofeiny.

Spencer usiadł za biurkiem, zamierzając przedstawić strategiczne szczegóły operacji, które udało mu się ustalić.

– Na czym skończyliśmy? – zapytała, zanim zdążył zacząć. – Nie chciałabym poświęcać temu więcej czasu, niż to konieczne. I tak zbyt wiele czasu już straciłam.

– Rozumiem. – Napił się szybko kawy, która sparzyła mu wargi i gardło, ale nie dał tego po sobie poznać. – Musiałem dopracować sposób naszej podróży do Kuwejtów tak, żeby nie od razu wszyscy dowiedzieli się o naszym przyjeździe.

Jej duże, szare oczy szukały jego spojrzenia. Zbyt dużo rozczarowań sprawiło, że wystarczyło niewiele, by się załamała.

– Co niby dopracować? Po prostu wsiada się w samolot i...

– Pani były mąż ma znajomości absolutnie wszędzie. Nie chciałbym ryzykować, że zanim zdążymy wyjść z lotniska, on już będzie wiedział, że pani przyleciała. – Wyjął paszporty i podał je Willow, by mogła je dokładnie obejrzeć. – Więc żeby tego uniknąć, powinniśmy podróżować jako małżeństwo.

– Lana Anders? – Spojrzała ponownie na paszport, a potem na niego. – Skąd pan ma te zdjęcia?

Nuta podejrzewania w jej głosie nie zaskoczyła go.

– Zostawiła pani kopię prawa jazdy, a także najnowszą fotografię syna w naszych aktach. – Informatyk, który pracował nad paszportami, okazał się prawdziwym artystą. Były to najlepsze fałszywki, jakie Spencer kiedykolwiek widział, a miał ku temu okazję w służbach specjalnych. – Zdjęcia zostały zretuszowane, dlatego ich pani nie rozpoznała na pierwszy rzut oka.

Willow wciąż wpatrywała się w swój nowy paszport i prawo jazdy.

– Te dokumenty naprawdę wyglądają na autentyczne.

– Nie sądzę, byśmy mieli jakikolwiek problem z przekroczeniem granicy.

Ponieważ nadal się wahała, był przekonany, że trudno jej zaakceptować to naruszenie granic prawa, ale się mylił.

– Cieszę się, że pan to przewidział i zaplanował w ten sposób – powiedziała, odkładając dokumenty na biurko. – Ma pan rację. Prawdopodobnie moje nazwisko znajduje się na liście osób niepożądanych w tym kraju i jak tylko się pojawię, celnicy poinformują o tym Khaleda. Powinnam była o tym pomyśleć.

Chciał jej wyjaśnić, że na tym właśnie polegała jego praca, na przewidywaniu wszelkich możliwych przeszkód w wykonaniu zadania, i by to robić dobrze, przeszedł odpowiednie szkolenie, ale nie było to teraz konieczne. Kiedyś to do niej dotrze i zacznie bardziej mu ufać. W tym momencie powinna tylko uwierzyć, że traktuje ją poważnie i odpowiedzialnie, co wzmocni ich relacje. Cóż, dopiero zaczynali, a wciąż mu się zdawało, że stąpają po kruchym lodzie. Miał nadzieję, że ich współpraca nie okaże się tragiczną w skutkach pomyłką dla nich obojga.

– Będziemy podróżować w interesach – kontynuował. – Zajmujemy się handlem nieruchomościami. Pracujemy dla klienta, który zlecił nam dokonanie analizy rynku powierzchni biurowych w Kuwejcie. Zarezerwowałem już dla nas hotel. Wybrałem taki, który nie zalicza się do najbardziej prestiżowych, nie znajduje się w pobliżu głównych atrakcji turystycznych, dzięki czemu jest odpowiedni do naszego statusu majątkowego i zawodowego.

– Kiedy wyruszamy?

– Jutro rano. Mamy przesiadkę w Amsterdamie, ale to dla nas nawet lepiej. Zaaranżowałem spotkanie w Amsterdamie, żeby obejrzeć pewną powierzchnię dla celów handlowych i gospodarczych. Potrzebujemy wszelkich wiarygodnych szczegółów, jakie tylko uda nam się zebrać, ponieważ mam zbyt mało czasu na drobiazgowo przygotowanie i uwiarygodnienie naszych profilów.

Willow nie była pewna, czy dobrze zrozumiała, co miał na myśli, mówiąc o opracowaniu i uwiarygodnieniu profilów, ale to on był profesjonalistą w tej dziedzinie, więc to on powinien ustalać reguły. Początkowo pomyślała, żeby udawała jego żonę, nie bardzo jej odpowiadał, ale potem zrozumiała, że Spencer miał absolutną rację. To, że szczegółowo przemyślał każdy krok, wzmacniało jej zaufanie do niego. Skoro miał być jej ostatnią nadzieją, przynajmniej do czasu, aż zdoła zaoszczędzić więcej pieniędzy, chciała, by ten cały ich wysiłek był coś wart.

Coś wart? Nie, to po prostu musiało się udać! Chciała uciec z Kuwejtów ze swoim synem. Jak tylko wrócą do kraju, adwokat podejmie odpowiednie działania, aby zapewnić bezpieczeństwo jej i dziecku. Była pewna, że w Stanach zdoła uchronić ich oboje przed Khaledem. Niestety, dla władz Kuwejtu nie miało znaczenia to, że sądy w Stanach orzekały na jej korzyść od samego początku. Dopóki Ata nie znajdował się pod jej opieką, nic nie mogła działać. Nie można było zastosować też ekstradycji, ponieważ Ata formalnie nie został porwany. Pozostawał tylko jeden sposób.

– Czy ma pan dla mnie jakieś instrukcje, co powinnam z sobą zabrać? – Wiedziała, jak ubierają się kobiety w Kuwejcie, ale nie miała pojęcia, czy nie powinna przewidzieć czegoś specjalnego.

– Niech pani koniecznie zabierze buty na gumowej podeszwie, na przykład tenisówki. Ciemne ubranie, taki nocny strój maskujący, i coś w obojętnych, nierzucających się w oczy kolorach na dzień. Oczywiście ubrania skromne, stonowane, żaden tam krzyk mody. Zresztą sama pani najlepiej wie. Chodzi o to, żebyśmy wtopili się w tłum, gdziekolwiek będziemy i o jakiegokolwiek godzinie.

Wiedziała, co miał na myśli, a już w szczególności gdy chodziło o skromne ubranie. Kobieta w Kuwejcie musiała być dokładnie zakryta, im mniej odsłoniętej skóry, tym lepiej. Długie rękawy, wysoki kołnierzyk. Nawet jeśli wpływy z Zachodu zmieniły trochę styl kobiecej mody, wielu mężczyzn absolutnie tego nie aprobowało. By się więc nie wyróżniać, wystarczy trzymać się tradycyjnych zasad.

To, co ją naprawdę interesowało, to sposób, w jaki Anders zamierzał odebrać Ate ojcu i jego obsesyjnej matce.

– Co będziemy robić, jak już tam będziemy? To znaczy... – Nie chciała wydać mu się nierozsądna czy nadmiernie niecierpliwa. Detektywi, których dotąd zatrudniała, nie chcieli z nią rozmawiać o szczegółach ani o swoich metodach. Zadawanie zbyt wielu pytań mogło być dla niego męczące, z drugiej jednak strony musiała być pewna, że wszystko jest jak należy. – Czy wie pan już, jak zbliżyć się do mojego syna?

Przyglądał się jej przez dłuższą chwilę. Albo zastanawiał się, jak wiele może jej powiedzieć, lub też chciał pohamować jej niecierpliwość.

– Pierwszy dzień poświęcimy na aklimatyzację, na przywyknięcie do nowego otoczenia. Ot, zwykli turyści. Następnie ustalimy dyżury i będziemy czekać na okazję. Albo – wzruszył ramionami – sami taką okazję spowodujemy.

Sposób, w jaki to mówił, był niesamowity. Ta pewność siebie, po prostu zwykła rzecz, rutyna. Bardzo chciała wierzyć, że będzie to takie łatwe, wciąż jednak była przerażona, że w decydującym momencie puszcza jej nerwy, popełni jakiś błąd, co doprowadzi do klęski i pozbawi ją resztek nadziei.

Wiedziała też, że właśnie nadszedł odpowiedni moment, by to zrobić. Ze strachu czuła, jak serce jej mocno bije. Całą noc męczyło ją to, czy powinna

wyznać Spencerowi prawdę o poprzednim detektywie i co się przytrafiło jego agentowi. Zamierzała powiedzieć o tym Jimowi Colby'emu zaraz na pierwszym spotkaniu, ale miała za mało czasu. Bardzo się jednak bała, że jeśli Spencer się tego dowie, to uzna zadanie za zbyt ryzykowne i się wycofa. Z drugiej jednak strony mogła to być cenna informacja, która doprowadzi do zbawiennej korekty planu. Poza tym ukrywanie prawdy mogło pociągnąć za sobą groźne konsekwencje.

Och, co to za rozważania, pomyślała, takie dzielenie włosów na czworo. Spencer po prostu zasługiwał na poznanie całej prawdy, poza tym to podstawa całej ich współpracy.

– Jest jeszcze jedna rzecz, o której powinnam była panu powiedzieć już wcześniej. – Odetchnęła głęboko. – Poprzedni detektyw, którego zatrudniłam, Davenport, wysłał człowieka, aby ten porwał mojego syna i przywiózł go do domu. – Willow zwilżyła suche usta. Boże, czyżby właśnie popełniała największy błąd w swym życiu? – Udało mu się podejść aż tak blisko; że zrobił zdjęcia mojemu synowi w kilku różnych sytuacjach. Trudno mi nawet sobie wyobrazić, jak mu się to mogło udać.

Jego szare oczy patrzyły na nią uważnie, jakby chciały przejrzeć ją na wylot, jakby chciał zajrzeć do jej najgłębszych i najciemniejszych myśli.

– Czy ten człowiek dowiedział się czegoś, co moglibyśmy wykorzystać w naszej operacji? – spytał wreszcie. – Dotąd byłem przekonany, że żadnemu z poprzednich pani detektywów nie udało się dowiedzieć nic ważnego.

Zorientowała się, że jego głęboki głos mógł być o wiele bardziej ostry, niż to sobie wyobrażała, co napełniło ją śmiertelnym przerażeniem. Jeśli Spencer straci do niej zaufanie i się wycofa...

– Żadnemu z nich nie udało się podejść blisko, z wyjątkiem tego ostatniego. Jeśli udało mu się dowiedzieć czegoś istotnego, Davenport nie przekazał mi tej informacji. – Nie zatrzymuj się teraz. Po prostu to zrób. Powiedz to, co musi zostać powiedziane. – Powiedział tylko, że stracił kontakt z agentem, który zrobił te zdjęcia. Jest przekonany, że został uwięziony albo zamordowany przez mojego byłego męża albo jego ochroniarzy.

Już wszystko zostało powiedziane. W napięciu czekała na odpowiedź Andersa, błagając w duchu, by się nie wycofał.

– Ta operacja wiąże się z ogromnym ryzykiem. Na pewno pani to rozumie, pani Harris. Ryzyko wpisane jest w mój zawód, ale to, co teraz pani powiedziała, to jeszcze jeden powód, by została pani tutaj i czekała na nas, podczas gdy ja wykonam to, co do mnie należy.

Poczuła tak wielką ulgę, że prawie zakreśliło jej się w głowie. Nie zmienił zdania co do operacji. Dzięki Bogu.

– Nie mogę się na to zgodzić, panie Anders. Muszę tam z panem jechać. Chcę pomóc panu w odzyskaniu mojego dziecka. – Żadne ryzyko nie było dla niej zbyt wielkie. Musiał to zrozumieć.

Ku jej zaskoczeniu nie dyskutował z nią więcej, tylko z pomocą Connie zajął się wszelkimi formalnościami dotyczącymi podróży. Przekazał Willow jeszcze kilka szczegółów, potem wróciła do motelu i spakowała się. Postanowili, że spotka się z nim w jego biurze następnego dnia o siódmej rano, by dokonać ostatecznych uzgodnień z panem Colbym, a potem pojedą na lotnisko.

I wtedy wszystko się zacznie.

Nie mogła się już doczekać.

Niezależnie od tego, co się stanie, musiała zrobić wszystko, co tylko będzie w jej mocy, aby odzyskać syna. W głębi duszy miała straszne przeczucie, że jeśli nie uda się to teraz, to już nigdy się nie uda.

Po raz ostatni przejrzała walizkę, którą właśnie skończyła pakować. Kilka zmian ubrania i przybory toaletowe, oczywiście nic frywolnego. Nie odważyła się wziąć zdjęcia syna poza jednym, sprytnie ukrytym w portfelu. Nawet przy dokładnym przeszukaniu nic nie znajdą, tego była pewna. Paszport Aty będzie miał przy sobie Anders. Była tym wszystkim naprawdę wykończona. Położyła się na łóżku. Koniecznie powinna się przespać choć kilka godzin.

Spojrzała na zegarek na nocnym stoliku. Było dopiero po dwudziestej pierwszej, ale poprzedniej nocy prawie nie zmrużyła oka, a musiała być wypoczęta jutrzejszego ranka, kiedy wszystko wreszcie się zacznie. Pomyślała o tabletkach nasennych, które przepisał jej lekarz, ale gdyby je wzięła, cały następny dzień czułaby się oszołomiona. Będzie musiała więc spróbować zasnąć bez nich.

Nagłe walenie w drzwi pokoju obok było tak silne, że podskoczyła w przestraszu. Usłyszała wściekły męski głos i błagalny ton kobiety. Może powinna zadzwonić na recepcję, choć to pewnie nic nie da. Recepcjoniści z zasady nie chcieli się wtrącać w rozwiązywanie tego rodzaju problemów.

Głośny trzask i dźwięk rozbijanego szkła przestraszyły ją tak bardzo, że jednak sięgnęła po telefon, lecz zanim zdążyła wystukać numer, usłyszała pukanie do własnych drzwi.

Przez chwilę siedziała jak sparaliżowana, niezdolna do wykonania najmniejszego ruchu. To nie mogli być goście z pokoju obok, bo nadal wrzeszczeli na siebie. Było też zbyt późno, aby mógł to być ktoś z agencji. A może jednak?

Był tylko jeden sposób, aby się o tym przekonać. Cicho podeszła do drzwi i spojrzała przez wizjer.

Na zewnątrz czekał Spencer Anders.

Musiała przyznać, że chociażby ze względu na awanturę w pokoju obok poczuła ulgę, gdy przekonała się, że to on. Zdjęła łańcuch i otworzyła drzwi.

Dopiero gdy znalazła się z nim twarzą w twarz, przyszło jej na myśl, że być może Spencer przynosi złe nowiny.

– Czy zmienił pan plany? – Starła się jakoś trzymać, lecz jak można przygotować się na fatalne nowiny, gdy było się już tak blisko: walizka spakowana, bilety na samolot kupione...

– Czy mogę wejść?

Wiedziała, że jeśli ktoś unikał bezpośredniej odpowiedzi na pytanie, oznaczało to kłopoty. Jej serce zaczęło mocno bić.

– Oczywiście. Czy pojawił się jakiś nieoczekiwany problem?

Spencer zniknął za sobą drzwi, potem spojrział ze współczuciem na przerażone oczy i drżące wargi Willow.

– Nie ma żadnego problemu. Wszystko idzie zgodnie z planem. – Gdy awantura obok wybuchnęła z nową siłą, dodał: – Przepraszam na chwilę. – Wyszedł na zewnątrz.

Zaskoczona Willow podążyła za nim, ale dał jej znak, by tego nie robiła. Natychmiast zatrzymała się, jak żołnierz na rozkaz, szybko jednak pomyślała, że nie musi tak stać tylko dlatego, że on tak powiedział. W tym momencie jego głośne pukanie do drzwi obok uciszyło na chwilę kłótnię i krzyki.

Co on wyprawia?

Drzwi gwałtownie się otworzyły.

– Czego chcesz, u diabła?! – wykrzyknął rozjuszony chudzielec.

– Chciałbym porozmawiać z panią, która jest w tym pokoju – powiedział Anders zadziwiająco spokojnym i sympatycznym tonem.

– Jest teraz zajęta – odwarknął chudy – więc jeśli nie jesteś gliną, to spieprzaj!

Willow usłyszała żalosny szloch, który sprawił, że ścisnęło się jej serce.

– Chętnie bym spieprzył, przyjacielu – oznajmił Anders – ale widzisz, mam problem z takimi śmieciami jak ty.

Gdyby nie stała tak blisko, nic by nie zauważyła poza tym, że chudzielec padł na ziemię. Przedtem jednak dostrzegła cios, krótki, szybki jak błyskawica, kończący sprawę.

– Wszystko w porządku? – zapytał szlochającą kobietę, która siedziała na łóżku.

W mgnieniu oka zerwała się i mocno przytuliła do Andersa. Gdy przyjechała policja, Willow była już z powrotem w swoim pokoju, a Spencer zamykał drzwi.

– Przepraszam, że musiała pani czekać. Chciała mu powiedzieć, że świetnie go rozumie i w pełni popiera, ale nie była w stanie wymówić ani słowa.

Spencer popatrzył na nią uważnie.

– Jestem tu, bo chciałem dać pani ostatnią szansę na zmianę zdania w sprawie naszej wspólnej podróży do Kuwejtu. Nie jestem pewien, czy naprawdę zdaje sobie pani sprawę z ryzyka, z którym tam się zetkniemy.

– Pan wie, panie Anders, że muszę jechać. Nic, co pan powie, nie zmieni mojej decyzji. – Choć próbowała wyglądać na osobę silną i pewną siebie, drżała, a głos się jej łamał.

– W takim razie nie traćmy więcej czasu. – Podeszedł do drzwi. –
Widzimy się jutro rano. Proszę postarać się zasnąć, pani Harris.

A potem wyszedł. Nie było więcej pytań ani ostrzeżeń, nic, czego się
spodziewała. Po prostu wyszedł, jakby jej odpowiedź była wszystkim, czego
potrzebował, by przejść do następnego punktu planu.

Willow zamknęła drzwi i założyła łańcuch. Dumiała nad tym, jak
zdecydowanie, a zarazem niemal odruchowo, wręcz instynktownie Spencer
wyratował nieznajomą z tarapatów. A także jak szybko zaakceptował
odповідź Willow i po prostu sobie poszedł.

Był człowiekiem pełnym sprzeczności, to pewne, lecz najważniejsze było
to, czy zdoła spełnić obietnicę i odzyska Ateę.

ROZDZIAŁ PIĄTY

Środa, 23 lutego

Lot do Kuwejtu

Spencer patrzył, jak Willow śpi spokojnie, siedząc obok niego. Cieszył się, że trochę odpocznie. To mogła być jej ostatnia szansa na wypoczynek aż do samego końca misji.

Jeszcze godzina i wylądują na lotnisku w Kuwejcie. Większość czasu podróży Spencer poświęcił na wydobywanie z Willow szczegółów o tym, jak poznała Khaleda Al-Szimmariego. Historia jak wiele innych, z podobnym zakończeniem. Kobieta poznaje mężczyznę, zakochuje się w nim, a on, dysponując bogactwem i władzą, wykorzystuje ją, nieświadomą zupełnie, jak różnice kulturowe mogą odbić się na ich związku.

Cóż, jest takie stare przysłowie o miłości i ślepotcie...

Ale jeśli chodzi o ostatni rok ich małżeństwa, wyglądało to bardzo niejasno. Niezależnie od tego, jakie pytania zadawał albo pod jakim kątem próbował patrzeć na ten okres, wyjaśnienia Willow były mętne i zdawkowe. Nie rozumiał, dlaczego. Pragnęła odzyskać syna, więc powinna wyznać wszystko, co mogłoby mieć jakiegokolwiek znaczenie dla misji, lecz z jej słów wynikało, że w ostatnim roku nic ważnego się nie wydarzyło. Być może nie chciała tego pamiętać, ponieważ budziło to w niej tak silne emocje, że robiła wszystko, by się od nich odgradzić. Tylko że w ten sposób mogła ukrywać ważne informacje, nawet o tym nie wiedząc. Bardzo go to martwiło.

Nie miał pewności, jednak przeczuwał, że poza różnicami kulturowymi był jeszcze jakiś inny problem w tym małżeństwie.

Po dziesięciu latach, podczas których brał udział w tajnych i skrajnie niebezpiecznych operacjach, nauczył się ufać swojemu instynktowi. Zdarzyło się tylko raz, że intuicja go zawiodła.

Spencer rozłożył wygodnie fotel i pozwolił, aby jego myśli wróciły do momentu sprzed dwóch lat. Rzadko na to pozwalał. Misja wydawała się dość prosta. Uratować zakładników i wrócić. On i jego zespół robili to wcześniej wiele razy.

Ale tym razem coś poszło nie tak. Zakładnicy już nie żyli, gdy przybyli na miejsce. Spencer przypisał tę porażkę wyciekowi tajnych informacji, który doprowadził do ich śmierci.

Nie mógł dowieść swojej niewinności, ale i wojskowi śledczy nie byli w stanie dowieść jego winy.

Był przekonany, że tylko jeden człowiek był winien temu, co się stało. Pułkownik Calvin Richards. Teraz był już na emeryturze, ale zanim odszedł z wojska, zdążył zniszczyć karierę Spencerowi.

Czuł, jak wciąż pali go ta gorzka niesprawiedliwość. To dlatego unikał myślenia o tym szczególnym momencie w swojej przeszłości. Jego palce zacisnęły się na poręczach fotela. Nie zasługiwał na taki koniec. Przed tym incydem uważano go za bohatera. Sam nigdy nie uważał się za kogoś wyjątkowego, ale na pewno się nie spodziewał, że zostanie nazwany zdrajcą.

– Napije się pan jeszcze czegoś, sir? Stewardesa uśmiechnęła się do niego, gotowa

podać, czego sobie zażyczy, ale w odpowiedzi przecząco pokręcił głową. Od kiedy zaczął pracować dla Jima, konsekwentnie unikał nawet najmniejszej dawki alkoholu. Na szczęście było to o wiele łatwiejsze, niż mu się początkowo wydawało.

– Ja poproszę wodę – odezwała się Willow. – Nie mogę uwierzyć, że spałam tak długo. – Przeciągnęła się.

– Była pani zmęczona. To zrozumiałe.

Była wypoczęta, wyraźnie w formie, co ucieszyło Spencera.

Liczyła na niego. Podobnie jak jej mały synek mógł na niego liczyć, choć nie zdawał sobie z tego sprawy. Następných kilka dni zdecyduje o całej jego przyszłości. Czy zostanie wychowany na Amerykanina przez wspaniałą matkę, która będzie go kochać i dbać o niego, czy też jego przyszłość rozegra się w innym świecie, z człowiekiem, który jest powiązany z terrorystami.

Spencer zawsze uważał, że dziecko powinno być wychowywane przez oboje rodziców, jednak ktoś tak niebezpieczny jak Al-Szimmari nie miał moralnego prawa do tego, by kształtować przyszłość niewinnego chłopca.

Co prawda Spencer nie miał za zadanie udowadniać terrorystycznych powiązań byłego męża swojej klientki. Musiał skupić się wyłącznie na odzyskaniu syna przez matkę. Będzie próbował wykraść chłopca i wywieźć go z kraju z fałszywym paszportem. Oczywiście doskonale wiedział, że jeśli zostaną złapani, czeka ich ciężka kara, nawet dożywotnie więzienie.

Niestety w tym przypadku nie była możliwa wspólna opieka rozwiedzionych rodziców nad dzieckiem. Jedno z nich dostanie wszystko, drugie zaś nic. By wszystko dostała Willow, trzeba sprowadzić chłopca do Stanów i oddać pod jej opiekę, bo to miało podstawowe znaczenie w walce o utrzymanie praw do dziecka. Sądy w Stanach praktycznie zawsze orzekały na korzyść amerykańskiego rodzica, dlatego Willow kilka miesięcy temu uzyskała tymczasowe prawo do opieki przed amerykańskim sądem. Ale sądy w Kuwejcie zignorowały to orzeczenie, co było do przewidzenia.

– Z ubrań wzięłam też *khimar*. Nie wiem, czy się przyda, ale wzięłam, tak na wszelki wypadek.

– Ja także. Chciałem jeszcze raz podkreślić, że powinna się pani ubierać w sposób jak najmniej przyciągający uwagę. – Miał nadzieję, że nie będzie miała problemu z noszeniem szala. Choć nie było to konieczne w ich wypadku, liczyło się każde dodatkowe zabezpieczenie przed identyfikacją przez jej rodzinę bądź znajomych.

– To zabawne – powiedziała cicho – nigdy ich wcześniej nie zakładałam.

– Na przekór mężowi?

– Nasz związek zaczął się zupełnie inaczej – mówiła, patrząc przed siebie. – Szanowaliśmy się wzajemnie. Jego matka nie była zbyt zadowolona, że pozwolił mi zostać Amerykanką, zachować swoje obyczaje i nawyki, które nie pasowały do ich kultury, ale wydawała się szczęśliwa, że to właśnie ze mną się ożenił.

– Kiedy zaczęło się to zmieniać?

– Po narodzinach Aty. Wtedy odniosłam wrażenie, że zaczął się jakby mnie wstydzić. Naciskał, bym nie wychodziła z domu. Najpierw w miarę delikatnie, ale wkrótce poczułam się jak w więzieniu, tym bardziej że nasza rezydencja przypominała bardziej fortecę niż dom. Wszystko, co miało związek z Atą, stanowiło jakiś problem. Nie umiałam go dobrze trzymać na rękach. Nie umiałam go karmić. Wszystko robiłam nie tak. Matka Khaleda chciała się sama nim opiekować. Odsunęli mnie od niego zupełnie i wszystko robili po swojemu. Ja nie miałam nic do powiedzenia.

– Rozumiem... Jak długo to pani znosiła?

Po raz pierwszy od początku tej rozmowy Willow odważyła się spojrzeć Andersowi w oczy.

– Wreszcie zrobiłam im piekielną awanturę. Przez jakiś czas dali mi spokój.

– Ale nie na długo.

– Khaled znalazł dla mnie zajęcie, żebym nie miała za dużo czasu dla syna. – Oparła się wygodnie na siedzeniu. – Na początku się nie zorientowałam, jaki był w tym cel, po prostu cieszyłam się, że biorę udział w interesach i współpracuję z mężem.

Spencer po raz pierwszy usłyszał, jak Willow wspomina o interesach, które prowadził Al-Szimmari.

– A czym konkretnie zajmowała się jego rodzina?

– Ponieważ miałam handlowe wykształcenie oraz studia w zakresie oceny projektów i potencjału inwestycyjnego, Khaled udawał, że interesuje go moja opinia na temat jego inwestycji finansowych.

Spencer był niemal w szoku. Jak to możliwe, żeby ktoś taki jak Al-Szimmari dał komuś dostęp do wiedzy na temat swoich operacji finansowych, nawet jeśli tym kimś była żona?

– Co ma pani na myśli, mówiąc, że interesowała go pani opinia?

– Och, interesowała... Po prostu okazałam się kompletną idiotką.

Nie poganiał Willow, pozwolił jej mówić. Czuł, że to, co powie teraz, może dostarczyć mu kluczowych informacji na temat interesów rodziny Al-Szimmari.

– Wszystkie projekty inwestycyjne, które oceniałam godzinami, dniami, w końcu całymi tygodniami, były fałszywe. Dał mi dostęp do informacji wymyślonych specjalnie dla mnie, żebym się czymś zajęła.

Spencer czuł, jak napięcie rośnie.

– Jak pani na to wpadła?

– Byliśmy w domu, w jego gabinecie. Tłumaczyłam mu pewien problem z jedną z inwestycji, gdy ktoś wywołał go na chwilę z pokoju. Jego komputer był włączony, a na ekranie widziałam otwartą bazę danych, podobną do tej, którą miałam w moim komputerze, więc usiadłam przy nim, żeby wydrukować jedną stronę, którą zapomniałam wydrukować u siebie. I wtedy odkryłam, że są to co prawda te same bazy, ale z zupełnie innymi danymi.

Spencer był napięty do granic możliwości.

– Czy złapał panią na tym, jak korzystała pani z jego komputera?

Zaśmiała się gorzko.

– Nie musiał mnie na niczym przyłapywać. Sama powiedziałam mu o tych różnicach w danych. Byłam przekonana, że ktoś wprowadzał błędne liczby, żeby kontrolować jego interesy. Nie przyszło mi do głowy, że to ja zostałam oszukana.

Spencer wyobraził sobie, co musiało się wydarzyć w następstwie tej rozmowy.

– Był wściekły – mówiła dalej Willow. – Oskarżył mnie, że to wszystko wymyśliłam, że żadna inna baza danych nie istnieje. Oznajmił też, że to koniec mojego uczestnictwa w jego interesach. Dwa miesiące później zaczęłam z nim rozmawiać o próbnej separacji. Byłam wściekła i sfrustrowana. Jego matka robiła wszystko, by trzymać Atę z daleka ode mnie, a Khaled w ogóle na to nie reagował. Nie mogłam już tego znieść. Zdecydowałam się więc na ten drastyczny krok. – Willow znów odwróciła się od niego i spojrzała w okno. – Myślałam, że może gdy mu o tym powiem, zrozumie swój błąd i znów będzie mężczyzną, którego poślubiłam. Nie miałam pojęcia, że miał już swoje plany dotyczące mojej osoby. Kilka dni później znalazłam się w Los Angeles, bez paszportu i pieniędzy.

Delikatnie położył jej rękę na ramieniu, które spoczywało na oparciu fotela.

– Te ostatnie miesiące musiały być dla pani bardzo trudne. – Była tak daleko od domu, bez żadnego wsparcia, otoczona przez nieprzyjaznych ludzi, musiał to być dla niej koszmar.

Spojrzała na niego, a jej szare oczy wypełnione były tak wielkim bólem, który przenikał do głębi.

– Najciężej było, gdy zrozumiałam, że nie pozwoli mi już nigdy zobaczyć mojego syna. – Wzięła go za rękę. – Musi pan odzyskać Ate, panie Anders. Nie mogę już dłużej bez niego żyć. – Jej oczy wypełniły się łzami. – Wciąż o nim śnię, i to tylko po to, by się obudzić i zdać sobie sprawę, że jestem sama. Czy wie pan, co to znaczy? Kiedy ktoś jest zupełnie sam? Tak bardzo samotny, że już nic dla niego się nie liczy?

Gdy łza spłynęła jej po policzku, nie zdołała powstrzymać się od kolejnego gestu. Otarł jej łzę. Nikt nie powinien przechodzić przez takie piekło.

Kochała swoje dziecko i chciała tylko tego, co każda matka, lecz mężczyzna, którego kochała i któremu ufała, odebrał jej to, co było dla niej najważniejsze.

– Odzyskam pani syna... Niezależnie od tego, co się stanie, odzyskam pani syna. – To nagłe uczucie, które w nim obudziła, zaskoczyło go, ale nie mógł zabrać ręki od jej słodkiej twarzy. Potrzebowała go. Nikt wcześniej go tak nie potrzebował. A nawet więcej... on także jej potrzebował. Wpatrywał się w nią z niemym zaskoczeniem.

Głos stewardesy z głośnika przerwał tę chwilę intymnego porozumienia między nimi:

– ... prosimy o zapięcie pasów bezpieczeństwa, zamknięcie stolików i podniesienie oparcí foteli do pozycji pionowej.

Inna stewardesa przeszła między rzędami, by pozbierać opróznione kubeczki i pozostałości po serwowanym posiłku.

Willow patrzyła prosto przed siebie, gdy samolot zaczął podchodzić do lądowania. Spencer chciał ją wypytać, czy widziała coś w finansowych danych swojego męża, coś, co wydawało jej się szczególnie podejrzane. I może gdyby jej wcześniej nie dotknął, byłby w stanie o to zapytać. Zdecydował jednak, że wróćą do tego, gdy już zameldują się w hotelu. Teraz musieli się skupić na kontroli celnej i paszportowej. Operacje tego rodzaju należało realizować krok po kroku.

Gdy koła samolotu uderzyły o płytę lotniska, Willow poczuła, jak narasta w niej napięcie. Przez ostatnie dwie doby szykowała się do tego momentu, mimo to nie czuła się wcale na to gotowa.

A co, jeśli Khaled już wie o jej przylocie?

A co będzie, jeśli jeden z jego licznych szpiegów zauważy ją i rozpozna?

Zagryzła wargi, próbując zwalczyć paniczny lęk. Nie znajdą jej. Spencer Anders postarał się dla niej o fałszywy paszport. Włożył *khimar*. Khaled nie dowie się, że jest w kraju. Wraz z Atą znikną stąd, zanim eksmąż zacznie coś podejrzewać. Na pewno był przekonany, że ostatecznie udaremnił jej plany odzyskania syna, pozbywając się człowieka, który pracował dla Davenporta.

Jeśli jej i Spencerowi się uda, Khaled na pewno zacznie się mścić, ale o to martwić się będzie później. Teraz musi wszystkie siły skupić na zadaniu.

Starala się powstrzymać, by nie patrzeć na mężczyznę, który siedział obok niej. Bliskość Spencera tak mocno na nią działała, a dotyk jego ręki był jeszcze bardziej niesamowity, niż to sobie wyobrażała. Zupełnie ją zaskoczył.

Była też zdumiona własną reakcją i pragnieniami, które w niej obudził, a o których zupełnie już zapomniała. Spencer był tak bardzo blisko, tuż obok. To dawało jej ogromne poczucie bezpieczeństwa, którego bardzo dawno nie zaznała. Były jeszcze inne rzeczy, o których chciała mu powiedzieć, ale nie mogła. Przynurzała, że nigdy nie powie. Jeśli piśnie choć słówko, Khaled nie spocznie, póki jej nie znajdzie i nie zabije. A jeśli zostanie zabita, nie będzie mogła już nic zrobić dla Aty. A przecież chodziło o jego przyszłość.

Nic poza nim się nie liczyło.

Nic.

Interesy byłego męża nie powinny jej dotyczyć. Za ściganie ludzi takich jak on odpowiedzialne były wyspecjalizowane agencje rządowe. Nie będzie robić z siebie męczennicy za sprawę. Nie wtedy, gdy chodziło o jej syna.

Doskonale wiedziała, co by się stało, gdyby powiedziała Spencerowi albo Jimowi Colby'emu, co wie. Zrobiliby to samo, co każdy poprzedni detektyw, gdyby zdradziła im swój sekret. Poszliby prosto do FBI.

Niezależnie od tego, jak bardzo kochała swój kraj... niezależnie od tego, co rozum uznawał za właściwą drogę postępowania, jej serce wskazywało zupełnie co innego i nie pozwalało zrobić niczego, co mogłoby zagrozić bezpieczeństwu jej dziecka.

Khaled ostrzegł ją, co zrobi, gdyby komukolwiek wyjawiała tę tajemnicę. Już sam fakt, że jej wtedy nie zabił, bardzo ją zaskoczył. Z tej wielkiej wdzięczności, że nie kazał jej rozstrzelać, pomyślała nawet, że nadal ją kocha. Ale to nie była miłość.

W dodatku musiała sobie radzić zupełnie sama z tym wszystkim. Rodzina się jej wyrzekła. Nie miała żadnych przyjaciół. Tych kilkoro, których znała przed wyjazdem do Kuwejtu, zajmowało się własnymi sprawami. Nie było

nikogo, poza obcymi ludźmi, których zatrudniała za swoje ostatnie oszczędności.

A jeśli chodziło o Spencera, nie mogła już zrobić ani powiedzieć nic więcej, co mogłoby go do niej zrazić. Nie wolno dopuścić, by poznał jej straszną tajemnicę. Jako były oficer z miejsca potępiłby jej postępowanie.

Każdy krok musiał być przez nią ostrożnie zaplanowany, każde słowo starannie dobrane.

Gdy zgasł sygnał zapięcia pasów i stewardesa zaprosiła wszystkich do wyjścia, Spencer wstał i przepuścił ją pierwszą. Willow włożyła *khimar*, idąc w stronę wyjścia. Rozjaśniła nieco włosy, była też trochę chudsza. Musiała wierzyć, że nikt jej nie rozpozna, w przeciwnym wypadku mogła przeżyć załamanie nerwowe, zanim jeszcze zdążyliby opuścić lotnisko.

Gdy ruszyli w stronę odprawy paszportowej, Spencer szedł bliżej Willow, ale jej nie dotykał. Najwidoczniej wiedział, że taka ostentacyjna oznaka czułości między mężczyzną a kobietą zostałaby źle odebrana w tym kraju. Dzięki temu zresztą uchronił Willow, jak i siebie, przed krępującym incydentem.

Serce zabiło jej gwałtownie, gdy zbliżali się do strażników. Starła się wyglądać najzupełniej normalnie.

– Wszystko będzie dobrze – wyszeptał Anders. Modliła się w duchu, by miał rację. Zachowaj spokój, powtarzała sobie raz po raz. Nikt nie powinien niczego podejrzewać. Jej papiery były w porządku. Nie miała z sobą nic podejrzanego.

Jeszcze kilka minut i będzie po wszystkim.

Gdy przyszła ich kolej, zdołała nawet delikatnie się uśmiechnąć.

– Przyjechaliście do Kuwejtu w interesach? Spencer najpierw spojrzął na Willow, potem

odpowiedział:

– Badamy rynek nieruchomości dla jednego z naszych klientów. – Nadal nie odrywał wzroku od swojej „żony”. – Liczymy też na kilka dni udanych wakacji. – Porozumiewawczo uśmiechnął się do Willow.

Funkcjonariusze przejrzeni ich bagaże i paszporty. Gdy pomyślała, że mają to za sobą, jeden ze strażników skinął ręką na kolegę i podał mu paszport Willow. Poczowała, że serce podeszło jej do gardła.

Ten drugi strażnik uważnie spojrzął na Willow i powiedział:

– Pani... Anders? Musi pani pójść ze mną.

ROZDZIAŁ SZÓSTY

Willow wiedziała, co to znaczy się bać. W ostatnich miesiącach bała się wiele razy, ale nigdy nie była tak przerażona jak w tej chwili.

– Czy coś jest nie w porządku? – spytała lekko zniecierpliwionego funkcjonariusza.

– Proszę nam wytłumaczyć, o co chodzi – dodał pewnym głosem Spencer.

Willow wstrzymała oddech, modląc się w duchu, by to było tylko jakieś nieporozumienie.

– Wszystko w porządku, sir – zapewnił go pogranicznik. – Losowo wybieramy osoby, które prosimy o odpowiedź na kilka pytań. To ze względów bezpieczeństwa. Przepraszam za tę niewielką niedogodność. Proszę tylko o chwilę cierpliwości.

– W porządku – oznajmił Spencer. – Chciałbym towarzyszyć żonie. Mam nadzieję, że to nie jest zabronione?

– Nie, sir. Proszę tędy.

Willow odetchnęła z ulgą, że nie zostawił jej samej.

– Nie martw się – wyszeptał – to nie potrwa długo.

Drgnęła na ten intymny ton. Po raz pierwszy jej „mąż” zwrócił się do niej tak bezpośrednio.

Pragnęła być jak najbliżej Spencera, wtulić się w jego silne ramiona, które gwarantowały bezpieczeństwo. Od tak dawna nie miała poczucia, że obok niej jest ktoś, kto będzie ją chronić. Dopiero teraz zdała sobie sprawę, jak bardzo tego potrzebowała.

Weszli do małego pomieszczenia. Spencer usiadł obok niej, przy stole. Po chwili dołączył do nich pogranicznik, przez chwilę patrzył na Spencera, potem powiedział:

– Jak rozumiem, przybyliście do Kuwejt w interesach.

– Tak. Pracujemy w branży nieruchomości. Nasz klient jest zainteresowany dużą powierzchnią handlową w Kuwejcie. Mamy umówione spotkanie z agentem nieruchomości. – Podał wizytówkę. –Dziś przed południem mamy obejrzyć kilka ofert.

– Czy byliście wcześniej w Kuwejcie?

Nie było wątpliwości, do kogo to pytanie jest skierowane. Strażnik z wielką uwagą wpatrywał się w Willow.

– Nie – odparła zgodnie z instrukcjami Spencera, próbując powstrzymać drżenie w głosie. – Jestem tu po raz pierwszy.

Strażnik milczał przez chwilę, wreszcie oddał Spencerowi paszporty.

– Mam nadzieję, że wasz pobyt będzie udany.

Willow uspokoiła się, dopiero gdy wsiedli do wypożyczonego samochodu.

– Dobrze się czujesz? – zapytał.

– Wszystko w porządku – skłamała, ale nie chciała, żeby się nad nią litował. Musiała być silna i skoncentrować się na odzyskaniu syna.

– Powinnaś wiedzieć, że to małe przesłuchanie na lotnisku najpewniej odbyło się z mojego, a nie twojego powodu.

– Co masz na myśli?

– Kiedy służyłem w wojsku, byłem w tym kraju wiele razy. Najpewniej znaleźli to w komputerze.

– Dlaczego więc nie przyjąłeś fałszywego nazwiska? – Czyżby popełnił aż tak ewidentny błąd? Nie, to niemożliwe...

– Woląłem, żeby skoncentrowali się na mnie, a nie na tobie.

– Dziękuję... – To niesamowite, jak bardzo ją chronił.

Spencer nie powiedział nic więcej, więc i Willow milczała, przyglądając się miastu. Kiedyś bardzo je kochała i czuła się z nim mocno związana. Urzekły ją bogactwo kulturowe i różnorodna populacja. Źle oceniła tylko mężczyznę, dzięki któremu tu zamieszkała.

Wiedziała, że sama jest sobie winna. Zaślepiło ją uczucie, dlatego nie zapoznała się wystarczająco dokładnie z tutejszym prawem i obyczajami, szczególnie tymi, które miały wpływ na jej życie i przyszłość. Z drugiej strony kto zakłada, że wszystko ułoży się źle, po prostu fatalnie? Jak mogła przewidzieć, że jej dziecko stanie się pionkiem w tej brutalnej grze?

Gdy znaleźli się w hotelowym pokoju, zaskoczona Willow spojrzała na Spencera i powiedziała:

– Tu jest tylko jedno łóżko.

– Owszem, ale pamiętaj, że przyjechaliśmy tu jako małżeństwo.

– Hm... wiem... – Nie wyglądała na całkiem przekonaną.

– To duże łóżko – dodał miękko.

– No tak... – stwierdziła niepewnie.

– Chcesz pierwsza wziąć prysznic? – Marzył, by wreszcie zmyć z siebie napięcie kilkunastu ostatnich godzin.

– Nie, idź ty. Najpierw muszę się rozpakować.

Zniknął w łazience, odkręcił wodę i zamknął oczy. Przez kilka chwil rozkoszował się ciepłym strumieniem wody i świeżym zapachem spienionego mydła. Powoli się relaksował. To tylko kolejna rutynowa operacja, choć musiał

przyznać, że tych kilka minut na lotnisku wymagało sporej odporności nerwowej.

Prawdopodobnie Willow wiedziała więcej, niż odważyła się zdradzić do tej pory. To dlatego tak panicznie bała się swojego byłego męża. Fakt zniknięcia poprzedniego detektywa wskazywał dobitnie, że Al-Szimmari był gotów na wszystko, łącznie z morderstwem. A jednak nie pozbył się Willow, choć bez trudu mógł to zrobić, nawet w Stanach. Najwidoczniej jednak nie zamierzał jej krzywdzić. Oczywiście Spencer nie wierzył w jego dobre intencje. Musiał być bardzo niebezpiecznym człowiekiem, skoro znajdował się w aktach FBI, zapewne jednak były w nim pewne granice, jeśli chodzi o czyny bezpośrednie, na przykład zabójstwo ekszony.

Może tak było, lecz musiało za tym stać coś jeszcze. Przez tych kilka godzin w samolocie Willow powiedziała mu więcej niż przez cały czas, od kiedy się znali. Może, gdy bardziej mu zaufa, gdy zrozumie, że Spencer bezwarunkowo stoi po jej stronie, powierzy mu swe przerażające tajemnice. Zrozumiał, że wielokrotnie już została zdradzona czy choćby spotkał ją zawód. Na pewno niełatwo będzie zapracować na jej zaufanie. Niestety, nie mieli zbyt wiele czasu.

Gdy wyszedł z łazienki ubrany w świeży podkoszulek i spodenki, Willow spała na brzegu łóżka. Przykrył ją kołdrą, a sam wziął koc i zajął drugą stronę łóżka, tak blisko brzegu, jak to możliwe.

Pierwszym krokiem do zdobycia jej zaufania będzie pokazanie, jak bardzo szanuje jej uczucia. Przeczynał, że od dawna nikt się nimi nie zajmował. Przypomniawszy sobie, co mówiła w samolocie o samotności. Nikt nie powinien czuć się aż tak opuszczony. To nie było w porządku.

Jednak nie pora na takie dumania. Jutro rozpoczyna się właściwa akcja. Najpierw będzie musiał skontaktować się ze swoim „agentem nieruchomości”, który dostarczy mu tych przedmiotów, których nie mógł przywieźć w bagażu.

Niezależnie od tego, czy Al-Szimmari był terrorystą i mordercą, Spencer postanowił działać w taki sposób, jakby jego życie zagrożone było w największym stopniu. I dlatego musiał być uzbrojony.

Czwartek, 24 lutego

Willow odetchnęła głęboko. Chciała otworzyć oczy, ale jeszcze chwilę trwała w słodkim i ciepłym półśnie. Dawno nie spała tak dobrze.

Wtuliła się bardziej w poduszkę.

Ciepło... Nagle otworzyła oczy i zorientowała się, gdzie się znajduje.

Pokój w hotelu. Kuwejt. Spencer Anders.

– Dzień dobry.

Usłyszała, jak jego głos wibrował w jego piersi. A to dlatego, że jej policzek przytulony był do jego ciepłego ciała.

Rzecz jasna w pierwszym odruchu chciała jak najszybciej uciec z łóżka, ale jego ramię obejmowało ją mocno.

Nie mogła przecież tak leżeć. Co on sobie pomyśli!

– Dzień dobry. – Delikatnie odsunęła się od niego, dziękując mu w duchu, że podniósł ramię i wypuścił ją z objęć.

Jakimś cudem w nocy przytuliła się do niego, mimo że położyła się na samym brzegu łóżka. Teraz też była blisko brzegu, ale po jego stronie. Może dlatego, że w pokoju było dość chłodno, a ona instynktownie szukała ciepła.

Wystarczy. Trzeba wstawać.

Na pewno pomyślał, że zachowuje się jak zdesperowana kobieta...

Nie dlatego, żeby przejmowała się tym, co on myśli. To tylko jej detektyw, którego zatrudniła, by pomógł jej odzyskać syna. I tak należy na to patrzeć.

Unikając jego wzroku, zniknęła w łazience. Gorący prysznic pomoże jej się otrząsnąć. Czują, jak zmiana strefy czasowej daje jej się we znaki, ale miała nadzieję, że za chwilę poczuje się lepiej.

Zorientowała się, że minął prawie rok, gdy po raz ostatni obudziła się obok mężczyzny. Ale obudzić się obok mężczyzny, który nie był jej mężem, było dla niej niezwykłym doznaniem. Tak naprawdę przytrafiło jej się to pierwszy raz w życiu i musiała przyznać, że zrobiło to na niej wrażenie.

Spencer posprzątał w pokoju i zadzwonił do swojego agenta. Za niecałą godzinę mieli się spotkać i zobaczyć kilka powierzchni handlowych, by uwiarygodnić pobyt w Kuwejcie.

Ktoś zapukał do drzwi. Spencer otworzył kelnerowi, który przywiózł do pokoju zamówione przed momentem śniadanie.

Kawa pachniała wspaniale. Bardzo jej potrzebował. Choć wątpił, by jakakolwiek ilość kofeiny zdołała zatrzeć wspomnienie Willow przytulonej miękko do niego. Ciepło jej ciała uświadomiło mu jego potrzeby, które tak długo starał się ignorować...

Nalewał właśnie dragą filiżankę kawy, gdy drzwi łazienki się otworzyły i pojawiła się ubrana do wyjścia Willow.

– Przywieźli świeże owoce, rogaliki i kawę

– powiedział zapraszająco. Zamówił wszystko, bo nie wiedział, co jego klientka jada na śniadanie. Jego klientka. I niech tak zostanie.

Nie mógł przestać patrzeć, jak sięga po kolejne owoce, które znikają w jej ustach, zwilżając je słodkim sokiem.

Wreszcie poznał coś prywatnego o Willow Harris. Uwielbiała truskawki.

Zostawiła rozpuszczone włosy. Nawet ubrana tak niedbale i w sposób niezwracający uwagi, wyglądała kobieco i pociągająco.

– Czy dobrze usłyszałam, że się z kimś umawiałeś przez telefon? – zapytała, sięgając po słodkiego rogalika.

– Mamy spotkanie z agentem nieruchomości o dziesiątej. Musimy obejrzeć kilka ofert. Zadzwoń też do innych agencji.

Nalała sobie kawy i wypła kilka gorących łyków, zanim zapytała:

– A kiedy pojedziemy zobaczyć... tamten dom?

– Chciała tylko zerknąć na synka. Na pewno to rozumiał.

– Będziemy w tej okolicy, ale później, zaraz przed zmrokiem.

– Dziś jest czwartek. Cała rodzina jest na proszonym obiedzie, tak zawsze było. Nie powinniśmy mieć trudności, by podjechać bliżej.

W Kuwejcie pracuje się od soboty do środy. Czwartek jest dniem rodzinnym, gdy wszyscy spotykają się na uroczystej kolacji.

– Choć oczywiście będziemy musieli zachować bezpieczną odległość – zastrzegł, nie chcąc, by robiła sobie zbyt wielkie nadzieje. Nawet jeśli będą niedaleko, to nie oznacza, że zobaczy swojego syna.

– Rozumiem. –

Posmutniała, a on nagle poczuł, jak ważne jest dla niego, by na jej twarzy pojawił się uśmiech. Musiał kontrolować uczucia, które w nim budziła. Była tak bardzo pociągająca, a jednocześnie pragnął ją chronić. Zauważył, że coraz trudniej mu patrzeć na jej problem w obiektywny sposób. To nie wróżyło dobrze.

– Wyjdziemy, jak tylko będziesz gotowa. – Był pewien, że łatwiej mu przyjdzie zastanowić się nad tym wszystkim, gdy zniknie atmosfera intymności

pozostała po wspólnie spędzonej nocy, wciąż istniejąca w tym pokoju. Co prawda nic się nie wydarzyło, ale wspomnienie ciepłego ciała Willow nad wyraz mocno pobudziło jego wyobraźnię.

Owinęła szalem głowę, ukrywając włosy i szyję.

– Jestem gotowa.

Nie powinien był pozwolić jej przyjechać. Była przestraszona i bezbronna, a w tym kraju sam fakt, że się jest kobietą, stwarzał liczne problemy. Ostrzegał ją, i to ona podjęła ostateczną decyzję, ale to do niego należało przekonanie jej, co będzie dla niej najlepsze. A teraz ważne było tylko jedno – jej bezpieczeństwo. Zdał sobie sprawę, że wszelki obiektywizm zniknął, gdy na lotnisku zobaczył wyraz paniki w jej oczach.

I nie miał już wyboru.

Jego zadaniem było ją chronić.

Choćby za cenę własnego życia.

ROZDZIAŁ SIÓDMY

Godz. 11: 00

– Pamiętaj, jeśli złapią cię w Kuwejcie z tym całym arsenałem...

Faktycznie, uzbrojenie, które dostarczył mu jego agent, mogło zaimponować. Znacznie przekraczało wyposażenie osobowe żołnierza podczas akcji specjalnej, lecz Spencer działał sam, bez wsparcia. A w dodatku miał jeszcze kogoś pod opieką. Kobieta. I wkrótce, miał taką nadzieję, również dziecko.

Zapłacił gotówką, w dolarach amerykańskich.

– Wiesz, jak mnie znaleźć, gdybyś jeszcze czegoś potrzebował.

Spencer część przedmiotów upchnął po kieszeniach, resztę zaniknął w walizce.

– Mam nadzieję, że nie zostanę tu na tyle długo, żeby potrzebować czegokolwiek więcej.

Agent z zaciekawieniem przyjrzał się Willow, potem mrugnął porozumiewawczo i powiedział do Spencera:

– Nie wiedziałem, że odszedłeś z wojska i ożeniłeś się. Pewnie żyjesz w krainie szczęśliwości.

– Nie wiedziałem, że zacząłeś się interesować prywatnym życiem swoich klientów – odrzekł spokojnie Spencer, dając znak Willow, że skończył i mogą już wyjść.

Gdy jechali samochodem, Willow starała się na niego nie patrzeć. Wciąż czuła się skrepowana niefortunnym zachowaniem podczas nocy. Skupiła się na drodze, przypominając sobie, jak niedawno jechała tędy z mężem. Po prawej stronie rozciągał się duży park, ale Khaled nigdy nie pozwolił jej, by zabrała

tam syna. Zawsze chciał decydować o tym, co i gdzie będą robić. A szczególnie nie pozwalał, aby opuszczali rezydencję.

Zastanawiała się, czego tak bardzo się bał. Gdy go o to zapytała, wyśmiał ją i powiedział, że nie ma pojęcia, jak należy dbać o ich syna.

Musiało upłynąć sporo czasu, by zrozumiała, w czym rzecz. Khaled miał tak wielu wrogów, że bał się zemsty i odwetu na członkach swojej rodziny, a szczególnie na synu.

Willow dostała gęziej skórki. Ata nie był bezpieczny, dopóki znajdował się pod władzą Khaleda, w zasięgu jego szatańskich interesów. Musiała zrobić wszystko, by wywieźć go z Kuwejt. Musiała się upewnić, że eksmąż nigdy nie otrzyma prawa do opieki nad chłopcem.

W pewnym sensie miała wyrzuty sumienia, że odsuwa syna od tej części jego kulturowego dziedzictwa. Nawet jeśli próbowałaby przekazywać mu wartości islamu, to już nigdy nie będzie to samo, co wychowywać się w Kuwejcie. Musiała zabrać go z rodzinnego domu i z jego ojczyzny. Po prostu nie miała innego wyjścia.

Nie mogła zaufać nikomu z rodziny Khaleda, a już szczególnie nie mogła zaufać jego matce. Massouma była bardzo zaborcza wobec jedyne wnuka. Kiedy Willow zabierze Atę z Kuwejt, nigdy już nie będą mogli tu wrócić.

To nie było dla niej łatwe. Mieszkała na tej ziemi przez trzy lata. Jej szacunek dla mieszkańców, ich stylu życia i kultury był bardzo głęboki. Ale nic nie było dla niej tak ważne jak syn.

– To pewnie niełatwe być tu znowu. Zaskoczyło ją, że przejrzał jej myśli.

– To prawda, czuję się trochę rozdarta – przyznała, sama zaskoczona, że powiedziała to na głos. – Nie powinnam. Wiem, że nie powinnam, a jednak jest mi z tym ciężko.

Willow czuła, że Spencer doskonale ją rozumie. Może dlatego, że sam spędził dużo czasu na Bliskim Wschodzie, gdy jeszcze był w wojsku. Zastanawiała się, czy domyśla się, jak wielkie znaczenie miało dla niej to, że przejmował się tym, co ona czuje.

Trochę ją przerażało to, że ciągnie ją do niego tak mocno. To wszystko stało się zbyt szybko. Ale nie mogła pozbyć się tego wspaniałego uczucia, że jest ktoś, kto ją chroni.

– Cieszę się, że Jim Colby wyznaczył właśnie ciebie do tej sprawy. – Tymi słowy chciała mu przekazać, jak wiele dla niej znaczyły jego spostrzegawczość i współczucie.

Spojrzał na nią uważnie.

– Mam nadzieję, że nie zmienisz zdania, zanim uda nam się doprowadzić ją do końca.

Patrzyła na niego dłużej, niż to było konieczne. Nie mogła się powstrzymać, by nie patrzeć. Przypomniała sobie, jak wspaniale czuła się dziś rano, gdy obudziła się obok niego.

Przy nim była bezpieczna...

To szaleństwo! – pomyślała w popłochu. Przecież ledwie go znam.

Wtedy, w motelu, stanął w obronie zupełnie obcej kobiety. Od dawna nie widziała takiego aktu rycerskości. Zrobiło to na niej ogromne wrażenie. Poza tym... już od ponad roku nie była z mężczyzną.

Tak naprawdę nigdy nie była z mężczyzną, poza swoim mężem oczywiście. Została surowo wychowana. Pewnie dlatego tak szybko przyzwyczaiła się do życia w Kuwejcie, gdzie kobieta musiała ubierać się i zachowywać nadzwyczaj ostrożnie. Z drugiej strony przez takie wychowanie

ślepo zaufała mężczyźnie, od którego powinna wiać, gdzie pieprz rośnie. A potem było już za późno.

To nie oznaczało, że winiła swoich rodziców za to, co się stało. Tak naprawdę to przecież samodzielnie podejmowała kluczowe decyzje i sama musiała wziąć za nie odpowiedzialność. Choć czuła żal, że w tak trudnym momencie pozostawili ją samą sobie. Do tej pory brzmiały jej w uszach słowa ojca:

– Jak sobie pościelisz, tak się wyśpisz.

Gdyby tylko wcześniej uświadomiła sobie, że nie zawsze tak musi być. Że jeśli to „łóżko” jej nie odpowiada, może coś z tym zrobić, nawet jeśli jest tylko kobietą w obcym kraju. A już szczególnie gdy poddana jest psychicznej przemocy. Nie musiała tego znosić tak długo. Mogła zabrać syna i uciec od męża, zanim zaczęłyby ją o cokolwiek podejrzewać.

Ale tak też nie potrafiła. Chciała być szczerą, otwartą i uczciwą. To dlatego zaproponowała separację. Niestety, decydując się na to, okazała się również bardzo naiwna.

Ponownie spojrzała na Spencera. Miała dla niego tak wiele szacunku i ufała mu, choć знаła go zaledwie kilka dni. Czy znów nie popełnia błędu, jak poprzednim razem?

Przestań, nakazała sobie. Jesteśmy tu, by wykonać zadanie. Tyle. Jak na razie Spencer dobrze wykonuje swoją pracę, więc wszystko w porządku. Reszta nie ma najmniejszego znaczenia.

Już czas, żeby zaczęła zachowywać się jak kobieta, która wie, co to znaczy zaufać niewłaściwej osobie. Mogła doceniać sposób, w jaki Spencer Anders wykonuje swoją pracę, a nawet to, że wydawał się rozumieć jej uczucia. Ale to nie oznacza, że może mu bezgranicznie ufać.

Powinna nauczyć się oddzielać te uczucia. Szacunek i podziw to nie to samo co zaufanie albo... cokolwiek innego. Jak te kojące uczucia, które wzbudził w niej, gdy leżała przytulona, objęta jego ramieniem.

To jasne, że jako kobieta miała swoje potrzeby, nie mogła jednak pozwolić, by wplątały się w tę zawodową relację, która była między nimi. Miała tylko nadzieję, że on tego nie zauważył.

– Jesteśmy na miejscu. To ten budynek na lewo. Zjawiliśmy się trochę przed czasem – powiedział Anders, zerkając na zegarek. – Zaparkujemy i poczekamy w samochodzie.

– Czy spotykamy się z prawdziwym agentem nieruchomości? – Dziś rano po raz pierwszy brała udział w spotkaniu z człowiekiem zajmującym się nielegalnym handlem bronią. Wiedziała, że w tym kraju musiał istnieć duży czarny ranek broni, alkoholu i narkotyków, ale po raz pierwszy spotkała się z tym bezpośrednio.

– Tak, ten jest prawdziwy. Znalazłem jego ogłoszenie w miejscowej gazecie i umówiłem nas na spotkanie. – Zaparkował samochód, wyłączył silnik i odwrócił się w jej stronę. – Zostało nam jeszcze jedno spotkanie, a potem będziemy mogli zwiedzać miasto jak zwykli turyści.

W jego oczach widziała pewność i zdeterminowanie. Jak mogła nie wierzyć, że uratuje jej syna. Miała wrażenie, że mężczyzn takich jak on widziała wcześniej tylko na filmach. Bohater. Każdy zmysł podpowiadał jej, że Spencer Anders był nim naprawdę.

– A tak, wspomniałeś o tym wcześniej.

Po raz pierwszy od bardzo dawna poczuła, że to się uda. Jim Colby jej to obiecał i wybrał do tego zadania człowieka, który na pewno sobie z nim poradzi. Wierzyła w to z całego serca.

Anders wyszedł z samochodu i otworzył drzwiczki po stronie pasażera, pomagając jej wysiąść. Ruszyli w stronę głównego wejścia dużego, nowego budynku, który mieścił się w bardzo ładnej okolicy. Willow przyglądała się ciekawej architekturze i drzewom palmowym, które rosły po obu stronach ulicy. Przeszli obok małej galerii sztuki. Willow wpatrywała się z zacięciem w prace rozłożone na wystawie. Bardzo interesowała się sztuką. Swego czasu zwiedzała wszelkie możliwe galerie. Fascynowało ją to, co ludzie są w stanie wyczarować pracą własnych rąk.

Spojrzała na dłonie mężczyzny idącego obok niej. Jego ręce już przy pierwszym spotkaniu bardzo jej się podobały. Były duże, ale szczupłe, z ładnie ukształtowanymi długimi palcami. Takie dłonie mogły dotykać kobiecego ciała w sposób, który mogła sobie tylko wyobrazić.

To przecież szaleństwo. Znowu przychodzą jej do głowy niewłaściwe myśli, tak bardzo niepotrzebne w tej sytuacji. Pewnie dlatego, że tak długo żyła w napięciu, szukała czegoś innego, na czym mogłaby się skupić.

Ale to fatalny pomysł... nie ten mężczyzna. Powinna natychmiast o tym zapomnieć.

Gdy weszli do środka, Anders zapytał o agenta. Okazało się, że muszą chwilę poczekać, bo jeszcze nie skończył rozmowy z innym klientem. Usiedli na krzesłach w poczekalni. Willow uznała, że musi wyjść na chwilę.

– Pójdę do toalety. Zaraz wracam.

Anders rozejrzał się po pustej poczekalni.

– Pójdę z tobą. Zaczekam przy drzwiach.

– Jak uważasz.

Wstał i ruszył za nią. Przed drzwiami toalety zawahał się.

– Może powinienem najpierw sprawdzić.

– Spencer, wszystko w porządku. Powinieneś czekać na agenta. Z poczekalni widać te drzwi, więc będziesz miał wszystko pod kontrolą.

– No dobrze. – Spojrzał na nią uważnie. – Ale wracaj jak najszybciej. Nie uspokoję się, aż znów nie będziesz przy mnie.

Weszła do środka i przez chwilę musiała się oprzeć o drzwi.

Już nie pamiętała, kiedy ostatni raz ktoś tak się o nią martwił. I tak na nią patrzył. Anders naprawdę o nią dbał. Zrobiło jej się ciepło na sercu.

Znów te niepoprawne marzenia. Szybko skorzystała z toalety i umyła ręce.

Przez chwilę patrzyła na kobietę w lustrze. To prawda, jak na swoich dwadzieścia osiem lat wyglądała bardzo młodo, ale wewnątrz czuła się o wiele starsza...

Willow zdjęła szal z głowy i przeczesła palcami długie blond włosy. Kilka razy chciała je obciąć, ale jakoś nigdy tego nie zrobiła. Może bała się zmieniać cokolwiek z obawy, że synek może jej nie poznać.

Czy jeszcze ją pamięta?

Znów poczuła tępy ból. Co robi, jeśli Ata jej nie pozna? Jeśli będzie wciąż płakał i wrywał się do ojca... ludzie to zauważą. Jak poradzą sobie na lotnisku i w samolocie, jeśli chłopiec będzie płakał przez cały czas?

A jeśli ten cały plan, żeby go wykraść, jest jedną wielką pomyłką?

Zamknęła oczy, próbując się uspokoić.

Robiła, co należało. Wiedziała o tym. Była o tym przekonana. Teraz musiała wrócić do Spencera i udać się na spotkanie z agentem.

Ze szczególną uwagą owinęła szal wokół włosów i szyi. Kilka jasnych pasemek przebijało się przez czarny jedwab. Miała zaczerwienione policzki i

wilgotne, lekko nabrzmiące usta od nieustannego zagryzania. Powinna kupić sobie bezbarwną szminkę.

A najbardziej potrzebne jej było opanowanie. Musi się uspokoić. Wszystko się uda.

Zdecydowanym ruchem otworzyła drzwi. Anders czekał na nią. Najwyraźniej agent jeszcze się nie pojawił.

Przyglądał jej się przez cały czas. Czuła się tym lekko zakłopotana. Ale przecież on robił to tylko z uwagi na swoje zadanie. Musiał ją chronić i dlatego zawsze starał się być jak najbliżej, a nie dlatego, że go pociągała. Nie interesowała go w żaden inny sposób. Była po prostu klientką.

– Dobrze, że już jesteś. Agent pewnie zaraz nadejdzie.

Poczuła się dziwnie zakłopotana, dlatego odwróciła wzrok.

– To dobrze.

On także spojrzał w inną stronę.

Przyglądała się podłodze, dużym roślinom w doniczkach, wszystkiemu dookoła, byle tylko nie patrzeć na niego. Później zaczęła przyglądać się mężczyźnie, który rozmawiał przez telefon w recepcji.

Nawet jeśli nie patrzyła na Andersa, nawet jeśli on nie patrzył na nią, czuła jego bliskość. Nie była to taka zwykła świadomość czyjejś obecności. Miała wrażenie, że jego bliskość przesłania wszelkie inne uczucia.

Zamknęła oczy i poczuła, jak kręci jej się w głowie. To musiało być spowodowane przemęczeniem i zmianą strefy czasu. To dlatego była tak nadwrażliwa.

Nie było innego powodu, dla którego jej uczucia mogłyby do tego stopnia wymknąć się spod kontroli. Otworzyła oczy i ponownie przyglądała się

wszystkiemu dookoła, starając się sprawiać wrażenie, że jest obojętna na bliskość Spencera.

– Wydajesz się zdenerwowana.

Głębokie, aksamitne brzmienie jego głosu sprawiło, że zadrżała. A niech to. Poczowała się sfrustrowana.

– Wszystko w porządku. – Spojrzała na niego z niemym wyrzutem. – Chciałabym mieć to już za sobą.

– Rozumiem.

Empatia w jego oczach wskazywała, że naprawdę rozumiał.

Dlaczego to robił? Wolą, żeby był tym sztywnym, chłodnym mężczyzną, jak wtedy, gdy zobaczyła go po raz pierwszy.

– Skąd możesz to wiedzieć?

Drgnął zaskoczony, jakby jej słowa go dotknęły. Ale nie powinna przecież czuć się źle z tego powodu.

– Masz rację. Na pewno nie jestem nawet w stanie sobie wyobrazić, co przeżywasz.

Dlaczego nie powiedział tylko: „Masz rację?”.

Ruch przy drzwiach wejściowych przyciągnął jej uwagę. Miała nadzieję, że agent wreszcie wrócił ze spotkania i zajmą się czymś innym.

– Czy to on? – zapytała, wskazując ruchem głowy na mężczyznę podchodzącego do recepcji.

Anders odwrócił się, aby spojrzeć na niego.

Ona też mu się przyglądała. Coś w sposobie, w jaki ten mężczyzna wpisywał się do księgi gości, wydało jej się dziwnie znajome.

Wpatrywała się z napięciem w mężczyznę, który odłożył długopis i rozmawiał przez chwilę z recepcjonistą. Sposób, w jaki trzymał teczkę, jego krótki, urwany śmiech i ruch głowy... Rozpoznała te gesty.

Patrzyła na jego profil, a potem, gdy nieznajomy wyciągnął z kieszeni telefon komórkowy, odwrócił się całkiem w jej stronę, by odebrać.

Sposób, w jaki się poruszał... ten charakterystyczny profil... ta twarz...

– Och, nie!

Anders odwrócił się do niej natychmiast, bacznie się jej przyglądając.

– Co się stało?

Przerażenie wybuchło z nową siłą.

To niemożliwe.

Musiała się mylić.

Ale się nie myliła. Niestety.

– Ja... znam tego człowieka.

ROZDZIAŁ ÓSMY

Spencer po raz pierwszy w życiu poczuł, jak ogarnia go panika.

Było to dla niego coś zupełnie nowego. Natychmiast się jednak opanował.

– Wracaj do toalety. – Patrzył jej prosto w oczy, widząc w nich przerażenie, ale to on był tym silnym. – Wytlumaczę twoją nieobecność – powiedział spokojnie. – Zostań tam, dopóki po ciebie nie przyjdę. – Gdy nie odpowiedziała, nawet nie ruszyła się z miejsca, dodał: – Zrozumiałaś?

Ostry ton jego głosu przywrócił jej zdolność działania.

– Tak.

Ruszyła w stronę toalety, nie oglądając się za siebie.

Spojrzał na mężczyznę, który odłożył teczkę i patrzył prosto na niego.

Spencer natychmiast wszedł w rolę. Z wyciągniętą na powitanie ręką zbliżył się do agenta.

– Spencer Anders.

– Yuri Avnery.

Uścisk Spencera był pewny i mocny.

– Cieszę się, że będę mógł zapoznać się z pana ofertą. To miejsce wydaje się bardzo odpowiednie. Tego właśnie oczekuje mój klient. Pokiwał głową.

– To dobrze. Zapraszam. – Avnery wskazał windy.

Spencer raczej się nie śpieszył.

– Od jak dawna pańska oferta jest na rynku? – spytał.

Słuchając odpowiedzi Avnery'ego, wyglądał na osobę wielce zainteresowaną, ale jego myśli były przy Willow. Czy pozostawienie jej samej w toalecie było dobrym posunięciem?

Ale przecież nie miał wyboru.

Gdy weszli do windy, Avnery zapytał:

– Pańska żona nie zdecydowała się nam towarzyszyć?

To był niebezpieczny teren. Avnery znał odpowiedź na to pytanie. Na pewno widział, jak Willow stała obok Spencera, poza tym jej imię figurowało obok jego nazwiska w księdze gości, do której przed chwilą agent też się wpisał.

– Proszę wybaczyć, ale moją żonę zmęczyło oglądanie pustych biur, dlatego postanowiła odwiedzić galerię po drugiej stronie ulicy.

Agent prawdopodobnie widział, jak Willow odchodziła w stronę toalety. Spencer miał nadzieję, że widział wyłącznie jej plecy. Nawet krótkie spojrzenie na jej profil mogło przywołać skojarzenia, skoro Willow znała go tak dobrze, że rozpoznała z daleka.

Cholera.

W tym mieście były setki agentów nieruchomości. Dlaczego musiał trafić na kogoś, kogo znała?

– Szkoda – powiedział Avnery. – Miałem nadzieję ją poznać. – Nie dało się nie zauważyć zainteresowania w jego wzroku. Może nawet trochę zbyt dużego zainteresowania. – Moi klienci raczej rzadko przyjeżdżają z żonami oglądać powierzchnie handlowe.

Stanowczo zbyt mocno jest nią zainteresowany. Instykt ostrzegał Spencera, że coś tu może być nie tak.

– Jestem pewien, że moja żona ucieszyłaby się, myśląc, że ma w tej sprawie coś do powiedzenia, ale tak naprawdę zainteresowana jest tylko zakupami i zwiedzaniem.

Avnery przytaknął, a pod pozorami doskonałego profesjonalisty Spencer dostrzegł uśmiezek pełen wyższości.

– No cóż, kobiece spojrzenie rzadko kiedy się sprawdza, jeśli chodzi o dobre interesy.

Wszystko było oczywiste. Mężczyźni tacy jak Avnery uważali, że kobiety nadają się wyłącznie do sypialni i kuchni. Zapewne pochodził z Izraela, może został wychowany w Kuwejcie albo w Arabii Saudyjskiej. W każdym razie jego wizja potencjału umysłowego i społecznej roli kobiet była zgodna z dość niestety powszechnymi przesadami.

Kobieta powinna się podporządkować bez reszty, by tacy faceci jak Avnery mogli udowodnić swoją siłę i by czuli się prawdziwymi mężczyznami. Spencer wiedział, że jego poglądy miały niewiele wspólnego z tradycją ani religią, były jednak dość zakorzenione.

Mógł tylko przypuszczać, że jeśli Willow знаła tego człowieka, w jakiś sposób był on powiązany z rodziną Al-Szimmerich, co tłumaczyło jego postawę. Zrozumiał też, że jego zainteresowanie Willow mogło mieć więcej wspólnego z jego wypaczoną ciekawością niż z tym, że ją rozpoznał.

Avnery oprowadził Spencera po biurach na trzecim piętrze. Spencer starał się pokazać, że jest pod wrażeniem, ale przede wszystkim przejmował się kobietą, którą zostawił na dole w damskiej toalecie.

Przecież był tu przede wszystkim po to, aby ją chronić.

Ledwie co przybyli do kraju, a już popełnił poważny strategiczny błąd.

Willow starała się oddychać spokojnie.

Prawie straciła nad sobą kontrolę.

Skąd pamiętała tego człowieka?

Na pewno spotkała go wcześniej. To, jak się poruszał, i ten surowy profil, długi, szeroki nos... wystające kości policzkowe.

Myśl!

Czarne włosy, około pięćdziesiątki.

Potarła czoło, ale nic to nie dało. Skądś go znała. Nie potrafiła tylko przypomnieć sobie, skąd.

Nie potrafiła też przypomnieć sobie jego nazwiska. Z niecierpliwością stuknęła palcami po drzwiach kabiny.

Anders powiedział, żeby czekała tutaj na niego, aż po nią przyjdzie.

A co, jeśli znalazł się w niebezpieczeństwie?

Jeśli to spotkanie okazało się pułapką?

Khaled mógł dowiedzieć się, że ona jest tu z Andersem, i wysłać tego człowieka zamiast agenta nieruchomości. Lecz coś się w tym nie zgadzało. Przecież to Anders zadzwonił do niego.

Nie mogła już dłużej czekać i gubić się w próżnych domysłach.

Musiała wyjść i sprawdzić nazwisko tego człowieka w księdze gości. Wtedy na pewno sobie przypomni, kim on jest i skąd go zna. Nie będzie tchórzem.

Otworzyła drzwi toalety, zanim zdążyła zmienić zdanie. Poczekalnia była pusta. Prawdopodobnie nie mieli dziś dużego ruchu.

Tym lepiej dla niej.

Wolnym krokiem pokonała niewielką odległość do recepcji. Mężczyzna za biurkiem spojrzał na nią, ale nie zapytał, czy mógłby w czymś pomóc.

– Mój mąż ogląda biura na trzecim piętrze. Pomyślałam, że mogłabym zwiedzić galerię naprzeciwko.

Mężczyzna nic nie odpowiedział. Mów dalej, napomniała siebie.

– Czy mogłabym zostawić u pana wiadomość dla męża, by wiedział, gdzie jestem, gdy skończy?

– Chwileczkę.

Gdy odwrócił się w poszukiwaniu kartki papieru i czegoś do pisania, Willow szybko zerknęła na dwa ostatnie nazwiska w księdze. Spencer Anders. Yuri Avnery.

To nazwisko nic jej nie mówiło.

– W galerii naprzeciwko? – upewnił się recepcjonista.

– Tak. Będę tam na niego czekać.

– Oczywiście zadbam, aby dotarła do niego pani wiadomość.

Podziękowała i odwróciła się w stronę drzwi... Tyle że nie powinna wychodzić! Jednak właśnie to powiedziała recepcjoniście. Chciała tylko zajrzeć do księgi, żeby sprawdzić nazwisko. Może gdyby miała więcej czasu, wymyśliłaby coś lepszego.

Teraz już za późno. Musiała wyjść.

Spencer będzie na nią wściekły.

Trudno, klamka zapadła.

Mogła przecież wyjść. To nic wielkiego.

Wystarczyło, żeby przekroczyła próg i przeszła przez ulicę. Nie było dużego ruchu, tylko kilku pieszych. Szanse, że spotka kogoś znajomego, były mniejsze niż wygrana na loterii.

Skoncentrowała się, żeby doprowadzić do końca, co zaczęła. Zaczęła iść, nie oglądając się za siebie.

Opuściła budynek, przeszła przez ulicę i spokojnym krokiem weszła do galerii.

Udało się.

Właściciel sklepu pojawił się na dźwięk dzwonka, który obwieścił jej wejście.

– *Aa–salaam–aleikum!* – Znaczyło to: „Pokój z tobą”.

– *Aleikum salaam* – odpowiedziała, zanim zdążyła się zastanowić. Czy amerykańska turystka mogła znać tradycyjne muzułmańskie pozdrowienie? Oczywiście, że mogła. Z internetu. Teraz wszystko można było znaleźć w internecie.

Chyba naprawdę przesadza. Nie było jej tu prawie od roku. Nigdy nie była w tej galerii, a stolica Kuwejt to naprawdę duże miasto. Nie mogła wpaść na kogoś znajomego na każdym rogu. Zresztą nawet nie знаła zbyt wielu osób.

Zacząła przyglądać się przedmiotom w galerii. Malowidła, rzeźby, ceramika. Oglądała każdy przedmiot z wielką uwagą, starając się skoncentrować.

Yuri Avnery.

Przywołała znów jego obraz. Co takiego miał w sobie, że wydawał jej się znajomy? Na pewno sposób, w jaki się poruszał. Cały profil? Nie była pewna. Próbuje dalej.

Dzwonek przy drzwiach zadźwięczał ponownie. Willow w napięciu podniosła głowę.

Trzy kobiety ubrane w tradycyjne, muzułmańskie stroje szeptały między sobą, przechodząc obok obrazów.

Willow odetchnęła z ulgą. Musiała jakoś się zmierzyć z tym ciągłym strachem, opanować go.

Uznała, że skoro nie potrafi przypomnieć sobie tego człowieka, musi przypomnieć sobie wszystkich, których tutaj spotkała. Zaczęła od licznej służby w rezydencji i ochroniarzy męża.

Nic z tego. To nie mógł być ktoś, kto często u nich bywał. Na pewno przypomniałaby sobie, gdyby widywała go regularnie.

Pomyślała o mężczyznach, których spotykała od czasu do czasu, w miejscach, które odwiedzała. Sklepy, poczta, pralnia, gabinet lekarski.

Potem starała się sobie przypomnieć ludzi, z którymi jej mąż robił interesy, a także tych, których poznawała na przyjęciach. To będzie naprawdę trudne. Często nawet nie była w stanie zapamiętać ich nazwisk.

Kobiety zatrzymały się przy rzeźbach, tuż obok Willow. Jedna z nich spojrzała na nią, a Willow uśmiechnęła się, zanim zdążyła powstrzymać naturalny impuls. Kobieta szybko odwróciła wzrok.

A niech to, powinna była pamiętać o panujących tu zasadach. Bez wpatrywania się. Bez patrzenia prosto w oczy. Bez uśmiechania się.

Bez...

Yuri Avnery pojawił się nagle w jej pamięci, z profilu, jak widziała go przed chwilą. Ale był ubrany zupełnie inaczej. Miał na sobie długą białą szatę, a na głowie tradycyjną *ghutrę*. Błyszczące złotem ozdoby...

Na tym przyjęciu było mnóstwo osób ubranych podobnie, w bardzo tradycyjne stroje.

Stoły. Kelnerzy. Jej mąż.

Wstrzymała oddech.

Mój Boże.

Przypomniała sobie. Tylko nie nazywał się Yuri Avnery... Abdulatif... jakiśtam. Nie pamiętała nazwiska.

Pracował dla Khaleda, był człowiekiem od brudnej roboty. Tylko raz go spotkała, ale pamiętała, że mąż tak właśnie go określił. Na początku naiwnie myślała, że chodzi o nieprzyjemne sytuacje w firmie, gdy trzeba kogoś zwolnić albo odmówić podwyżki.

Jednak Khaled miał na myśli coś zupełnie innego. Śmiał się z niej, gdy mu powiedziała, jak wyobrażała sobie tę „brudną robotę”.

Sposób, w jaki mąż patrzył na niego... Zrozumiała teraz, o jaką „brudną robotę” chodzi. On nie zwalniał pracowników, tylko pomagał pozbyć się wszystkich, którzy sprawiali kłopoty.

Podobnie jak Spencer Anders...

Stała przed wielkim wystawowym oknem galerii wychodzącym na budynek naprzeciwko.

Starła się dojrzeć biura na trzecim piętrze.

Jeśli dobrze pamiętała... O Boże, jeśli pamięć jej nie zawiodła, ten mężczyzna, który był tam teraz ze Spencerem, był mordercą.

– Czy te biura panu odpowiadają?

Spencer szedł za Yurim długim korytarzem, który prowadził do poczekalni przy windach.

– Mam jeszcze jedno spotkanie z innym agentem, ale jak do tej pory lepszej oferty nie otrzymałem.

Avnery zatrzymał się przy oknach wychodzących na ulicę.

– Miły widok – powiedział, wskazując głową. Spencer dołączył do niego. Jak do tej pory spotkanie przebiegało bez zakłóceń, a jednak Willow rozpoznała tego mężczyznę. Niewykluczone, że zapamiętała go jako agenta nieruchomości, przecież jej mąż mógł zamawiać ekspertyzy, które ona odbierała. Może spotkała go na jakimś przyjęciu.

Jednak instynkt nie dawał mu spokoju. Coś było nie tak z tym człowiekiem.

– Czy mógłbym wrócić później i zrobić kilka zdjęć? – spytał Spencer. – A może ma pan już zdjęcia, choćby na stronie internetowej agencji. – Dyskretnie przyjrzał się Avnery'emu. Swego czasu był bardzo dobry w wykrywaniu kłamców.

– Pana sekretarka wspomniała coś o tym. – To nie z nim rozmawiał dziś rano, gdy dzwonił do agencji.

– Oczywiście. Znajdzie pan tam wszystko, co może interesować pańskiego klienta.

Jego odpowiedź była dość lakoniczna, a agent zawahał się przez chwilę. Spencer poczuł, jak jego napięcie osiąga kolejny poziom.

– Czy może pan powiedzieć mi coś o formalnościach w wypadku wynajęcia tych powierzchni przez obywatela amerykańskiego?

Avnery znów spojrzał w dół na ulicę.

– Cóż... Pańską uroczą małżonkę znudziła już chyba wizyta w galerii.

Spencer spojrzał tam szybko. Willow stała naprzeciw wielkiego okna wystawowego, wpatrując się w biura na trzecim piętrze. Miał wrażenie, jakby patrzyła wprost na niego.

– Sądzę, że już niedługo będzie się nudzić. Długa, biała limuzyna pojawiła się nagle i zatrzymała się przed galerią.

– Spokojnie, Anders. Nie chcesz chyba, żebym cię tutaj musiał zabić. Na pewno pobrudziłbym wykładzinę, czego mój przyjaciel Avnery by mi nie wybaczył.

Spencer odwrócił się. Zobaczył lufę rewolweru wymierzoną w siebie. Odruchowo chciał sięgnąć po pistolet.

– Jestem dobrym strzelcem, a odległość niewielka. Może weźmiesz to pod uwagę, zanim wykonasz następny ruch.

Spencer uniósł ręce.

– Wierzę ci na słowo, Avnery.

Mężczyzna zaśmiał się nieprzyjemnie.

– Na pewno już wiesz, że nie nazywam się Avnery, ale to bez znaczenia. Idziemy do windy, Anders. I bez numerów. Obawiam się, że twoje następne spotkanie będzie twoim ostatnim. Cóż, taki rozkaz. Ktoś taki jak ty powinien to rozumieć.

– W takim razie nie każmy mu zbyt długo czekać. – Spencer odwrócił się plecami i zaczął iść. Jeśli będzie miał szczęście, tamten zapomni sprawdzić, czy jest uzbrojony.

– Chwileczkę, Anders.

Niestety. Spencer zatrzymał się. Cóż. Teraz miał już tylko jedno wyjście.

Fałszywy Avnery przeszukiwał jego lewą stronę wolną ręką... i w tym momencie Spencer wykonał swój ruch.

Uderzył prawym ramieniem z całej siły. Rozległ się cichy wystrzał. Spencer złapał rękę z bronią i uniósł ją. Upadli na podłogę. Kolejny strzał.

Spencer był świetnie wyszkolony, ale jego przeciwnik też umiał swoje.

Starczy tej zabawy. Spencer odsunął się i uderzył go pięścią w twarz. Głowa odskoczyła, a z pistoletu padł ostatni wystrzał. Walka była skończona.

Spencer wstał i skierował się w stronę schodów.

Zapinał marynarkę, schodząc po nich. Przeczesał włosy, starał się zwolnić oddech.

Przy drzwiach do poczekalni zatrzymał się chwilę, otworzył je powoli i rozejrzał się.

Dwóch mężczyzn weszło przez główne wejście, po chwili zaczęli rozmawiać po arabsku z recepcjonistą. Spencer nie rozumiał wszystkiego, ale dość, by wiedzieć, że to jego szukają.

Jeśli to byli ci z limuzyny, to znaczy, że stała bardzo blisko, a także że Willow była bardzo blisko niej.

Gdy tych dwóch wsiadło do windy, Spencer poczekał, aż usłyszy zamykające się drzwi, po czym wyszedł do poczekalni.

Powstrzymując się, żeby nie biegnąć, szybkim krokiem kierował się do wyjścia.

– Panie Anders!

Zignorował recepcjonistę. Nie musiał się oglądać, by wiedzieć, że właśnie próbuje skontaktować się z tymi, którzy wsiadli do windy.

Jeśli chcieli go mieć, będą musieli go złapać.

Wyszedł na zewnątrz.

Dwie rzeczy były dla niego jasne: limuzyna wciąż tu była, zaparkowana przed galerią, ale Willow nie stała już w oknie wystawowym.

Zignorował klaksony gwałtownie hamujących samochodów, gdy przekraczał jezdnię.

Okna limuzyny były przyciemnione, więc nie mógł zobaczyć, czy ktoś jest w środku, ale na miejscu kierowcy nie było nikogo.

To oznaczało, że jeśli był w niej ktoś jeszcze, teraz musi być w galerii.

Wyciągając rewolwer, Spencer wszedł do środka. Na pewno widzieli, jak się zbliżał. Ale nie mógł tam nie wejść. Willow...

Poza dźwiękiem zamykających się drzwi w środku panowała cisza.

Żadnych śladów walki. Żadnych przerażonych klientów.

Nic.

Wszedł głębiej, przechodząc między rzeźbami. Gdy przechodził obok kontuaru sprzedawcy, poczuł pistolet przystawiony z tyłu głowy.

– Panie Anders.

Zamarł. Analizował ten głos. Męski. Z zachodu... prawie.

– Czekałem na pana.

Trzech innych mężczyzn pojawiło się nagle, pistolety skierowali w jego stronę.

Mężczyzna, który przemówił do niego, przysunął się bliżej.

– Zanim pan umrze – powiedział cichym, uprzejmym głosem, przybliżając twarz do ucha Spencera – mam tylko jedno pytanie. – Przycisnął mocniej pistolet do jego głowy. – Gdzie jest moja żona? – W uprzejmy ton wdarł się syk węża.

ROZDZIAŁ DZIEWIĄTY

Znalazł ich.

Willow przerażona patrzyła, jak Khaled i jego ochroniarz pakowali Spencera do limuzyny zaparkowanej przy galerii. Ktoś z lotniska albo z hotelu musiał mu dać znać, na pewno też kontrolowali telefony Spencera.

Samochód zjechał z krawężnika. Pojawiły się też dwa czarne samochody z przyciemnianymi szybami, jeden przed, a drugi za limuzyną. Zwykle środki ostrożności. Była do tego przyzwyczajona.

Zadrżała... a następna myśl przeraziła ją jeszcze bardziej. Spencer Anders jest już martwy.

– Gdzie chcesz pojechać?

Starła się skoncentrować na tym, co ta kobieta do niej mówiła, i oderwać wzrok od samochodów znikających w głębi ulicy.

– Gdzie chcesz teraz pojechać? – powtórzyła kobieta.

Trzy pary oczu otoczone ciemną zasłoną wpatrywały się w nią, czekając na jej odpowiedź. Chociaż nie znała ich imion ani one jej, wiedziały doskonale, co właśnie się stało.

Co miała zrobić? Była bez broni. Nie mogła w żaden sposób powstrzymać Khaleda i jego ludzi.

Jim Colby.

Potrzebowała Jima Colby'ego.

Popatrzyła na kobietę za kierownicą i poprosiła:

– Gdybyś mogła zawieźć mnie do hotelu, byłabym ci bardzo wdzięczna.

– Podała jej adres hotelu, w którym ona i Anders spędzili ostatnią noc. Zostawiła tam rzeczy, a z telefonu w pokoju mogła zadzwonić do Stanów.

Kobieta kiwnęła głową na znak, że się zgadza, i włączyła silnik. Inne patrzyły w milczeniu, jak ich koleżanka włącza się w ruch uliczny.

Willow wiedziała, o czym myślały. Jej obecność w samochodzie mogła sprawić, że zostaną zaaresztowane. Albo nawet gorzej.

Kobieta za kierownicą, ta, która spojrzała na nią w galerii i która przejęła inicjatywę w kluczowym momencie, prawdopodobnie uratowała życie Willow.

Poczuła, jak łzy palą ją pod powiekami.

Kiedy zorientowała się, kim jest mężczyzna, który udawał agenta nieruchomości, wybiegła przed galerię. Wtedy zobaczyła nadjeżdżającą limuzynę Khaleda. Wiedziała, że przybyła po nią.

Wróciła do galerii i widząc właściciela zajętego klientem, poszukała tylnego wyjścia.

Trzy kobiety, które spotkała wcześniej w galerii, widziały, jak uciekała. Jedna z nich, ta, która teraz prowadziła, podeszła do niej i zaproponowała pomoc.

Przez pierwszych kilka sekund Willow nie wiedziała, co zrobić. Powinna się bać tych nieznanomych kobiet, zdała się jednak na instynkt. Anders prawdopodobnie zginie, a nadzieja, że kiedykolwiek zobaczy syna, szybko się ulatniała. Nie miała wyboru.

Idąc tak szybko, jak tylko mogły bez zwracania na siebie uwagi, kobiety wzięły ją między siebie i skierowały do bocznej alejki. Dotarły do samochodu i szybko się w nim skryły. Czekwały, aż limuzyna i pozostałe samochody znikną z pola widzenia.

Willow nie wiedziała, dlaczego te kobiety jej pomagały, ale była im niezmiernie wdzięczna.

Siedząc nisko na tylnym siedzeniu, nie mogła powstrzymać się, by od czasu do czasu nie zerknąć przez tylną szybę, czy przypadkiem nie śledzi ich jeden z czarnych samochodów.

– Nikt nas nie śledzi – powiedziała kobieta za kierownicą, która zauważyła jej ukradkowe spojrzenia.

Willow starała się uspokoić. Wiedziała, że inaczej nie będzie w stanie racjonalnie myśleć.

Starała się oddychać wolno i głęboko.

Jim Colby będzie wiedział, co robić.

Ale czy zdąży coś zrobić, by uratować Spencera?

Poczuła ostry ból.

Prawdopodobnie nie.

To ona zawiniła. Jej desperacja kosztowała już życie jednego człowieka. Powinna była przestać, gdy Davenport powiedział jej o zniknięciu agenta.

Ale po prostu nie mogła pozbyć się nadziei, że istnieje szansa na odzyskanie syna.

Nazwa ulicy, przez którą jechały, przykuła jej uwagę. Chwileczkę. To nie tędy. Kierująca samochodem zapomniała skrócić w ulicę, która prowadziła do hotelu.

Willow znów poczuła silny niepokój.

A co, jeśli te kobiety wcale nie chciały jej pomóc? Jeśli wiozą ją do rezydencji eksmęża? Na pewno Khaled obiecał szczerze wynagrodzić wszystkich, którzy pomogą mu ją znaleźć.

Przestań.

Nie ma co wyciągać pochopnych wniosków. Może jest jakiś powód, dla którego kobieta za kierownicą wybrała inną drogę od tej, którą Willow знаła.

Jak do tej pory miała wszelkie dowody na to, że te kobiety jej pomagają. Postanowiła, że poczeka jeszcze chwilę, aby zobaczyć, gdzie skręcą następnym razem, i przekonać się, czy po prostu pojechały inną drogą.

Raczej nie.

– Minęliśmy mój hotel – powiedziała, starając się, aby jej głos nie brzmiał oskarżycielsko czy nerwowo.

– Mogą cię tam szukać. – Kobieta za kierownicą spojrzała na nią w lusterku. – Musisz się odpowiednio przygotować.

Kobieta siedząca obok Willow dotknęła jej ramienia.

– Wyglądasz jak Amerykanka.

Dopiero teraz to do niej dotarło. Miały rację.

Łatwo ją znajdą, gdy będzie chodzić po ulicy ubrana w ten sposób. Mężczyzna, który podawał się za agenta nieruchomości, a także recepcjonista w budynku, widzieli ją przecież i na pewno dokładnie opisali jej strój. Dlaczego wcześniej o tym nie pomyślała?

Przykryła rękę kobiety na swoim ramieniu.

– Dziękuję. – Patrząc w lusterko wsteczne, napotkała spojrzenie prowadzącej auto. – Nie wiem, dlaczego podjęłyście tak wielkie ryzyko, ale jestem wam naprawdę wdzięczna.

– Jeśli nie będziemy pomagać sobie nawzajem, to kto nam pomoże – odparła.

Szczera prawda.

Najwidoczniej następowały zmiany w tym społeczeństwie tak bardzo zdominowanym przez mężczyzn. Powoli, bardzo powoli, ale od czegoś trzeba zacząć.

Mieszkanie, do którego weszły, należało do kobiety za kierownicą. Willow dowiedziała się, że wszystkie trzy były przyjaciółkami od czasów dzieciństwa. Wykorzystywały każdą okazję, by zachęcać inne kobiety do stawania we własnej obronie oraz w obronie innych i krok po kroku wprowadzać zmiany w skostniałej społeczności.

Zaproponowały jej coś do picia lub do jedzenia, ale Willow nie mogła przyjąć ich gościny, bo każda minuta spóźnienia mogła kosztować Andersa życie. Poza tym im dłużej z nimi przebywała, tym większe ryzyko brały na siebie.

Przed wejściem do hotelu Willow pożegnała się z nimi serdecznie i podziękowała za pomoc. Była teraz ubrana jak każda kobieta w Kuwejcie, całkowicie zasłonięta, pod ochroną długiej, czarnej *abai*. Blond włosy zostały ciasno upięte, by żaden kosmyk nie wymknął się zdradliwie spod czarnej zasłony.

Ostrożnie weszła do hotelowej poczekalni i podeszła do windy. Kilku gości stało przy recepcji. Mimo pełnego kamuflażu, Willow nie przestała się bać. Trzymała odpowiednio spuszczone wzrok, aby przypadkiem nie napotkać spojrzenia innego mężczyzny. Tyle zasad musiała przestrzegać kobieta w miejscu publicznym... a złamanie którejkolwiek z nich mogło przyciągnąć uwagę wszystkich dookoła.

Gdy rozsunęły się drzwi windy, odetchnęła z ulgą i weszła za innymi do środka, naciskając piętro powyżej tego, na którym mieli pokój. Ponieważ nie wiedziała, kto może na nią tam czekać, musiała być ostrożna.

Gdy winda zatrzymała się, wysiadła i poszła w stronę schodów awaryjnych, dziękując w duchu, że nikt nie poszedł za nią.

Przy drzwiach wyjściowych na schody zatrzymała się na chwilę i nasłuchiwała. Wydawało się, że na schodach nie było nikogo. Popchnęła delikatnie drzwi i poczekała. Cisza. Starając się poruszać bezszelestnie, zeszła piętro niżej.

Biorąc za klamkę, powoli otworzyła drzwi i spojrzała na korytarz. To, co zobaczyła, sprawiło, że natychmiast zamknęła drzwi i odskoczyła pod przeciwległą ścianę. Musiała natychmiast uciekać.

Zeszła powoli niżej i zmusiła się, by usiąść na chwilę na schodach. Musiała pomyśleć. Wciąż miała przed oczami scenę z korytarza. Drzwi jej pokoju były otwarte, a do środka wchodził mężczyźni w policyjnych mundurach.

Co powinna teraz zrobić?

Jeśli nie mogła dostać się do pokoju, nie mogła zadzwonić. Nie wzięła z sobą telefonu. W torebce miała tylko trochę gotówki i kartę kredytową, której użycie mogło zdradzić jej miejsce pobytu.

To, że miała z sobą bilet powrotny, też jej nic nie dawało. Gdyby pojechała na lotnisko i pokazała swój paszport, zostałaby natychmiast zatrzymana i przekazana rodzinie Al-Szimmariach.

Nie miała żadnej broni, była zupełnie nieprzygotowana na taką sytuację.

Wiedziała tylko, że musi zadzwonić do Jima Colby'ego.

Jeśli będzie czekać, aż policjanci opuszczą pokój, Anders może już nie żyć. Musiała coś zrobić.

Jeśli zwróci się o pomoc do tamtych kobiet, może ściągnąć na nie uwagę władz i zemstę swojego eksmęża. Nie mogła im tego zrobić.

Ale coś zrobić musiała.

Na pewno było jakieś wyjście z tej sytuacji. Znajdzie je... byle nie za późno.

Zamknęła oczy i starała się odgonić myśli, które podpowiadały jej kapitulację. Tak bardzo chciała odzyskać swoje dziecko. I uciec od byłego męża, który okazał się bardziej niebezpieczny, niż to sobie wyobrażała.

Ale najwidoczniej nie udało jej się ani jedno, ani drugie. Musiała wreszcie przyznać się do porażki.

Może od dawna było już za późno, a ona była tylko zbyt ślepa, by to przyznać.

Davenport mógł mieć rację, a ona nie chciała tego zaakceptować.

A co, jeśli naprawdę miała nadzieję na cud?

I co będzie, jeśli ten cud się nie zdarzy?

Chicago

Piątek, 25 lutego Godz. 8: 15

– Connie, miałaś może jakieś wiadomości od Andersa? – zapytał Jim, zatrzymując się przy recepcji. – Miał zadzwonić i zdać raport wczoraj wieczorem.

Recepcjonistka spojrzała na niego znad gazety i kubka parującej kawy.

– W sumie zaczynam pracę o ósmej trzydzieści, ale odpowiedź na twoje pytanie brzmi „nie” – stwierdziła sucho i wróciła do lektury.

Jim zastanawiał się, czy Connie zachowywała się w ten sposób, by trzymać wszystkich na dystans. Nie pozwól nikomu zbliżyć się do siebie, to nie zostaniesz zraniona czy zdradzona. A najpewniej jedno i drugie.

Mógł jej coś powiedzieć na ten temat, ale to musi poczekać. Teraz miał większy problem, a mianowicie gdzie, u licha, był jego partner i w jak duże kłopoty się wpakował.

Gdy ktoś był po drugiej stronie świata, w kraju, w którym panowały całkiem inne zasady i obyczaje, i gdy ten ktoś zniknął, należało natychmiast skontaktować się z ekspertem.

Jim znał tylko jednego człowieka, który miał kontakty absolutnie wszędzie.

Lucas Camp.

– Połącz mnie natychmiast z Andersem, jeśli zadzwoni – powiedział na odchodne.

Connie spojrzała na zegarek.

– W porządku. – Gdy Jim zaczął wchodzić po schodach, zawołała: – Nie zapomnij, że dziś przychodzi ten nowy człowiek, Sam Johnson. Masz się z nim spotkać o dziewiątej.

Jim był zaskoczony, że mu o tym przypomniawsza, skoro nawet jej o to nie prosił. Podziękował, a potem pomyślał, że świta nadzieja, iż Connie powoli przystosuje się do reguł panujących w tej firmie, gdzie sukces zależał od dobrej współpracy między członkami małego zespołu.

Wszedł na górę, przeskakując po dwa stopnie, i wystukał numer agencji matki. Jeśli Lucas przebywał w mieście, był na pewno w Agencji Colby z Wiktoria.

Sekretarka połączyła go bezpośrednio z nim.

– Co mogę dla ciebie zrobić, Jim? – zapytał Lucas zamiast powitania. – Wiktoria ma spotkanie z zespołem, a ja zastępuję ją w odbieraniu telefonów.

Jim uśmiechnął się na myśl, jak ten silny człowiek potrafi być czuły i bezbronny wobec ukochanej kobiety.

– Tak naprawdę to właśnie z tobą chciałem rozmawiać. – Wziął do ręki długopis, na wypadek gdyby miał zanotować jakieś nazwiska i numery telefonów.

– Słucham.

– Wysłałem Spencera Andersa z pierwszą misją. Wygląda na to, że mamy pewien problem.

Lucas milczał przez chwilę, aż wreszcie odpowiedział:

– Miał problemy z piciem... Pamiętasz, mówiłem ci o tym. Ale nie sądziłem, że cię wystawi w ten sposób.

Rozczarowanie w głosie Lucasa zdradzało, jak mocno wierzył, że Spencer stanie na wysokości zadania i skorzysta z szansy, którą dawała mu praca u Jima.

– Nie w tym rzecz – zapewnił Jim. – Chodzi o coś innego. Być może źle oceniłem sprawę i powinienem był wysłać dwóch ludzi zamiast jednego.

– Rozumiem. – Jim usłyszał, jak Lucas też sięga po papier. – Podaj mi kilka szczegółów. – W jego głosie rozczarowanie ustąpiło determinacji. Nikt nie będzie się zabawiał nim ani jego ludźmi.

Jim szybko wyjaśnił, na czym polegała misja Spencera.

– Gdy nie zadzwonił wczoraj wieczorem, jak byliśmy umówieni, wiedziałem, że coś się stało nie tak.

– Mam tam trochę znajomych – stwierdził Lucas. – Pozwól, że najpierw zadzwonię w kilka miejsc, a potem połączę się z tobą.

– Dzięki.

Jim poprosił jeszcze o przekazanie pozdrowień dla matki i odłożył słuchawkę. Czy popełnił błąd, wysyłając Andersa samego z takim zadaniem? Mógł co prawda sam tam pojechać, ale nie znał aż tak dobrze tamtego rejonu.

Natomiast Spencer Anders miał wystarczająco duże doświadczenie. Tak w każdym razie się wydawało...

Miał też innego rodzaju bagaż doświadczeń. Jim rozpoznał i zrozumiał alkoholowe problemy Andersa lepiej, niż Lucas mógł przypuszczać. Potrafił ocenić symptomy tej choroby nie gorzej, niż biegły w swym fachu lekarz zapalenie gardła.

Ale wiedział też, że Spencer Anders ma wystarczająco dużo siły i odwagi, by odłożyć takie problemy na bok, gdy chodziło o wykonanie zadania. Jim sam wielokrotnie doświadczył czegoś takiego.

To nie możliwość upicia się przez Spencera martwiła Jima, ale Khaled Al-Szimmari.

Zadzwonił telefon i Jim podniósł słuchawkę w nadziei, że usłyszy głos Spencera.

– Przyszedł Sam Johnson – poinformowała Connie. – Wysłałam go do ciebie na górę.

– Dzięki, Connie. – Jim odłożył słuchawkę i wstał, aby powitać gościa. Ta sprawa też była ważna. – Jim Colby – przedstawił się, wyciągając rękę.

– Sam Johnson.

Przywitali się mocnym uściskiem.

– Cieszę się, że postanowiłeś do nas dołączyć. – Jim wskazał krzesło po drugiej stronie swojego biurka, potem usiadł.

Sam Johnson był specjalistą w dziedzinie medycyny sądowej, choć obecnie zarabiał na życie jako sanitariusz w miejscowym szpitalu. Aż do zeszłego roku pracował w Los Angeles. Ale podobnie jak w wypadku Jima i reszty jego zespołu, wydarzyło się coś w jego życiu, co je zupełnie odmieniło.

Sam rozglądał się po biurze Jima.

– Wygląda na to, że powoli się urządzacie.

Sanitariusz o wykształceniu, zdolnościach i umiejętnościach radykalnie przewyższających jego obecne kompetencje, przeczytał ogłoszenie Jima w gazecie i od razu zadzwonił, ale nie pojawił się na pierwsze spotkanie. Jim poszukał trochę informacji na jego temat i sam go odnalazł.

– Tak, jakoś się urządzamy. – Cóż, brakowało im czasu na porządki.

Sam Johnson spojrział na Jima z widocznym wahaniem.

– Wspomniałeś o dwójce innych partnerów.

– Tak. Spencer Anders, były wojskowy, i Renee Vaughn, były zastępca prokuratora generalnego. Jak tylko skończymy, przedstawię cię Renee, ale Anders jest akurat za granicą. Pracuje nad pewną sprawą.

– Powiem wprost. – Sam przechylił się w stronę Jima. – Mam za sobą nieciekawą przeszłość. Uważaj, żebyś nie żałował swojej decyzji.

Jim usiadł wygodnie w swoim fotelu, by swobodną pozą rozluźnić Sama.

– Wiem, że były plotki dotyczące twojego odejścia z pracy w Los Angeles. Byłeś szefem zespołu zajmującego się pewnym morderstwem.

Podejście Jima było zupełnie odmienne od większości szefów. Nie interesowała go przeszłość. Jeśli tylko kandydat miał wystarczające kwalifikacje, doświadczenie i motywację, nic więcej nie miało znaczenia. Zaczynać pracę w jego agencji, to jak zaczynać nowe życie. Tak samo było w jego przypadku. Nowy start. A przeszłość była tylko tym, czym była – przeszłością.

– Sprawa nie jest zamknięta – ostrzegął go Johnson. – Zawsze znajdą się jacyś detektywi, którzy uważają, że zamordowałem tych meneli. Nie mogę ci zagwarantować, że nie wykopią nowych dowodów i nie wznovią śledztwa. Wtedy zapukają do ciebie.

– Chciałbym coś wyjaśnić. – Jim pochylił się w stronę Sama, kładąc rękę na blacie biurka. – Trzech drani brutalnie zgwałciło i zamordowało twoją narzeczoną na twoich oczach. Osobiście mam gdzieś, jak umarli. Zasluziwali na to. Jeśli wzięłeś sprawy w swoje ręce, to już sprawa między tobą a tym, do kogo się modlisz, gdy robi się za gorąco. Jeśli chcesz, masz u mnie pracę. Zaczynamy od dziś bez oglądania się na to, co było, bez pytań o przeszłość.

Johnson przez dłuższą chwilę patrzył mu prosto w oczy.

– Wybacz moją szczerą, Colby, ale jesteś albo bardzo naiwny, albo cię źle poinformowano na temat zabójstwa tych trzech łajdaków, gdzie wciąż jestem jedynym podejrzanym. Należy mieć poważne wątpliwości co do stanu umysłu kogoś, kto popełnia tak ohydne zbrodnie, niezależnie czy w akcie zemsty, czy nie. – Odetchnął głęboko i dodał: – Jeśli chcesz mieć jeszcze trochę czasu, by zastanowić się, czy na pewno chcesz mnie zatrudnić, nie będę obrażony ani zaskoczony.

Jim uznał, że ta rozmowa trwa już zbyt długo. Tak tak, nie nie – to była jego dewiza, a nie dzielenie włosa na czworo.

– Johnson, zaczynam się zastanawiać, czy na pewno chcesz tę robotę.

Błysk desperacji w oczach wystarczył Jimowi za odpowiedź.

– Jestem tutaj, ponieważ bardzo chcę pracować dla ciebie. Chcę tylko, żebyś wiedział, w co się pakujesz.

– W takim razie nie ma problemu, Johnson, bo zapewniam cię, nie mógłbyś zrobić niczego... powtarzam, niczego, czym mógłbyś mnie zaskoczyć.

– Przerwał na chwilę, by podkreślić znaczenie swoich słów. – Ponadto zapewniam cię, że jeśli chodzi o niektóre z rzeczy, które ja robiłem, to ani ty, ani tym bardziej twoi koledzy detektywi z Los Angeles, nie bylibyście nawet w stanie sobie ich wyobrazić.

Jim nie był pewien, czy to Sama uspokoiło, czy przestraszyło, w każdym razie już nie protestował.

Jim pokazał mu jego nowe biuro, wyposażone na tyle dobrze, by od razu przystąpić do pracy.

Już tylko jedno biuro pozostanie puste, od kiedy wprowadzi się Johnson, ale na to miejsce Jim nie szukał kandydata. Miał nadzieję, że gdy syn trochę podrośnie, żona zacznie pracować razem z nim choćby tylko przez kilka godzin w tygodniu.

Bardzo za nią tęsknił, gdy przebywał poza domem.

Bardzo jej potrzebował blisko siebie, nawet jeśli mieliby spotykać się przez krótkie chwile na kawie w biurowej kuchence.

Wrócił do swojego biura na pierwszym piętrze i spojrzał przez okno na park po drugiej stronie. Jednym życie przychodziło łatwo, dla innych było trudnym wyzwaniem, niestety tak wielu ludzi nie rozumiało tej zasady, przyklejając zbyt szybko krzywdzące łatki.

Każda osoba, którą zatrudnił, miała taką etykietkę. Nieważne, czy naprawdę na nią zasłużyła, czy nie. Ale żadna z nich nie miała gorszej od tych, które jemu się trafiały. Najważniejsze jednak było to, czy zdołają oddzielić grubą kreską stare błędy i skorzystać z szansy, własnymi siłami pokonać przeciwności, na które skazał ich los. I nie chodziło mu o to, by dopasowali siebie do cudzych oczekiwań, do swoistego, dość zresztą abstrakcyjnego modelu dobrego człowieka. Absolutnie nie to.

Jedyny warunek zatrudnienia w jego agencji był bardzo prosty: czy możesz wykonać tę robotę? Jim patrzył na to w ten sam sposób, gdy chodziło o sprawy, których sam się podejmował. Chciał specjalizować się w tych, których

inni nie próbowali nawet tknąć. Nie niełatwych, nie nieatrakcyjnych, tylko rozpaczliwych.

Chciał, żeby do jego agencji przychodzili ludzie, którzy już naprawdę nie mają dokąd pójść.

To właśnie chciał robić.

Chciał? Nie, to niewłaściwe słowo. On tego – potrzebował.

Wrócił myślami do tu i teraz.

Gdzie, u diabła, podziewał się Spencer Anders?

Jeśli już dał się zabić, Jim byłby naprawdę rozczarowany. Miał nadzieję, że Spencer potrafi dać z siebie więcej niż dwadzieścia cztery godziny.

Martwił się jednak przede wszystkim o Willow Harris. Jeśli Anders miał kłopoty, co stało się z nią i jej synem?

ROZDZIAŁ DZIESIĄTY

Kuwejt, godz. 20: 26

Spencer ocknął się na zimnej, twardej podłodze.

Nawet jeśli kamienna podłoga była trochę twarda, zimno koło obolałe mięśnie.

Nie wiedział, gdzie się znajdował. Przyzwyczał się do ciemności, ale nie był w stanie się ruszyć.

Gdy spróbował, poczuł ostry ból.

Niedobrze.

Zdarli z niego koszulę, żeby nic nie przeszkadzało w torturach. Najpierw został workiem treningowym, a potem zaaplikowali mu ostrą dawkę szoków elektrycznych. Gdy nadal odmawiał współpracy, jego nowi przyjaciele naprawdę się wkurzyli.

Nie dawał im tego, czego chcieli. I wreszcie stracił przytomność.

Mógł wyobrazić sobie, jak bardzo musieli być rozczarowani. Każdy, kto uważał się za specja w torturach, nienawidził tej chwili, gdy musiał wyznać szefowi, że nic nie udało się osiągnąć. Spencer mógł się założyć, że ten brak rezultatu spotkał się ze złym przyjęciem. Żałował, że nie mógł tego zobaczyć.

Ale jego ciało otrzymało już dawkę tego, co mogło znieść, i musiało chwilę odpocząć. W trakcie szkolenia uczył się też technik wytrzymywania tortur i kontrolowania naturalnych reakcji podczas najgorszych chwil.

Fakt, że Al-Szimmari nie wiedział, gdzie była Willow, bardzo mu ułatwiał znoszenie wszystkich kolejnych tortur.

Udało jej się uciec. To było najważniejsze.

Nie miał pojęcia jak, ale najwyraźniej zdała sobie sprawę z niebezpieczeństwa i zniknęła z galerii, zanim ludzie Khaleda tam wpadli.

Tyle że i tak dwa główne problemy wciąż były nierozwiązane. Po pierwsze nie był pewien, jak długo uda jej się ukrywać, zanim Al-Szimmari ją znajdzie. A po drugie nie przybliżyli się ani o krok do wykonania zadania, czyli odzyskania chłopca.

No cóż, pomyślał Spencer, w takim razie trzeba się jakoś stąd wydostać, a potem przystąpić do dzieła.

Gdyby był w trochę lepszej formie, pomyślałby o tym wcześniej.

Roześmiał się przez opuchnięte wargi, co zabrzmiało trochę jak skrzek.

Musiał tylko wstać i uciec. Nic więcej.

Jasne.

Przeturlał się na bok i wstrzymał oddech, dopóki nie minął ból wywołany tą aktywnością. Gdy znów był w stanie odetchnąć, podniósł się na czworakach i znów musiał chwilę odczekać.

Ten powolny i bolesny proces trwał aż do chwili, gdy Spencer wstał. Wtedy zorientował się, że zabrali mu też buty, bo czuł zimną podłogę pod stopami.

Bez koszuli, bez butów. Nie mógł za bardzo spacerować tak po ulicy.

Pomyśli o tym, jak tylko się stąd wydostanie.

W tych ciemnościach pierwsze, co musiał zrobić, to zorientować się, gdzie są drzwi. Przyłożył dłonie do muru i zaczął metodycznie obmacywać ściany.

Natrafił na drzwi już na drugiej. Były cieplejsze niż podłoga. Drewno, pomyślał. Zwykle drzwi z klamką. Przeszedł dalej, powoli obmacując pozostałe ściany.

Nie było okna. Oczywiście nie spodziewał się go. Zamykać więźnia, zostawiając mu jednocześnie drogę ucieczki, byłoby już naprawdę zbyt wielką głupotą, nawet jak na jego porywaczy.

Na pewno za drzwiami jest przynajmniej jeden strażnik. Spencer wiedział, że nie miał wiele czasu. Była to tylko krótka przerwa, żeby trochę się pozbierał przed następną sesją tortur.

Rutynowe działanie. Znał to.

I ten proces będzie się powtarzał, aż wydarzy się jedna z trzech rzeczy. Złamią go i powie, gdzie przebywa Willow, czego zresztą akurat nie wiedział. Albo złapią Willow. Albo też go zabiją torturami.

Żadna z tych opcji nie była dla niego do przyjęcia.

Jeśli Willow udało się ukryć aż dotąd, to musiało oznaczać, że nadal jest poza zasięgiem eksmeża. I niech tak zostanie. Ale żeby zrealizować ten scenariusz... musiał się tylko, do diabła, stąd wydostać i ją znaleźć.

Przysunął się jak najbliżej drzwi, by coś podsłuchać po drugiej stronie.

Głosy... co najmniej dwa... powoli zaczął je rozróżniać.

Ktoś nadchodził.

Odsunął się szybko od drzwi.

To, co usłyszał z rozmowy, dotyczyło chyba przewiezienia gdzieś więźnia... nie, nie przewiezienia... pozbycia się go.

Powinien jednak odświeżyć swoją znajomość arabskiego.

Ktoś zaczął otwierać zamki. Spencer poczuł, jak rośnie w nim napięcie. Szykował się do walki lub ucieczki.

Rozluźnił mięśnie.

Najlepsze, co mógł zrobić, to spokojnie czekać. Nie mógł opracować sposobu obrony, dopóki nie ocenił przeciwnika. Tylko jednego mógł być

pewien, że jakikolwiek akt agresji skłoni jego oprawców do przyśpieszenia egzekucji. Bo że decyzja o egzekucji już zapadła, był tego pewien. Musieli uznać, że wyciągnęli z niego wszystko, co było do wyciągnięcia.

Albo złapali Willow.

Poczuł wściekłość. Jeśli tak było, to koniecznie musi wydostać się stąd!

Światło zapaliło się nad jego głową. Spencer zamrugał, żeby dostosować wzrok. W drzwiach był wizjer. Ktoś, kto stał po drugiej stronie drzwi, oceniał właśnie, na ile Spencer mógł być niebezpieczny. Starał się wyglądać na bezbronno ludzkiego wraka. Głowa opuszczona, smętnie zwisające ramiona...

Drzwi otworzyły się.

– Pod ścianę!

Spencer oparł się o zimny mur. Ostrożnie, nie podnosząc głowy, spojrzął na człowieka, który wszedł do środka. Jeden z tych, którzy go torturowali. Około trzydziestki. Średnio zbudowany. Żałosny tchórz, gdy nie miał pistoletu w ręku.

Ale akurat teraz miał. A na zewnątrz było ich jeszcze kilku, w każdym razie co najmniej dwóch. Prawdopodobnie cała trójka, która się nim wcześniej zajmowała. Tchórze czy nie, teraz nic mu nie sprzyjało.

– Nie ma pan zbyt wiele szczęścia, panie Anders. – Długa, biała *diszdasza* sięgała mu do kostek niczym suknia, a tradycyjnie nakryta głowa nie pasowała do złowrogiego błysku w ciemnych oczach. Podszedł do Spencera i przyglądał się jego twarzy, jakby chciał zapamiętać każdy szczegół. Splunął. – Wcale nie ma pan szczęścia.

Spencer nie powinien odpowiadać, ale zawsze był hardym człowiekiem. Podniósł głowę i spojrzął wrogowi prosto w oczy.

– A czemuż to, jeśli wolno spytać?

– Gdyby miał pan szczęście, umarłby pan, gdy po raz pierwszy zatrzymaliśmy panu serce. Ale pan nie umarł. – Z uśmiechem przyłożył mu lufę do czoła. – Cóż, nie mamy już czasu na zabawę. Moi przyjaciele uważają, że nie ma pan nic więcej do powiedzenia, ale ja myślę co innego. Gdzie jest kobieta?

– Mówiłem już. Nie wiem.

Zimny metal mocniej przyciśnięto do głowy.

– Pytam po raz ostatni, panie Anders. Więc gdzie ona jest?

– To bardzo przyjemne, wie pan?

Czarne, świdrujące oczy rozbłysły wściekłością.

– O czym ty mówisz, do cholery? Spencer uniósł jeden kącik ust.

– Ten przyływ adrenaliny, gdy twoje serce znów zaczyna bić. Zatrzymuje się w tym ostatnim łyku powietrza, i nagle bum! znów zaczyna bić. To jak narkotyk, euforia przysłania wszystko przez następnych kilkanaście sekund.

– Tym razem nie będzie euforii, panie Anders.

– Pewnie masz rację.

– Mam, jestem...

Zanim skończył mówić, Spencer ścisnął mu gardło, a drugą ręką błyskawicznym ruchem kobry wyrwał broń. Padł strzał, który odbił się w pomieszczeniu przeraźliwym echem.

Spencer rzucił się do drzwi, gdy drugi strażnik wbiegał do pomieszczenia.

Kolejny strzał.

Spencer oparł się o ścianę, czekając na przeciwnika numer trzy.

Cichnący odgłos biegu odpowiedział mu, że ten trzeci udał się po posiłki.

Skatowany Spencer nie czuł bólu, cały jego organizm działał nadzwyczaj sprawnie. Adrenalina, najmocniejszy narkotyk...

Wyszedł z celi. Następny pokój był duży i oświetlony.

Dwa korytarze, jeden prowadzący do kolejnego pokoju i jeszcze jeden na schody wiodące na piętro. Ponieważ nie wiedział, które wyjście wybrał uciekający bandzior, zdecydował się na schody.

Gdy był w połowie, usłyszał pod sobą tupot stóp i krzyki.

Kawaleria nadciągała.

Dotarł do połowy korytarza z drzwiami po obu stronach, zachodniej i wschodniej. Spróbował po zachodniej. Wszystkie były zamknięte. Jedyne okno wychodziło na parking, gdzie stało kilka samochodów i limuzyna, w której został tu przywieziony.

Krzyki oznaczały, że zaczęły się poszukiwania. Pewnie uznają, że będzie próbował dotrzeć na parking.

Chciał, żeby tak pomyśleli. Przeszedł na wschodnią stronę korytarza i przysunął się do pierwszych drzwi na lewo. Posłuchał chwilę, zanim je otworzył. Łazienka. Niekoniecznie najlepsze miejsce na kryjówkę.

Bicie serca trochę przyspieszyło, gdy usłyszał zbliżający się odgłos biegu.

Sprawdził kolejne drzwi, na prawo.

I właśnie wtedy jego czas się skończył. Usłyszał hałas od zachodniej strony korytarza, znak, że będzie miał towarzystwo.

Otworzył szybko drzwi i wszedł do środka. Nie było czasu na zastanawianie się, co może znajdować się po drugiej stronie.

Wzdrygnął się mimowolnie, gdy usłyszał zatrzaskujące się drzwi.

Huk od drugiej strony korytarza zbliżał się coraz szybciej. Czas znaleźć kryjówkę albo wyskoczyć przez okno.

Odwrócił się, żeby obejrzeć pokój, i stanął jak wryty. Sypialnia. Sypialnia dziecka.

Spojrzał na śpiącą figurkę pośrodku małego łóżka.

Dzięki przytłumionemu światłu z lampki na nocnym stoliku zobaczył chłopca. Syn Willow Harris.

Hałas na korytarzu kazał Spencerowi natychmiast się schować. Klamka poruszyła się. Za późno.

Spencer stanął za drzwiami w tej samej chwili, gdy drzwi się otworzyły.

Mężczyzna, który wszedł do pokoju, oddychał z trudem jak po długim biegu. Przeszedł przez pokój i cicho wycofał się na korytarz.

Spencer powstrzymał się, żeby odetchnąć z ulgą.

Jeszcze nie.

Usłyszał rozmowę za drzwiami i już wiedział, jak niewielkie ma pole manewru.

Padł rozkaz, żeby jeden z mężczyzn został na straży przy drzwiach do tego pokoju. Spencer rozpoznał ten głos.

Khaled Al-Szimmari.

Drzwi otworzyły się ponownie.

Spencer wstrzymał oddech. Nic nie widział, ale słyszał, jak ktoś przeszedł przez pokój i znów ruszył do wyjścia. Przez szparę zamykających się drzwi Spencer zobaczył, kto wszedł sprawdzić pokój dziecka. Sam Khaled Al-Szimmari. Ojciec.

Jeszcze jeden mężczyzna otrzymał rozkaz warowania pod drzwiami, co oznaczało już dwóch do pokonania.

Najstarsza sztuczka świata. Schować się tam, gdzie przeciwnik najmniej podejrzewał. Szkoda, że nie mógł liczyć na premię za to strategiczne posunięcie.

Przypadkiem trafił na pokój chłopca i utkwiał tu jak w pułapce. Albo Bóg nie wierzył, że sam sobie poradzi z odnalezieniem malca, albo miał naprawdę cholerne szczęście.

Nie, będzie miał szczęście, jeśli dziecko się nie obudzi.

Spencer schował broń do kieszeni. Jasna strona tej sytuacji to ta, że przyleciał do Kuwejtu, żeby znaleźć chłopca, i właśnie go znalazł.

Ale nie tak już jasna strona była taka, że byli zamknięci w tym pokoju. Pot pojawił mu się na czole. Czy istnieje plan ucieczki z sytuacji bez wyjścia? Musiał ułożyć taki właśnie plan.

Gdy tak myślał i myślał, adrenalina opadła i wrócił ból w storturowanym ciele. Spencer wzdrygnął się, gdy dotarło do niego, że jego serce przynajmniej dwukrotnie przestało bić tego wieczoru, gdy oprawcy zafundowali mu tortury prądem. A następnie pobudzono to serce mocnym wstrząsem, zanim zdążył umrzeć.

Nienawidził tego.

Otrząsając się z tych rozpraszających go myśli, ruszył przez przestronny pokój i podszedł do okna, by zobaczyć, co znajduje się na zewnątrz.

Ku jego zaskoczeniu okno okazało się drzwiami na taras, na którym mieścił się ogromny i oświetlony basen.

Spencer pokręcił głową. Basen w środku pustyni. Rodzinę Al-Szimmarić stać było na wszystko. Szkoda tylko, że głowa rodu zszargała to nazwisko podejrzanymi interesami.

Ojciec Khaleda zmarł cztery lata temu. Jako jedyny syn Khaled stanął na czele rodziny. W tej sytuacji wydało się dziwne Spencerowi, że ożenił się tak prędko, zaraz po śmierci ojca.

Chyba że chodziło mu tylko o dziedzica.

Może nigdy nie zamierzał pozostać z Willow na zawsze. Poślubiając kobietę, która nie była muzułmanką, nie musiał się martwić o dzielenie się z nią swoim bogactwem... a także opieką nad ich dzieckiem.

Równie dobrze Willow mogła być oszukiwana od samego początku.

Wykorzystana tylko po to, aby urodzić mu następcę.

Otrząsnął się z tych myśli. Musiał zastanowić się nad tym, jak wydostać się z tej pułapki.

Spojrzał ponownie na dziecko spokojnie śpiące w swoim łódeczku.

Wydostanie się z tej pułapki z dzieckiem mogło okazać się całkowicie niemożliwe, ale nie miał przecież nic do stracenia, dlatego więc nie spróbować.

Wrócił do drzwi, które łączyły pokój z korytarzem, i zaczął nasłuchiwać. Poszukiwania na tym piętrze zapewne już się skończyły. Przeciwnik musiał uznać, że Spencer uciekł wyżej, więc szukał właśnie tam, co oznaczało, że przeszukiwania parteru i obszaru dookoła domu będą mniej gruntowne. Tak zakładał Spencer.

Z powrotem podszedł do drzwi balkonowych i delikatnie odsunął zasłonę. To, że było ciemno, działało na jego korzyść, gdyby tylko zdołał

wydostać się z posiadłości. Sama posiadłość była w tym momencie tak mocno oświetlona, że było jaśniej niż w dzień.

Potrzebował ubrania, i to takiego, dzięki któremu nie wyróżniałby się wśród innych Kuwejtczyków, a następnie będzie musiał odwrócić uwagę prześladowców i zniknąć.

Omal się nie roześmiał.

Jasne. Żaden problem. Zawsze mocno wierzył tylko w cuda jednego tylko rodzaju – w te, które sam sprawiał.

Najpierw rzecz pierwsza.

Nie wyróżniać się.

Nadszedł czas, by zaryzykować. Liczył na to, że strażnicy monitorujący system bezpieczeństwa nie zauważą, iż zewnętrzne drzwi zostały otwarte.

Pomanipulował przy zamku, otworzył jedno skrzydło podwójnych drzwi i sprawdził balkon. Potem, przyciśnięty do kamiennej ściany obok drzwi, oceniał teren dookoła basenu i w najbliższej okolicy. Wydawało się, że poszukiwania skoncentrowały się poza otwartym terenem posiadłości. Z tego, co mógł zaobserwować, Spencer wywnioskował, że Al-Szimmari miał tutaj małą prywatną armię.

Tak, trzeba odwrócić w jakiś sposób ich uwagę, by móc się stąd wydostać.

Trzymając się blisko ściany i zacienionej strony domu, ruszył ku kolejnym szklanym drzwiom. Gdy prawie już tam dotarł, nagle ktoś odsunął zasłonę z tych drzwi.

Spencer przypadł do ściany.

Kobieta z odkrytą głową popatrzyła zza odsuniętej zasłony.

Nie był pewien, czy spała i obudziły ją hałasy poszukiwań, czy też poczuła jego obecność.

Pot wystąpił mu na czoło, lecz ku jego niewysłowionej uldze zasłona wróciła na swoje miejsce.

Przyglądał się klamce, drżąc na myśl, że za chwilę się poruszy i drzwi się otworzą.

Ale nic takiego nie nastąpiło. Trochę się odprężył.

W porządku. Skoro pokój po prawej stronie należał do babki chłopca, najpewniej ten po lewej był pokojem jego ojca.

Odwrócił się w tamtym kierunku.

Był tylko jeden sposób, żeby się przekonać.

Jeśli dobrze pamiętał, Willow powiedziała mu, że pokój dziecka był po drugiej stronie domu. Czyżby jego ojciec i babka czuli się bezpieczniej, trzymając chłopca między sobą, mając na względzie to, że Willow próbuje odzyskać syna?

Umieszczenie małego dziecka w pokoju z drzwiami balkonowymi wydawało się Spencerowi mało roztropne, ale akurat w tej sytuacji bardzo mu to odpowiadało.

Cicho przeszedł obok pokoju chłopca, dotarł do kolejnych drzwi i delikatnie przycisnął ucho do ściany.

Nasłuchiwał przez chwilę, ale nic nie usłyszał. Czas brać się do dzieła.

Sięgnął do klamki, mając nadzieję, że nikogo nie ma w tym pokoju.

Przez chwilę zamarł, słysząc hałas otwierającego się zamka. Ale przynajmniej drzwi nie były zamknięte.

Niezwykłe powoli wszedł do środka. Pokój był pogrążony w kompletnych ciemnościach.

Zamknął za sobą drzwi i nateżył wszystkie zmysły, starając się wyczuć, czy ktoś tu jest. Gdy oczy przyzwyczajały się powoli do ciemności, zaczął rozróżniać poszczególne przedmioty. Na szczęście łóżko było puste.

Powoli przesunął się wzdłuż jednej ze ścian, mając nadzieję, że natrafi na szafę, gdy na łóżku zauważył coś, co przyciągnęło jego uwagę. Zorientował się, że wygląda to jak *diszdasza*, która mogła swobodnie zastąpić całe jego ubranie, ponieważ sięgała mu do stóp. Jedyne, czego jeszcze potrzebował, to buty.

Poruszając się bezszelestnie, znalazł szafę i zapalił małe światło w jej wnętrzu. Jego oczom ukazał się cały rząd butów, w zupełności wystarczający jak na jego skromne potrzeby. Sięgnął jeszcze po *ghutrę*, którą owinał sobie dookoła głowy, i wyłączył światło.

Zanim wrócił na balkon, podszedł jeszcze do drzwi od strony korytarza i nasłuchiwał. Było spokojnie.

Ale nie potrwa to długo.

Wkrótce zorientują się, że o ile nie udało mu się uciec, ukrywa się gdzieś w domu. I nie chciał być w pobliżu, gdy to stanie się dla nich jasne.

Pozostawała tylko kwestia, czy powinien zabrać chłopca z sobą.

Wykorzystanie dziecka jako zakładnika znacznie ułatwiłoby ucieczkę, ale nie brał tego pod uwagę. Było to zbyt wielkie ryzyko dla życia Aty.

Po kilku sekundach, całkiem już ubrany, powrócił do pokoju chłopca. Ata nadal spokojnie spał. Czy mógł liczyć na to, że się nie obudzi, gdy zabierze go z ciepłego łóżka?

Ponownie przestudiował teren w okolicy basenu. Kamienne schody prowadziły na dolny trawnik, od którego zaczynał się park otaczający posesję. Jeśli udałoby mu się wyjść z domu w momencie, gdy szukający go wróciliby

do środka, mógłby zejść ze schodów z dzieckiem i nie zostać zastrzelonym. Oczywiście – jeśli.

Pod warunkiem, że dziecko się nie obudzi. Pod warunkiem, że strażnicy pilnujący parku zostaną zaangażowani w poszukiwania wewnątrz domu. Pod warunkiem, że babcia chłopca nie wyjdzie na balkon...

Spencer przyglądał się śpiącemu dziecku. Czy powinien spróbować?

Ale czy mógł nie spróbować? Mało prawdopodobne, by jeszcze kiedykolwiek udało mu się podejść tak blisko.

Poczuł nagłą ochotę na whisky. Był pewien, że wystarczyłaby jedna szklaneczka, a uda mu się doprowadzić do szczęśliwego końca.

Jego ręce zaczęły drżeć, a oddech stał się przerywany. Jeden drink doda mu sił i odwagi, których tak bardzo potrzebował.

Inaczej nie będzie w stanie uwierzyć, że mu się uda.

Znał swoje granice. Przez ostatnie dwa lata staczał się, aż sięgnął dna. Ludzie, na których mu zależało, uważali go za zdrajcę.

O czym myślał, podejmując się tej pracy? O czym myślał Jim Colby? Spencer już się skończył. Nie mógł udawać, że nadal może to robić.

Na korytarzu rozległy się krzyki, znak, że poszukiwania zaczęły się wewnątrz domu. Jego czas się kończył.

Musiał wykonać właściwy ruch albo stracić ostatnią szansę na wykonanie zadania.

Ale czy był w stanie to zrobić?

Powoli narastała w nim wściekłość na własną słabość. Jedyne, czego był pewien, to że nie uda mu się niczego zrobić, jeśli nadal będzie tak stał, użalając się nad sobą.

Otworzył drzwi balkonowe i wyjrzał na zewnątrz. Wciąż było spokojnie.

Spencer poczuł mocną determinację. To dlatego właśnie przyleciał do Kuwejtu. To było jego główne zadanie. Willow Harris liczyła na niego. Nie mógł jej rozczarować.

Odrzucił kołdrę i wziął śpiące dziecko na ręce. Delikatny ciężar malca sprawił, że zaczął drżeć. Jego życie było teraz dosłownie w rękach Spencera.

Nie mogło być mowy o porażce.

Szybko wyszedł z pokoju.

Jeśli przeżyje, jeśli wydostanie się z tej posiadłości, to jedyne, co mu pozostanie do zrobienia, to odszukanie Willow.

RS

ROZDZIAŁ JEDENASTY

Willow, siedząc w taksówce, patrzyła przerażona na mur otaczający posiadłość Khaleda. Jeśli tego nie zrobi, Spencer umrze. O ile jeszcze żył. O ile już nie był martwy.

Ostatnich kilka godzin pamiętała jak przez mgłę. Jedyne, co usiłowała zrobić, to skontaktować się z Jimem Colbym. I kiedy wreszcie udało jej się natrafić na okazję i pożyczyć telefon od jednej z turystek, było za późno. Jima Colby'ego nie było już w biurze.

Brała pod uwagę możliwość skontaktowania się z ambasadą amerykańską albo władzami w kraju, ale wiedziała, że w obu przypadkach popełniłaby błąd. Khaled był zbyt potężny. Nie wspominając już o fakcie, że dostała się do Kuwejtu za pomocą sfałszowanego paszportu. Ambasada mogłaby próbować jej pomóc, ale nic nie mogli zrobić w przypadku Aty, gdy zaś chodzi o pomoc dla Spencera, cała biurokracja zajęłaby zbyt wiele czasu. Nie mogła ryzykować. Na pewno by ją przetrzymali z uwagi na fałszywy paszport.

– To tutaj, prawda?

Willow spojrzała na kierowcę. Czekał cierpliwie, aż wyjdzie z taksówki. Przełknęła ślinę.

– Tak. – Sięgnęła do portmonetki i podała kierowcy ostatnie pieniądze. – Dziękuję.

Gdy sięgnęła do klamki, kierowca powiedział:

– Na pewno chce pani tutaj wysiąść? Nawet jeśli był już zniecierpliwiony, to musiał wyczuć jej lęk. Napotkała jego spojrzenie w lusterku, ciemne oczy wyrażały troskę.

– Tak, to tutaj.

Szybko odwróciła wzrok i wysiadła z taksówki. Stojąc przed główną bramą wejściową do posesji, powtarzała sobie w duchu, że jej syn jest tutaj. Większość pracowników nie była złymi ludźmi. To tajemnice dotyczące eksmeża, w których posiadanie weszła zupełnie przypadkiem, sprawiły, że obawiała się o swoje dziecko!

Mężczyźni tacy jak Khaled przyciągali nienawiść, a jej syn zawsze znajdzie się na pierwszej linii frontu, dlatego tutaj nigdy nie będzie bezpieczny.

Wyprostowała się i podeszła do wejścia. Strażnik, którego wcześniej nigdy nie widziała, patrzył na nią uważnie zza krat.

– Czego chcesz? – Zmierzył ją pogardliwym wzrokiem od stóp do głów.

Willow podniosła rękę i zdjęła z głowy ciemny kaptur *abaja*, odkrywając blond włosy.

– Powiedz Khaledowi, że jego była żona przyszła po syna.

Strażnik wytrzeszczył oczy. Mógł jej nie poznać, ale już wiedział. Chwycił za krótkofalówkę przymocowaną do pasa i zaczął coś wykrzykiwać, zbyt szybko, by mogła go zrozumieć.

Po chwili brama się otworzyła i Willow została wciągnięta do środka.

Na pewno wiadomośc, iż pojawiła się była żona Khaleda, rozeszła się natychmiast. Dwóch strażników eskortowało ją do domu, a ludzie Khaleda, jego mała prywatna armia, utworzyli szpaler, wzdłuż którego szła, i przyglądali się jej posepnie i groźnie.

Ciężkie, masywne podwójne drzwi wejściowe były szeroko otwarte. Khaled czekał na nią w środku, ale już z tej odległości czuła, jak pali ją jego ciemne spojrzenie.

Gdy przekroczyła próg, Khaled wykrzyknął jakiś rozkaz do swoich ludzi, a następnie popatrzył na nią z furją w oczach.

– Wiecie, gdzie macie ją zabrać – powiedział do strażników.

Willow zamarła. Poczula, jakby jej serce przestało bić. Zrozumiała, że nie będzie mogła zobaczyć synka. Rozczarowanie rozdarło jej serce. Jak mężczyzna, którego kiedyś tak mocno kochała, mógł być tak okrutny?

Strażnicy zabrali ją do prywatnego gabinetu Khaleda. Zostawili ją tam samą, ale za drzwiami zostawili strażnika.

Nagły błysk światła, które niczym latarnia omiotło okna, drzwi i przeszło dookoła posiadłości, oświetlając ją i przyciągając jej uwagę. Co się tam działo?

Podeszła do okna i podniosła zasłonę. Ludzie biegali dookoła niczym mrówki. Wszystkie lampy były zapalone, dodatkowo każdy strażnik oświetlał wszystko dookoła mocnym snopem światła latarki. Czegoś szukali.

Pomyślała, że mogłaby uciec, korzystając z panującego wokół zamieszania, ale wtedy zobaczyła strażnika zajmującego pozycję obok drzwi balkonowych. Powinna była się domyślić, że Khaled to przewidzi. Zbyt często próbowała uciekać, więc znał jej wszystkie sztuczki.

Usłyszała, że drzwi do gabinetu otwierają się, i stanęła twarzą w twarz z mężczyzną, któremu kiedyś była poślubiona.

– Bardzo głupio postąpiłaś. – Prawie wypluł te słowa, jakby fakt, że musi do niej mówić, powodował gorzki smak w jego ustach.

Podeszła kilka kroków w jego stronę.

– Nie pierwszy raz, jak się okazuje.

W jego ciemnych oczach ponownie zobaczyła wściekłą furję. W oczach, których samo spojrzenie sprawiało kiedyś, że drżała z rozkoszy.

– Ostrzegałem cię, co z tobą będzie, jeśli ośmielisz się kiedykolwiek tu wrócić.

Owszem. I przez pewien czas to działało. Czekala w Stanach, pozostawiając walkę o Ate wynajętym detektywom. Ale miała już dosyć. Chodziło o jej syna. Już i tak zbyt wiele czasu straciła. Błędem było to, że nie pojawiła się tu wcześniej.

– Wróciłam po syna – powiedziała ostro. Nie było sensu niczego udawać, przecież Khaled i tak wiedział, po co przyjechała. – Jeśli pozwolisz mi go zabrać, nic nikomu nie powiem – powiedziała, patrząc prosto w jego okrutne oczy. – Ale jeśli nie, wówczas mój adwokat wyśle do rządu amerykańskiego list, w którym opisałam wszystko, absolutnie wszystko, co wiem na twój temat.

Jednak groźba nie zadziałała, bo Khaled roześmiał się, jakby go czymś bardzo rozbawiła. Poczula, jak lęk zaciska się bolesną obręczą wokół serca.

Gdy wreszcie przestał się śmiać, spojrzal na nią z wyraźną pogardą.

– Jesteś naprawdę głupia, jeśli myślisz, że boję się twojego listu albo twojego rządu. Pozwoliłem ci żyć tylko dlatego, że jesteś matką mojego syna. Nie chciałem, bym kiedyś musiał wyznać mojemu synowi, że zabiłem jego matkę, nawet jeśli to było konieczne. – Postąpił w jej stronę, ale Willow nie ruszyła się z miejsca. – Wystarczyło, żebyś trzymała się z daleka. Ale oczywiście nie mogłaś, więcej, przysyłałaś tu swoich marnych detektywów, wynajętych pewnie za grosze. Aż wreszcie sama tu przyjechałaś i jeszcze mi grozisz. Jak śmiesz!

Willow postanowiła, że jej lęk przed tym człowiekiem nie będzie miał już dłużej nad nią władzy.

– Chcę zobaczyć mojego syna. – Była pewna, że na tyle jej pozwoli. Niezależnie od tego, czy ją stąd wypuści, powinien mieć choć trochę

zrozumienia dla jej uczuć jako matki, na tyle zwykłego ludzkiego współczucia, by uszanować jej prośbę.

– Nie. – Podszedł jeszcze bliżej. Willow nadal się nie ruszyła, stojąc z kamienną twarzą. – Nie pozostawiłaś mi wyboru. Musisz umrzeć, tak jak pozostali. Nawet ten ostatni.

Och, nie! Przybyła za późno. Spencer już nie żył. Poczowała silny ból. A więc stało się to, czego najbardziej się obawiała. Jej upór kosztował go życie.

Teraz już nic jej nie zostało. Postawiła na ostatnią, desperacką kartę. Podniosła wzrok i powiedziała spokojnie, patrząc Khaledowi w oczy:

– Wiem, że mnie kochasz. Jestem pewna, że tak jest, bo inaczej zabiłbyś mnie już wtedy, gdy odkryłam twoje tajemnice. Pozwoliłeś mi żyć, ponieważ mnie kochasz. I nadal tak jest. – Patrzyła uważnie, starając się odkryć choćby błysk tego, co było w nich wcześniej. Może to wszystko na próżno, ale musiała spróbować.

– Tak... – Jego głos stał się aksamitnie delikatny. – Kocham cię... niestety zbyt mało – zakończył z jawnym okrucieństwem.

Drzwi otworzyły się i Khaled odwrócił się, by sprawdzić, kto ośmiela się mu przeszkadzać.

– O co chodzi? – zapytał ostro intruza.

Strażnik wyglądał na przerażonego. Willow przyglądała mu się uważnie.

– Znaleźliście go? – zapytał Khaled wyraźnie zniecierpliwiony.

Czy go znaleźli? Willow spojrzała na męża i nagle zrozumiała. Chodziło o Spencera. Na pewno. Wróciła nadzieja. Może nie był martwy. Może jeszcze żył. Błagam, Boże, spraw, żeby żył, modliła się w duchu.

Wydawało się, że strażnik trzęsie się jeszcze bardziej.

– Nie, nie znaleźliśmy go. Gdzieś zniknął.

– Więc co tu robisz? Czego chcesz? – ryknął wściekle Khaled.

– Chodzi o pańskiego syna.

Zdumiona Willow patrzyła na niego przerażona.

– Co z moim synem? – zapytał Khaled i nieświadomie objął Willow ramieniem, jakby wyczuł jej przerażenie i chciał ją uchronić przed najgorszym.

– On... jego też nie możemy znaleźć.

Spencer przylgnął do tylnej ściany małego domku, próbując normalnie oddychać. Najwidoczniej ten dzień to jego szczęśliwy dzień. Był pewien, że zostanie schwytyany podczas próby wyniesienia chłopca poza posiadłość, lecz nie napotkał prawie żadnej przeszkody!

Gdy znajdował się w pobliżu dziedzińca, starał się ukrywać za drzewami palmowymi. Wtedy zobaczył, jak wszyscy strażnicy nagle zbierają się przed wejściem do domu. Było to bardzo dziwne.

Ale postanowił nie roztrząsać tego zbyt długo, tylko szybko przemieścić się na tyły, gdzie nie było już prawie nikogo. Napotkał małą bramę, a obok tylko jednego strażnika. Doskonale. Ten strażnik też wydawał się przejęty tym, co działo się przy drzwiach frontowych, i nie widział ani nie usłyszał, jak Spencer go podszedł.

Jeden dobrze wymierzony cios i żadnych więcej przeszkód na drodze do wolności.

Gdy tylko znalazł się na zewnątrz muru okalającego posiadłość, musiał zadbać przede wszystkim o to, by pozostać poza zasięgiem czyichkolwiek oczu na ulicy. Mężczyzna biegnący z dzieckiem w ramionach natychmiast przyciągnie uwagę przechodniów. Musiał przemykać między murami posiadłości, pozostając w cieniu tak długo, jak to tylko możliwe.

Strategia okazała się skuteczna.

Ale teraz potrzebował telefonu. Skoro Willow gdzieś tu była, na pewno próbowała skontaktować się z agencją. Jeśli Spencer naprawdę miał dziś szczęście, to ten jeden telefon mógł zakończyć misję.

Chłopiec przebudził się, ale ponieważ było ciemno, no i Spencer miał twarz zasłoniętą przez *ghutrę*, powiercił się chwilę, ale potem ułożył wygodnie na jego piersi, zasypiając spokojnie, jak we własnym łóżku.

Spencer nie mógł uwierzyć, jak mogło mu pójść z chłopcem tak łatwo. Zastanowił się chwilę i zrozumiał. *Diszdasza*, którą włożył na siebie w sypialni Khaleda, musiała kojarzyć się dziecku z ojcem, więc nie było powodu do wrzasków i płaczu.

Spencer miał nadzieję, że szczęśliwa gwiazda nadal go nie opuści. Musiał pilnie znaleźć telefon.

Jak do tej pory każdy dom, obok którego przechodził, był oświetlony. Z wyjątkiem tego.

Przedostał się przez niskie ogrodzenie i podszedł do tylnego wejścia. Był pewien, że nikogo nie ma w środku. Nie było samochodu, światła się nie paliły. Musiał zaryzykować. Musiał pilnie zadzwonić.

Nie miał czasu do stracenia.

Sprawdził ściany domu przy wejściu, szukając systemu alarmowego, ale na nic takiego nie natrafił. Drzwi i okna były zamknięte, musiał się więc włamać.

Przełożył chłopca na lewe ramię i silnie uderzył w drzwi, które po kilku chwilach stanęły otworem. Wszedł powoli i nasłuchiwał, ale jedyny dźwięk, jaki słyszał, to własny oddech.

W domu panowała kompletna cisza. Spencer był pewien, że gdyby ktoś w nim był, na pewno usłyszałby walenie.

Zamknął drzwi i zaczął szukać telefonu. Znalazł aparat w korytarzu. Włączył lampkę i wybrał numer, czekając na sygnał połączenia.

Na zegarze naprzeciwko sprawdził, że zbliżała się północ, czyli w Chicago dochodziła trzecia po południu. Colby powinien być w biurze o tej porze. A nawet jeśli go nie było, Connie zadzwoni na jego komórkę i przekaże wiadomość od Spencera.

Usiadł na najbliższym krześle. Spojrzał na chłopca, który spał, ufnie do niego przytulony. Willow tak bardzo tęskniła za synkiem. Będzie zachwycona, gdy znów znajdzie się w jej ramionach. Na samą myśl, że udało mu się to sprawić, Spencer poczuł dumę i spokój, czego nie czuł od bardzo dawna.

Ale poczuł też coś innego. Coś, czego nie powinien, do czego nie miał prawa. Willow Harris na pewno nie potrzebowała kogoś takiego jak on. Była dla niego o niebo za dobra. Ale nawet jeśli to wiedział, nie mógł przestać jej pragnąć.

W słuchawce rozległ się głos Connie. Uśmiechnął się z rozczeniem, słysząc jej jak zwykle niecierpliwy i nieprzyjazny ton.

– Connie, to ja, Spencer. Muszę porozmawiać z Jimem. To bardzo pilne.

– Anders? To naprawdę ty? Myśleliśmy, że już po tobie. Martwiliśmy się jak cholera.

Doskonale ją rozumiał.

– Ja też tak przez chwilę myślałem, ale już wszystko w porządku. – Co prawda miał złamane przynajmniej jedno żebro i mnóstwo drobnych kontuzji, o których ból nie pozwalał mu zapomnieć, ale to akurat nie miało znaczenia. – Bardzo mi się śpieszy, Connie. Połącz mnie z Jimem.

– Dobrze już, dobrze. Nie bądź taki nadęty. Już cię łączę.

Odchylił głowę, wsparł ją na wysokim oparciu krzesła. Był strasznie zmęczony. Ale żył. I miał chłopca. Jedyne, co musiał teraz zrobić, to odnaleźć Willow i oddać jej syna.

– Anders, wszystko w porządku? – z powagą spytał Jim Colby.

– Jasne. Jakoś się trzymam. Udało mi się właśnie wydostać z posiadłości Al-Szimmariego. Jakąś godzinę temu. – Odetchnął głęboko, zanim powiedział głosem pełnym dumy: –I mam z sobą chłopca.

Okrzyki podziwu i gratulacje, na które czekał, nie nastąpiły.

Po drugiej stronie słuchawki panowała głęboka cisza.

Czy to nie były dobre wieści?

– Niestety, Anders, mamy poważny problem. O cholera.

– Masz na myśli jeszcze jakiś, poza tym, że będę potrzebować nowej drogi ucieczki, żeby wydostać się z tego kraju?

– Willow zadzwoniła jakieś trzy godziny temu. Udało jej się połączyć z telefonu pożyczonego od turystki.

Spencer wiedział już, że zaraz usłyszy coś bardzo złego.

– Gdzie ona teraz jest? – Podstępny lęk znów dawał o sobie znać.

– Nie było mnie w biurze, więc nie rozmawiałem z nią osobiście. Rozmawiała z Connie i powiedziała jej, że Al-Szimmari cię uwięził.

– Gdzie była, gdy do ciebie zadzwoniła? – Głos Spencera zdradzał, jak bardzo był przerażony. Skoro dzwoniła trzy godziny temu, to gdzie była teraz?

– Czy Connie powiedziała jej, że musi się gdzieś ukryć? – Jeśli tylko uda mu się za nią trafić, odda jej syna i będą mogli wracać. Miał nadzieję, że ustaliła z agencją, gdzie będzie można jej szukać.

– Nie wiemy, gdzie była wtedy ani gdzie jest teraz. Nie powiedziała tego. Słuchaj, Anders, ona się o ciebie martwiła. Powiedziała Connie, że musi coś wymyślić, żeby ci pomóc.

Nagle przypomniał sobie, jak wszyscy strażnicy, którzy powinni go szukać, zebrali się przy głównym wejściu do domu.

– Cholera. – Spencer wiedział już, co pozwoliło mu uciec, skupiając na sobie uwagę wszystkich dookoła. Willow mu pomogła. Poddała się i poszła do swojego najgorszego wroga tylko po to, żeby mu pomóc. Wyprostował się na krześle.

– Wiem, gdzie ona jest.

– Myślisz, że skapitulowała i oddała się w ręce eksmeża?

Gdy usłyszał, jak Jim wypowiada na głos jego myśli, poczuł, że boli go to jeszcze bardziej.

– Niestety. Jestem tego pewien.

Chłopiec znów się obudził i Spencer przypomniał sobie, że będzie musiał najpierw zająć się małym.

– Lucas Camp ma tam swoich ludzi – odezwał się Colby. – Zadzwoń do niego i obiecał nam pomóc. Podaj mi, gdzie jesteś, a ktoś przyjdzie po ciebie i dziecko. Najpierw zajmiemy się przetransportowaniem was w bezpieczne miejsce, a potem zajmiemy się Willow.

– Nigdzie się bez niej nie ruszam.

– Wiem, jak się czujesz, Anders. Rozumiem cię. Ale pomyśl, co musi czuć Willow. Na pewno by chciała, żebyś najpierw zajął się jej synem i zawiózł go w bezpieczne miejsce. Wiesz o tym doskonale.

Nawet jeśli nie chciał tego przyznać, Colby miał rację. Dla Willow najważniejszy był Ata.

– W porządku. Potrzebuję twojego wsparcia. – Podał adres, pod którym się znajdował. – Jak tylko zyskam pewność, że chłopiec jest bezpieczny, wrócę po Willow.

– Jeśli tam wrócisz, zanim zdążymy opracować jakiś plan, nie będę mógł ci pomóc – ostrzegł Colby. – Musisz poczekać, aż dam ci zielone światło.

– Spróbuję.

Odłożył słuchawkę. Nie chciał dyskutować z szefem. Każda kolejna minuta rozmowy na ten temat była dla niego stratą czasu.

Potrzebował tylko kogoś, kto zajmie się chłopcem. I to jak najszybciej. Z całą resztą sobie poradzi, o to się nie martwił. To Al-Szimmari powinien się bać.

RS

ROZDZIAŁ DWUNASTY

Willow poczuła gorące łzy radości pod powiekami i aż cała drżała ze wzruszenia, stojąc w drzwiach pokoju swojego synka.

Udało mu się. Spencer Anders wywiązał się z zadania. Udało mu się uciec z jej dzieckiem. Dziękuję ci, Boże. Wielkie dzięki.

Khaled przeszukiwał jak szalony puste łóżeczko, wreszcie skoczył do niej.

– Gdzie on jest?!

Starła się powstrzymać uśmiech, ale nie była w stanie.

– Nie mam pojęcia.

Palce Khaleda zacisnęły się na jej szyi, popchnął ją i przycisnął do ściany.

– Gdzie on zabrał mojego syna. Mów!

Walczyła o oddech, ale nawet lęk przed śmiercią nie zmniejszył radości na wieść, że Ata jest wreszcie bezpieczny, daleko od szalonego ojca i całej jego rodziny.

Khaled pochylił się nad nią i wysyczał:

– Jeśli natychmiast mi nie powiesz, gdzie oni są, zabiję cię.

– Nie... nie wiem – wyjąkała z trudem.

– Khal!

Uścisk na szyi Willow zelżał. Khaled spojrzął gniewnie za siebie i krzyknął:

– To nie twoja sprawa, kobieto! Wynoś się. Ale matka Khaleda, Massouma, nie wyszła.

Nikt, nawet syn nie będzie jej rozkazywał w jej własnym domu. Może wśród obcych, ale nie tutaj. Willow przypomniała sobie, jak ogromną władzę miała ta kobieta.

– Puść ją.

Zimna wściekłość w głosie Massoumy sprawiła, że Willow zadrżała. Nawet jeśli była jej wdzięczna, że mogła wreszcie złapać oddech, gdy Khaled przestał ścisnąć ją za gardło, wiedziała, że była teściowa nie należąca do jej sprzymierzeńców.

– On nigdy nie opuści Kuwejtu – oznajmił ostro. – Nigdy na to nie pozwolę. Najpierw zabiję tego twojego detektywa, a potem ciebie. – Zaciśnięła pięści w bezsilnej złości.

– Jeśli zabijesz ją teraz – powiedziała zimno Massouma – nie będziesz miał przewagi nad tym złodziejem, który ukradł twojego syna. – Spojrzała na Willow z czystą nienawiścią w oczach. – Możesz zabić ją później. Gdybyś się na to zdobył kilka miesięcy temu, jak ci radziłam, nie mielibyśmy teraz tego problemu. – Odwróciła się, nie zwracając najmniejszej uwagi na Willow. – Idę do łóżka – powiedziała spokojnym tonem kobieta, która przed chwilą planowała morderstwo. – Mam nadzieję, że rozwiążesz ten kłopot, zanim znów się obudzę.

Nawet jeśli Khaled był bez serca, jego matka była prawdziwym diabłem. Willow wiedziała, że Massouma była zła i okrutna, ale żeby aż tak... Bogu niech będą dzięki, że Spencerowi udało się wydostać stąd Ate. Nie mogła pozwolić na to, aby ci źli ludzie wychowywali jej niewinne dziecko. Przynosili wstyd i hańbę swojemu krajowi i swojej wierze.

Wściekły Khaled złapał Willow za włosy i mocno szarpnął.

– Pójdziesz ze mną.

Z trudem nadażała za jego krokiem, szczególnie gdy ciągnął ją w dół schodów. Upadła już kilka razy, a gdy unosił ją, miała wrażenie, że wyrywa jej wszystkie włosy.

Wiedziała już, gdzie ją zabiera. Na dół, do pomieszczenia, którego używał podczas przesłuchań swoich wrogów.

Jeśli ją tam zamknie, nie będzie miała najmniejszych szans, żeby się wydostać.

Musiała szybko coś wymyślić. Jakoś odwrócić jego uwagę. Cokolwiek, żeby mieć choćby najmniejszą szansę na ucieczkę.

– Czekaj!

Zatrzymał się na dole schodów.

– Powiedz mi, gdzie jest mój syn, a umrzesz szybko i bezboleśnie. Obiecuję.

Akurat. Dobrze wiedziała, ile warte są jego obietnice.

– Nawet jeśli ci powiem, gdzie oni są, to nie wystarczy.

Khaled znów złapał ją za szyję i przyciągnął do siebie.

– Gdzie on jest? – wysyczał, zaciskając zęby.

Willow przełknęła ślinę, modląc się w duchu, żeby starczyło jej sił.

– Jeśli człowiek, który zabrał Ate, nie zobaczy mnie na miejscu spotkania, wcale się nie pojawi. Ja muszę tam być. Tak się umówiliśmy.

– Nie ma mowy.

Znów zaczął ciągnąć ją za sobą.

– Możesz być niedaleko. – Jęknęła z bólu. – Nie może cię tylko zobaczyć. Musi wierzyć, że przyszedłam sama. – Błagam, Boże, pozwól, żeby w to uwierzył, zanosila ku niebiosom ciche modły.

Zatrzymał się, przyciągając ją mocno do siebie.

– Gdzie macie się spotkać?

– Najpierw musisz mi obiecać, że zrobisz wszystko tak, jak ci powiem.

– Niczego nie będę ci obiecywał! – wykrzyknął, potrząsając nią mocno.

Willow zadrżała.

– Błagam cię, Khal. – Nie nazwała go w ten sposób od dwóch lat. – Jeśli mnie nie posłuchasz, on zniknie i żadne z nas już nigdy więcej nie zobaczy Aty. Nie znasz go. On jest... – Kimś, kim ty nigdy nie będziesz, pomyślała. – On już to kiedyś zrobił. Ostrzegł mnie, że jeśli się nie pojawię, sprzeda mojego syna, by odzyskać pieniądze, które mam mu zapłacić. Chciał się w ten sposób zabezpieczyć, a ja musiałam się zgodzić. Zgodziłam się na wszystko, żeby tylko odzyskać moje dziecko. – Nienawidziła się za to, że musi mówić w ten sposób o Spencerze, ale nie miała wyboru.

Po raz pierwszy tego wieczoru zobaczyła lęk w oczach Khaleda. Doskonale wiedział, jacy są jego wrogowie i czego mógł się po nich spodziewać. Każdy z nich słono by zapłacił za jego syna.

Puścił ją tak gwałtownie, że omal nie upadła.

– Jeśli kłamiesz, powoli, bardzo powoli będziesz umierać.

– Mówię prawdę. On na mnie teraz czeka. To nie było zaplanowane w ten sposób. Mnie miało tu nie być. – Mogła równie dobrze spróbować zyskać kilka punktów więcej. – Zrozumiałam, że popełniłam błąd i przyszedłam tutaj, żeby cię ostrzec, ale było już za późno.

Aż do tej pory nie zdawała sobie sprawy, że tak dobrze umie kłamać. Poślubiając tego złego człowieka, zmieniła swoje życie na zawsze. Jeśli tylko jej modlitwy zostaną wysłuchane, ten potwór nie będzie miał szans zniszczyć życia jej dziecka.

– Mam uwierzyć, że wciąż jeszcze coś do mnie czujesz?

Powiedział to z taką niechęcią, że nie miała wątpliwości co do jego uczuć. Lecz jakie to miało znaczenie?

– Pragnę tylko, aby nasz syn był szczęśliwy, Khal. – To akurat była szczerą prawdą. – On potrzebuje nas obojga.

Przez krótką chwilę napięte rysy jego twarzy wygładziły się. Ale ten moment nie trwał dłużej niż mgnienie oka.

– Nigdy nie będziesz jego matką. Nie nadajesz się ani na matkę mojego syna, ani na moją żonę.

Willow odwróciła wzrok, by nie zobaczył gniewu w jej oczach. To on się nie nadawał. Ani na męża, a już w żadnym wypadku na ojca. Ale to akurat nie był moment na dyskusję o tym.

Gdy wreszcie odzyskała kontrolę nad swoimi emocjami i udało jej się przybrać skruszony wyraz twarzy, powiedziała błagalnym tonem:

– Pozwól mi po niego pójść, nim będzie za późno.

– Gdzie on jest?

– Pamiętaj... – Starła się z całych sił, by jej głos nie drżał od tłumionego lęku. – On nie może wiedzieć, że tam jesteście. Nie może zobaczyć ani ciebie, ani twoich ludzi, bo się nie pojawi. Musi być przekonany, że przyszedłam sama.

– Gdzie on jest? – zapytał ponownie.

– W parku, do którego chodziliśmy na pikniki. – Khaled znał to miejsce. – Blisko bramy, od strony głównej alei. – W owym czasie było to ich ulubione miejsce. Jak mogła być wtedy taka ślepa? Naprawdę myślała, że ją kocha. Teraz zapłaci najwyższą cenę za swoją naiwność. Ale nie miało to znaczenia... tak długo, jak będzie przekonana, że jej syn nie zapłaci za jej błędy.

Khaled bezlitośnie ścisnął jej ramię.

– Będzie, jak chcesz. Przynajmniej na razie. Przytaknęła skwapliwie, patrząc na niego wzrokiem pełnym oddania i wdzięczności.

Wydał kilka rozkazów swoim ludziom, którzy zaczęli gotować się do akcji. Gdy podprowadził Willow do limuzyny, zaprotestowała stanowczo.

– Nie mogę tam przyjechać w twojej limuzynie. On przecież może zobaczyć. Lepiej będzie, jak pójde pieszo. To przecież nie jest daleko.

Posłał jej kolejne mordercze spojrzenie, które sprawiło, że zadrżała, choć starała się wyglądać na silną i zdecydowaną.

– Myślisz, że uda ci się uciec? Jesteś beznadziejna. – W krótkich słowach nakazał sprowadzić dla niej taksówkę.

Nie była zaskoczona, że wybrał to rozwiązanie. To oczywiste, że żaden taksówkarz w tym mieście nie sprzeciwi się nikomu z rodziny Al-Szimmarich, tylko skrupulatnie wykona polecenia.

Po kilku minutach taksówka pojawiła się pod domem. Khaled udzielił dokładnych instrukcji taksówkarzowi. Nie wolno mu było dopuścić, by Willow wysiadła z samochodu, nim dotrą do głównego wejścia do parku. Nie wolno jej też było pod żadnym pozorem dzwonić z komórki taksówkarza. Kierowca miał ją zabrać prosto do parku, następnie odjechać i absolutnie z nikim nie rozmawiać ani się nie zatrzymywać. Nie wolno mu było brać żadnych przypadkowych pasażerów przez następną godzinę.

Nawet zrobiło jej się żal biednego taksówkarza, który był po prostu przerażony. Doskonale wiedziała, co czuje, bo sama czuła się podobnie. Nie mogła tylko pozwolić, żeby Khaled zdał sobie z tego sprawę.

Ważne było dla niej jednak tylko jedno: tak długo, jak wiedziała, że jej synek jest bezpieczny, nie bała się już ani Khaleda, ani śmierci, która groziła jej w każdej chwili.

Wsiadając do taksówki, po raz ostatni pomodliła się w duchu za syna i Spencera.

Dobry Boże, myślała błagalnie, nie pozwól, żeby Khaled ich znalazł. Niech uda im się uciec i żyć bezpiecznie.

Tylko to się dla niej liczyło.

Spencer zaparkował po drugiej stronie ulicy, w miejscu, z którego mógł doskonale obserwować główną bramę do posiadłości. Z zaskoczeniem obserwował, jak otwiera się, żeby wpuścić taksówkę.

Kto i dlaczego mógł zamówić taksówkę o tej porze, szczególnie przy tym wszystkim, co tam się teraz musiało dziać?

Niezawodny instykt podpowiadał Spencerowi, że musiało to mieć jakiś związek z ucieczką.

Jak tylko ludzie Lucasa przyjechali po chłopca, Spencer zdążył opracować strategię uwolnienia Willow. Dostarczyli mu też amunicji do broni, którą zabrał strażnikowi podczas ucieczki. Wynajęli dla niego samochód, a także dali bezpieczny telefon komórkowy i wszystkie inne narzędzia, których mógł potrzebować.

Lucas nalegał też, by jego ludzie odwrócili uwagę Al-Szimmariego na jakiś czas, a przede wszystkim wywabili go z domu. Spencer mógł tylko podejrzewać, co będą w stanie wymyślić. Być może nagłą wizytę jakiegoś wysoko postawionego urzędnika. Albo zaaranżują spotkanie z jednym ze znanych mu terrorystów. Najważniejsze było, żeby odwrócić jego uwagę i tym samym pozwolić Spencerowi działać.

Już w tej chwili dwóch ludzi Lucasa czatowało w pobliżu. Byli gotowi w razie potrzeby wesprzeć Spencera. Wyczuł, że czterech mężczyzn i kobieta, którzy pojawili się po jego telefonie do Jima, stanowili swoistą jednostkę

specjalną, dlatego nie zadawał im żadnych pytań. Kobieta i dwóch mężczyzn zajęli się dzieckiem. Chłopiec przebudził się już wtedy na dobre i zaczął płakać, ale wydawało się, że kobieta sobie z nim poradzi. Na pewno Ata znajdzie się w bezpiecznym miejscu, o niebo lepszym niż własny dom, pełen przepelnionych nienawiścią ludzi, z których najgorszy był jego ojciec.

A teraz przyszło najtrudniejsze. To, co zawsze przychodziło mu z największym trudem.

Czekanie. Cierpliwe czekanie.

Spencer nie mógł powstrzymać się, by nie myśleć, jak wiele bólu mógł sprawić Willow ten łotr. Był pewien, że nawet nie podejrzewała, w co się pakuje, gdy zdecydowała się na ten szaleńczo odważny krok.

Na pewno Khaled wykorzysta ją do własnych celów, a następnie pozbedzie się jej, gdy już nie będzie mu do niczego potrzebna.

Spencer miał jedynie nadzieję, że Al-Szimmari nie będzie dla niej całkiem bezlitosny. Może nawet nadal mu na niej jakoś zależy. Przecież mógł ją zabić, zamiast odstawić do Stanów, czym bardzo utrudnił sobie życie...

Musiał mieć jakiś powód, dla którego pozwolił jej żyć. Spencer nie mógł wyobrazić sobie innego powodu, jak to, że musiał ją nadal kochać... Tyle że czy taki człowiek był zdolny do prawdziwych ludzkich uczuć? Pewnie uznawał Willow za swoją własność, z którą nie chciał się tak do końca rozstawać. Lub też miał obsesję na jej punkcie.

W każdym razie jakiegokolwiek ten morderca miał powody, by pozostawić Willow przy życiu, Spencer był za to wdzięczny opatrności. Willow Harris w pełni zasługiwała na to, żeby wieść szczęśliwe życie ze swoim synem. Miała też pełne prawo do tego, by być kochaną tak, jak naprawdę mężczyzna może kochać i być oddany swojej kobiecie.

Tyle że to jednocześnie wykreślało go z listy potencjalnych kandydatów na jej partnera. Jego życie było już wystarczająco skomplikowane. Nie mógł zapewnić niczego takiej kobiecie jak Willow. Ta praca, którą dał mu Jim, to było wszystko, co miał, i z pewnością nie mógł liczyć na nic więcej.

Potał nieogolony policzek. Nawet wykonanie tego pierwszego zadania wydawało się już nie takie łatwe.

Ale Spencer nie mógł się poddać. Willow liczyła na niego. Tylko on jej pozostał.

Jim Colby też na niego liczył. Udowodnił mu, jak bardzo Spencer był dla niego ważny, organizując akcję wsparcia przy pomocy Lucasa. Nie mógł ich zawieść.

Wydawało się, że jedynym człowiekiem, który nie miał do niego dostatecznie dużo zaufania ani nie do końca wierzył w niego i jego możliwości, był on sam.

Brama otworzyła się ponownie i taksówka opuściła posiadłość. – Co u licha?

Spencer starał się dojrzeć, czy w taksówce był ktoś jeszcze. Tak, z całą pewnością był tam jeszcze jeden pasażer. Nie mógł jednak stwierdzić, kobieta czy mężczyzna.

Brama zamknęła się, gdy tylko taksówka zniknęła za najbliższym rogiem.

Spencer uderzał palcami po kierownicy. Czy powinien nadal tu czekać, czy może pojechać za taksówką?

Niech to diabli.

Postanowił ruszyć w drogę, gdy jakieś zamieszanie przy bramie ponownie przyciągnęło jego uwagę.

Brama otworzyła się po raz kolejny.

Spencer mocno trzymał kierownicę, patrząc, jak samochód opuszcza posiadłość i rusza w tym samym kierunku, w którym zniknęła taksówka.

Zaraz za nim wyjechały już znajoma mu, biała limuzyna i kolejny czarny samochód ochroniarzy Al-Szimmariego. Spencer odczekał kilka sekund i skierował samochód na tę samą trasę.

Był pewien, że ruszyli też za nim ludzie Lucasa.

Wątpił tylko, czy będzie w stanie ich zauważyć. Ani on, ani tym bardziej Al-Szimmari, który na pewno się ich nie spodziewał. A ci ludzie byli dobrzy. Naprawdę dobrzy.

Ulice miasta były spokojne o tej porze. Większość okien domów i witryn sklepowych pogrążona była w ciemności. Ludzie spali w swoich łóżkach, zupełnie nieświadomi dramatycznych wydarzeń, które działy się pod ich oknami.

Spencer pomyślał o małym chłopcu, którego niedawno trzymał w ramionach. Postanowił, że zadba o Atę. Chłopiec będzie bardzo potrzebował matki. Spencer musiał zadbać, by Willow wyszła z tego cała.

Nigdy wcześniej nie trzymał dziecka w ten sposób. Ani razu. Miał kilkoro siostrzenic i bratanków, ale podczas rodzinnych wakacji zawsze był na służbie, gdy zaś odwiedzał rodzinę, dzieci raczej trzymały się od niego z daleka. Siostry mówiły, że boją się nieznajomych, jak to dzieci. I miały rację. Spencer zawsze był obcy, nawet we własnej rodzinie.

Jego rodzice zmarli przed wielu laty, więc zostały mu tylko siostry. Niestety nie mógł im poświęcić zbyt wiele czasu.

Teraz tego żałował.

Mógł się naprawdę bardziej postarać.

Zastanawiał się, co czuliby rodzice Willow, gdyby wiedzieli, przez co musi przechodzić ich córka, podczas gdy udają, że ona nie istnieje. Ktoś powinien im powiedzieć, że zasługiwała na coś więcej.

To zabawne, zreflektował się, nad czym zastanawia się mężczyzna, który najpewniej wkrótce zginie.

Ale użalanie się nad sobą nie było w jego stylu. Wiedział doskonale, że o wiele lepsi od niego umierali za o wiele mniej.

I na pewno byłby ostatnim tchórzem, gdyby poddał się bez walki... albo choćby nie pociągając Al-Szimmariego za sobą.

Tak, to mogło być interesujące. Warto było wziąć to rozwiązanie pod uwagę.

Limuzyna i dwa samochody ochroniarzy nagle skręciły, ale taksówka jechała dalej prosto.

Spencer natychmiast musiał podjąć decyzję. Czy jechać za limuzyną, czy śledzić taksówkę?

Instykt podpowiadał mu, że nie powinien spuszczać taksówki z oczu. Wtedy prawdopodobnie ludzie Lucasa zajmą się limuzyną.

Jechał za taksówką, zachowując odpowiedni dystans. Kierowca zatrzymał się obok wejścia do parku. Spencer też zgasił silnik.

Uznał, że nie może już czekać z wykonaniem następnego ruchu. Upewnił się, że światła są wyłączone, wysiadł z samochodu i skierował w stronę taksówki, z której nadal nikt nie wysiadał.

Ulica nie była mocno oświetlona. Spencer ponownie mógł wykorzystać fakt, że było dość ciemno, i ukryć się za pobliskimi drzewami palmowymi.

Palce trzymał na broni, gotowy do natychmiastowego działania, gdyby zaszła taka potrzeba.

Poczuł, jak ogarnia go spokój i skupienie. Zrozumiał, dlaczego. Był gotów.

Był gotów, by wykonać to, co powinien... albo zginąć, próbując to zrobić.

RS

ROZDZIAŁ TRZYNASTY

Willow przesunęła się na brzeg tylnego siedzenia, żeby znaleźć się jak najbliżej kierowcy. Modliła się z całych sił, by nie pozostał nieczuły na jej prośby.

– Błagam, wiem, że pan się boi...

– Wsiadaj – nakazał, nie patrząc w jej stronę. Khaled dał mu jednoznaczne rozkazy. Gdyby

ich nie spełnił, wiedział, że zginie. Rozumiała, dlaczego nie chce jej słuchać.

Mimo to naprawdę potrzebowała jego pomocy.

To nie zajmie dużo czasu, zanim Khaled zorientuje się, że go oszukała. Gdy zobaczy, że Spencer się nie pojawia, na pewno ją zabije.

Zrobiła naprawdę wszystko, co mogła, by ratować swoje dziecko, ale z drugiej strony nie potrafiła poddać się bez walki. Czekala ją pewna śmierć, a przecież tak bardzo chciała jeszcze raz zobaczyć swojego synka. Gdyby tylko mogła go przytulić... patrzeć, jak dorasta. On jej potrzebował.

– Musisz natychmiast wysiąść – powtórzył kierowca. – Nie mogę nic dla ciebie zrobić. – Nawet jeśli jego słowa były bardzo stanowcze, wyczuła w jego głosie, jak bardzo mu jej żal.

Prawdopodobnie też miał rodzinę, nie mogła więc wymagać, by poświęcił dla niej swoje życie... i być może swoich najbliższych.

– Wiem. – Lecz jeśli odjedzie, zostawi ją zupełnie samą, bez żadnej pomocy, bez najmniejszej szansy na przeżycie. Nie mogła się poddać, dlatego prosiła dalej: – Jeśli tylko mógłby pan zadzwonić na policję, gdy już pan odjedzie, i powiedzieć, że zauważył pan bójkę w parku.

– Nie mogę! Proszę! Wynoś się!

– On mnie zabije – powiedziała Willow. – Proszę tylko o ten jeden telefon. Błagam.

Kierowca nic nie odpowiedział.

Wiedziała już, że zrobiła wszystko, co było w jej mocy. Nie mogła być pewna, czy kierowca spełni jej prośbę.

Zrobi albo nie zrobi, nie miała na to żadnego wpływu. Natomiast jeśli natychmiast wysiadzie, mogła spróbować ucieczki.

Otworzyła drzwi samochodu.

– Dziękuję. Wiem, że chciałby pan pomóc. – Nie był niczemu winien, został w to wplątany przypadkowo i powinien wyjść z tego bez szwanku. Ona to co innego. Sama dokonała wyborów, które tutaj właśnie ją doprowadziły, i powinna sama sobie radzić, całe zagrożenie biorąc na siebie.

Wysiadła z taksówki. Samochód odjechał, gdy tylko zdążyła zamknąć drzwi.

Odetchnęła głęboko i skierowała się w stronę parku. Starła się przypomnieć sobie wszystkie szczegóły. W którą stronę powinna uciekać?

Jakie bezpieczne miejsce mogło się znajdować najbliżej? Niedaleko były tereny przemysłowe, jakieś fabryki i magazyny, ale wątpiła, żeby udało jej się dobiec tak daleko, nim Khaled ze swoimi ludźmi zdąży ją złapać.

Nagle zapaliły się światła samochodu, który stał zaparkowany niedaleko, i kompletnie ją oślepiły. Czowała, że nie jest w stanie zrobić kroku. Gardło miała ściśnięte. Czyżby Khaled już zorientował się, że to wszystko było kłamstwem? A może czyhało na nią jeszcze inne niebezpieczeństwo.

W panice rozejrzała się, szukając wzrokiem, czy przypadkiem limuzyna już nie nadjeżdża.

Nieznajomy samochód zbliżał się w jej kierunku.

Musiała uciekać i to natychmiast! Wbiegła do parku.

– Willow!

Nie mogła zwolnić, bo zaraz ją dogoni.

– Willow, poczekaj!

Nagle dotarło do niej, że zna ten głos. Zatrzymała się i odwróciła w kierunku, skąd dochodził. Spencer?

Jeśli Spencer tu był, to co stało się z jej synem? Znow zaczęła biec, ale tym razem w stronę samochodu, w stronę Spencera. Spotkali się w połowie drogi.

– Boże, jak dobrze, że jesteś cała.

Nie mogła niczego zrozumieć.

– Gdzie jest Ata? – zapytała przerażona. Czyżby ktoś odebrał go Spencerowi?

– Jest bezpieczny. Chodź. – Wziął ją za rękę i poprowadził w stronę auta.

– Musimy się stąd wynosić jak najszybciej.

Rozejrzała się przekonana, że za chwilę zobaczy Khaleda i jego ludzi.

I po chwili już tu byli. Zobaczyła trzy snopy światła latarek, skierowanych w ich stronę.

– To oni. – Zatrzymała się jak sparaliżowana, nie była w stanie zrobić ani kroku.

Limuzyna i samochody ochroniarzy stanęły w połowie drogi między nimi a autem Spencera.

– Tędy. Szybko!

Spencer pobiegł w przeciwnym kierunku, trzymając ją mocno za rękę.

– Tutaj nie ma dokąd uciec – próbowała protestować. Czy on tego nie widział? Już wszystko skończone. Przegrali.

Przynajmniej jej syn był bezpieczny.

Teraz bezpieczny... A co będzie jutro? Co stanie się z nim potem? Nie była w stanie nadażyć za własnymi myślami ani za mężczyzną, który zmuszał ją do zbędnego już wysiłku.

Spencer zatrzymał się tak nagle, że zderzyła się z jego plecami.

– Posłuchaj mnie. – Złapał ją za ramiona i lekko nią potrząsnął. – To jeszcze nie koniec. Jeszcze nie przegraliśmy. Weź się w garść i biegnij!

Miał rację... Poczowała nowy przypływ siły.

Słyszając prześladowców za sobą, zebrała się w sobie i trzymając Spencera mocno za rękę, ruszyła za nim aż do utraty tchu.

Nagle usłyszała świst przelatującej kuli i znów poczuła, jak ogarnia ją panika.

Spencer natychmiast zmienił kierunek i zaczęli biec zygzakiem, by utrudnić celowanie.

Jednak pogoń zbliżała się nieubłaganie. Słyszeli to coraz wyraźniej. Spencer wiedział, że nic już więcej nie mogą zrobić. Oni wygrywali. Musiał już prawie ciągnąć Willow, która zupełnie opadła z sił. Nie mogli już biec szybciej.

Ale musiał spróbować. Życie Willow i jego zależało od tego, jak długo uda im się uciekać przed Khaledem i jego ludźmi. Musieli więc biec tak długo, jak to tylko możliwe. Nie mógł się zatrzymać.

Willow również robiła wszystko, co w jej mocy, a on mimowolnie zaczął podziwiać jej siłę i wytrwałość.

W niedalekiej odległości zobaczył światła. Miał nadzieję, że to domy albo inne zabudowania, wśród których można się ukryć.

Usłyszeli kolejne strzały.

Dwóch albo trzech ludzi, ocenił Spencer.

– Znow do nas strzelają! – wykrzyknęła przerażona Willow.

Spencer nie był tego taki pewien. Złapał ją mocniej i nagle skreślił, chowając się za palmą.

– Musimy się zorientować, co się tam dzieje. Al-Szimmari i jego ludzie nie zbliżali się. Najwidoczniej ludzie Lucasa włączyli się do akcji.

– Więc co się dzieje? – Tak bardzo się bała.

Gdy objął ją ramieniem, poczuł, jak mocno drżała.

– Myślę, że Jim Colby przysłał nam wsparcie.

– Nie wyjaśniał szczegółów, że pomocą zajął się ojczym Jima, Lucas Camp.

Wtuliła się w jego ramiona. Uścisnął ją mocno, czując przyśpieszone bicie jej zmęczonego serca. Tak bardzo pragnął, aby ta chwila trwała całą wieczność, lecz najważniejsze było ich bezpieczeństwo.

– Musimy biec dalej. Na wszelki wypadek.

Przetarła oczy.

– Wiem.

– Musimy dotrzeć do mojego samochodu. Trzeba będzie ich obejść. – Znow usłyszeli wymianę strzałów. Spencer miał nadzieję, że ludzie Lucasa poradzili sobie z przeciwnikami.

Wiedział też, że w Kuwejcie wciąż można było natrafić na miny, pamiątki po irackiej inwazji, zwolnił więc trochę, uważając, gdzie stawia kolejny krok.

Jak tylko dotarli do samochodu, znów zaatakowały go przecucia. Przez ostatnich kilka minut nie słyszał żadnych strzałów. Nie słyszał też jednak żadnych innych odgłosów.

Coś się nie zgadzało.

Otworzył drzwiczki od strony pasażera.

– Musimy się stąd jak najszybciej wynosić.

– Był pewien, że ludzie Lucasa sami potrafią o siebie zadbać, a najważniejsze było bezpieczeństwo Willow.

Dźwięk zatraskiwanych drzwiczek przyciągnął jej uwagę do limuzyny. Czyżby ktoś w niej został?

– Wsiadaj – rozkazał Spencer. – Wsiadaj i jedź prosto do ambasady. Tam do ciebie dołączę.

– Ale...

– No już! – Był pewien, że jeśli będzie tam sama, bez syna, który był obywatelem tego kraju i którego obecność mogła stanowić poważny problem polityczny, będzie tam bezpieczna.

Jakaś sylwetka przeszła obok limuzyny. Spencer podniósł broń i wycelował. Kobieta. Zawahał się. Duży błąd.

Strzał padł z broni, którą trzymała kobieta. Trafiała w Spencera.

Był przekonany, że zaraz upadnie, ale coś go zatrzymało. Jego palce wciąż trzymały broń, ale nie chciały już słuchać instynktownie przekazywanych rozkazów.

– Spencer!

Nie rozumiał już, co się wokół niego działo.

– Spencer, idziemy!

Willow ciągnęła go do samochodu.

– Czy naprawdę myślałaś, że to pójdzie tak łatwo?

Willow nie zwracała uwagi na intruzkę. Nadal ciągnęła Spencera, starając się wsadzić go do samochodu. Nie potrzebowała ani światła księżyca, ani nawet oglądać się, by wiedzieć, kim była ta kobieta.

Matka Khaleda. Massouma.

– Dlaczego to zrobiłaś? – Łzy, oznaka bezsilności, zaczęły spływać Willow po policzkach. Nie mogła zmusić Spencera, żeby zrobił jeszcze jeden krok. – Pośpiesz się – wyszeptała błagalnie. – Proszę cię, błagam.

Próbował zrobić to, o co prosiła, lecz upadł na kolana.

Starając się go podnieść, natrafiła ręką na coś mokrego i ciepłego.

– O Boże.

Spencer krwawił.

Kula trafiła go blisko serca. Willow ogarnęło przerażenie. Panika odbierała jej oddech, zatrzymywała bicie serca.

– Jak widać, sama musiałam się tym zająć, bo mój nieudolny syn nie potrafi sobie z tobą poradzić – powiedziała lodowatym głosem Massouma, zatrzymując się kilka kroków od Willow, która starała się z całych sił utrzymać Spencera na nogach. – Zawsze, jeśli chodziło o ciebie, okazywał się beznadziejnym mięczakiem. – Przyłożyła broń do głowy Willow. – A teraz mi powiesz, gdzie jest mój wnuk.

Nie była w stanie myśleć. Spencer mocno krwawił. Musiała coś zrobić. I to szybko.

– Gdzie on jest? – powtórzyła niecierpliwie Massouma.

– Nie wiem, gdzie jest Ata – warknęła w odpowiedzi diabłu w kobiecej postaci, gorszej jeszcze osobie niż jej syn. – A jeśli ten człowiek umrze, to już nigdy się nie dowiemy, gdzie go trzymają.

– W ten sposób chciała zmusić Massoumę, by zadzwoniła po pomoc.

Powinna lepiej ją znać.

– Chciałam twojej śmierci już dawno – oświadczyła dumnie matka rodu Al-Szimmarich. – Zbliżają się ważne spotkania i rozmowy z naszymi kluczowymi partnerami, nie możemy więc pozwolić sobie na żadne problemy. Ci ludzie nie tolerują najmniejszych pomyłek.

– Proszę – błagała Willow. – Pomóż mi. – Spencer umierał. Czy tego nie widziała?

– Ty byłaś jedyną i największą pomyłką mojego syna. Zakochał się w tobie jak głupiec i zdążył cię poślubić, zanim mogłam go powstrzymać.

Po co Massouma znów do tego wraca? Niepotrzebnie traciła tylko czas. Spencer potrzebował natychmiastowej pomocy. Inaczej wykrwawi się na śmierć. Słyszała, jak walczy o każdy oddech... Musiała coś zrobić.

Jego prawa ręka była uwięziona między nogami. Gdy próbowała ją wyciągnąć, zorientowała się, dlaczego nie może.

Wciąż trzymał broń w ręku.

– Mylisz się – zaprotestowała, żeby odciągnąć uwagę eksteściowej od tego, co zamierzała zrobić. – Khaled nigdy mnie nie kochał. Zależało mu tylko na dziedzicu. – Sięgnęła po broń i zaczęła ją uwalniać z zaciśniętych palców Spencera.

– Myślisz, że nie miał innych kobiet do wyboru? – zaśmiała się wyniośle Massouma. – Ale chciał ciebie. Był strasznie głupi.

Wciąż powtarzała „był”. Czy uważała, że jej syn już nie żyje?

– Dlaczego nie zapytamy, co Khal o tym myśli? – zasugerowała Willow, biorąc broń do ręki i szukając sposobu, jak ją wykorzystać. Boże, miała nadzieję, że się uda. Nigdy wcześniej nie miała broni w ręku.

– Nie możemy go już o nic spytać. Leży tam, martwy.

Willow nie mogła uwierzyć własnym uszom.

– Co? Nie możesz tego wiedzieć. Może po prostu wciąż jest...

– To jego ludzie pobiegli za wami do parku. Nie on. Próbowałam wytłumaczyć mu, jak strasznie głupie było to, że cię posłuchał. Wszystko ciągle psuł i nie chciał mnie słuchać. Więc musiałam zabić go sama, zanim ściągnie jeszcze większy wstyd na nazwisko mojego męża. Nie martw się, moja droga. Mój wnuk zostanie odpowiednio wychowany. Nigdy nie okaże się tak słaby jak jego ojciec.

Spencer właśnie umierał na jej oczach, a ta szalona kobieta wciąż mówiła i mówiła...

– Musimy pomóc temu człowiekowi, inaczej nigdy nie odnajdziemy Aty
– jeszcze raz spróbowała ją przebłagać.

Ale odpowiedziała jej tylko cisza. Willow zaczęła tracić nadzieję. Czas Spencera naprawdę się kończył.

– Wsadź go do samochodu, to zawieziemy go do szpitala – nakazała wreszcie Massouma. – Potem odbierzemy mojego wnuka.

Nie dyskutowała z nią więcej. Wstała i pochyliła się nad Spencerem, jakby chciała go podnieść. Ale w tym momencie wyciągnęła rękę, trzymając broń wycelowaną prosto w Massoumę.

Willow nie zawahała się ani przez sekundę. Nacisnęła spust.

Udało jej się odwrócić uwagę byłej teściowej, która uwierzyła, że ma nad nią pełną kontrolę.

Kompletnie zaskoczona matka Khaleda zrobiła niepewny krok do tyłu. Broń wypadła jej z ręki. Jeszcze chwila i sama upadła na ziemię.

Cisza, która po tym nastąpiła, była ogłuszająca.

Spencer starał się jej coś powiedzieć, ale usłyszała tylko charczenie wydobywające się z zakrwawionego gardła.

Musiała natychmiast zatrzymać to krwawienie. Musiała coś zrobić.

Położyła Spencera na plecach i przycisnęła dłonie do rany, by zmniejszyć upływ krwi.

Co powinna zrobić?

Gdzie byli ci ludzie, o których mówił Spencer? Kto miał jej teraz pomóc?

– Pomocy! – krzyknęła tak głośno, jak tylko potrafiła. – Potrzebuję pomocy! Niech ktoś mi pomoże!

RS

ROZDZIAŁ CZTERNASTY

Sobota, 26 lutego Godz. 9: 10

Ambasada Stanów Zjednoczonych, Kuwejt

Willow wciąż nerwowo zaciskała dłonie. Była kompletnie wyczerpana i pragnęła tylko dwóch rzeczy: jak najszybciej zobaczyć synka i dowiedzieć się, jak czuje się Spencer.

Spencer. Już nawet nie pamiętała, kiedy zaczęła myśleć o nim w ten sposób.

Lekarze w szpitalu Amiri zajęli się nim najlepiej, jak umieli. Udało im się powstrzymać upływ krwi, a potem kazali przetransportować go helikopterem do innego szpitala na operację.

Jego stan określili jako krytyczny.

Willow wciąż bardzo się o niego bała. Modliła się w duchu bez przerwy, aby tylko udało mu się z tego wyjść. Wtedy będzie mogła mu podziękować.

Zamknęła oczy i ciężko westchnęła. Chciała zrobić coś więcej, niż tylko mu podziękować. Chciała mu powiedzieć o tym, co naprawdę do niego czuła, chociaż wcześniej była przekonana, że już nigdy więcej jej się to nie zdarzy.

Teraz jednak jedyne, co mogła zrobić, to modlić się o jego zdrowie.

Spędziła kilkanaście godzin w areszcie, zanim wreszcie dopuścili do niej przedstawiciela ambasady. Opowiedziała mu wszystko, co się wydarzyło, od kiedy przyjechała do Kuwejtu. Była przekonana, że nadal pozostanie w celi, lecz tak się nie stało dzięki Thomasowi Caseyowi.

Wyjaśnił jej, że Lucas Camp, ojczym Jima Colby'ego, skontaktował się z nim i wyjaśnił całą sytuację. To jego agenci, ludzie specjalnie wyszkoleni do takich akcji, przybyli na pomoc jej i Spencerowi.

Gdy tylko władze Kuwejtu zwolniły ją z aresztu, Casey zabrał ją do hotelu, gdzie spędzili ze Spencerem pierwszą noc. Tam mogła się wreszcie odświeżyć i przebrać, zanim pojawiła się w ambasadzie.

Casey obiecał, że zadba o to, by jak najszybciej zobaczyła synka. Obiecał też, że będzie ją na bieżąco informować o stanie zdrowia Spencera.

Ale jak do tej pory nic z tego się nie wydarzyło.

Starła się być cierpliwa. Zaproponowano jej coś do picia i jedzenia, ale nie była w stanie niczego przełknąć. Jedyne, co ją cieszyło, to czyste ubranie. Wiedziała, że nie byłoby dobrze, gdyby jej synek zobaczył ją całą we krwi. Krwi Spencera.

Wciąż jeszcze trudno jej było uwierzyć, że były mąż i jego matka nie żyli. Zaciskała mocno powieki, próbując pozbyć się obrazu tej chwili, gdy pociągała za spust. Nigdy wcześniej do nikogo nie strzelała. Nigdy wcześniej nawet nie trzymała broni w ręku.

Ale tym razem nie miała wyboru.

Gdyby nie pociągnęła za spust, ona i Spencer byliby już martwi. A jej syn byłby wychowywany przez tę kobietę. Massouma wspominała o niebezpiecznych partnerach, którzy nie tolerowali najmniejszych pomyłek. Willow była pewna, że to dlatego jej instynkt podpowiedział, co powinna robić i że nie może się wahać, jeśli chce odzyskać syna.

Otworzyła oczy. Dobrze zrobiła, zabijając tę kobietę.

Nie miała co do tego najmniejszych wątpliwości.

Delikatne pukanie do drzwi sprawiło, że podskoczyła. Wstrzymała oddech na myśl, że być może to Casey, który przyprowadził z sobą Ateę.

Szybko wstała i podeszła, aby otworzyć drzwi.

Thomas Casey wszedł do pokoju, ale był sam.

– Gdzie jest mój syn? – zapytała, wciąż mając nadzieję, że usłyszy dobre wieści.

– Jest tutaj – zapewnił Casey. – Chciałem z tobą najpierw przez chwilę porozmawiać.

Poczuła ogromny lęk zakradający się prosto do serca.

– Czy wiesz coś na temat stanu Spencera?

– Operacja się udała, oddycha samodzielnie. Jest jeszcze zbyt wcześnie, by coś powiedzieć na pewno, ale lekarze są dobrej myśli.

Dzięki Bogu.

Poczuła tak ogromną ulgę, że nie miała siły dłużej utrzymać się na nogach. Była tak wyczerpana, że musiała usiąść.

– Dziękuję ci za pomoc. Czy mogę teraz zobaczyć syna?

– Oczywiście. – Casey usiadł obok niej. – Porozmawiajmy tylko o szczegółach waszego powrotu do kraju.

Nie spuszczała z niego czujnego wzroku, obawiając się, czy przypadkiem nie stało się coś, o czym nie chce jej powiedzieć. Zupełnie jakby się wahał.

– Czy wszystko w porządku?

Uśmiechnął się cierpliwie.

– Tak, oczywiście.

Miał dobre oczy i ciepły głos. Willow poczuła się bezpiecznie przy mężczyźnie, który bez problemu mógł stawić czoło najgroźniejszym przeciwnikom. Miał szerokie ramiona i potężne mięśnie, ale wyglądał też na niezwykle sprawnego i kompetentnego. Nigdy nie zdoła podziękować mu za to, czego dokonali on i jego ludzie.

– Nie widziałaś syna od ośmiu miesięcy, prawda?

Willow przytaknęła. Nagle pomyślała, że przez ten czas jej dziecku mogło przytrafić się coś, o czym nie wiedziała. Przerazona spojrzała na Thomasa.

– Czy Ata czuje się dobrze?

– Jeden z naszych lekarzy go obejrzał i stwierdził, że twój chłopak jest w doskonałej formie.

– Och... – Więc dlaczego wciąż nie chce go do niej dopuścić?

– Muszę być pewien, że zrozumiesz i zachowasz się odpowiednio na wypadek, gdyby twój syn cię nie poznał.

Przeszło jej to przez myśl już wcześniej, ale gdy usłyszała, jak ktoś wypowiada to na głos, naprawdę zrozumiała, co to może dla niej oznaczać.

– Jestem jego matką. Na pewno mnie pozna.

– Oczywiście, że tak, ale może to trochę potrwać. Chciałbym tylko, żebyś się nie przeraziła, jeśli na początku będzie sprawiał wrażenie, że się ciebie boi. Mam już za sobą kilka podobnych spotkań, dlatego staram się odpowiednio cię przygotować.

Miał zupełną rację. Jej synek miał tylko szesnaście miesięcy, gdy widziała go po raz ostatni. Dla tak małego dziecka osiem miesięcy to ogromny szmat czasu. Mógł jej nie rozpoznać. Przynajmniej nie od razu.

Czy to cierpienie nigdy się nie skończy?

Musi natychmiast przestać. Nie może być tak samolubna. Powinna być cierpliwa.

To nie była jego wina. Ostatnią rzeczą, jakiej potrzebował jej mały chłopiec przy tym wszystkim, co się wydarzyło, były jej histeryczne reakcje.

– Rozumiem. Dziękuję, że zwróciłeś mi na to uwagę. Będę uważać na moje zachowanie.

– Wszystko zostało już zorganizowane i przygotowane, żebyście oboje mogli opuścić Kuwejt i powrócić do Stanów dziś po południu. Lot jest już zarezerwowany. Mam nadzieję, że ci to odpowiada.

Jak to możliwe? A Spencer? Przecież musiała go najpierw zobaczyć i przekonać się, że nic mu już nie grozi. Ale z drugiej strony nie należała przecież do jego rodziny. Mogli jej nawet do niego nie dopuścić.

Musi skupić się na swoim dziecku. To Ata powinien być na pierwszym miejscu.

– Naprawdę doceniam i jestem bardzo wdzięczna za wszystko, co dla nas zrobiłeś. Czy to możliwe, by nadal informowano mnie o stanie zdrowia pana Andersa?

– Jim Colby będzie otrzymywał informacje na ten temat dwa razy dziennie.

W takim razie w porządku. Po prostu zadzwoni do agencji. Casey wstał.

– Przeprowadzę twojego syna.

Zerwała się na równe nogi, przepełniona niecierpliwym oczekiwaniem. Tak długo to trwało. Tak strasznie długo.

– Dziękuję – powiedziała głosem pełnym tłumionego wzruszenia. – Naprawdę dziękuję za wszystko.

– Cieszę się, że mogliśmy pomóc.

Casey wyszedł na chwilę, ale zaraz wrócił, prowadząc z sobą małego chłopca.

Willow bardzo się starała, by nie wybuchnąć płaczem na jego widok.

– Hej, moja kruszyno – wyszeptała. Tak nazywała go przez cały czas... przedtem.

Ata na początku się wahał, ale po chwili podszedł do niej.

Bardzo ostrożnie go objęła, nie przytuliła go też zbyt mocno. Wciągnęła powietrze, by poczuć jego zapach, za którym tak bardzo tęskniła. Tak bardzo wyrósł. Był prześliczny.

Była tak szczęśliwa, że miała wrażenie, iż serce jej pęknie z radości.

Odzyskała wreszcie swoje dziecko.

Już nikt nigdy go jej nie odbierze.

Będzie go pilnować i dbać, żeby był bezpieczny.

Chłopiec zaczął bawić się jej włosami, wyraźnie zafascynowany ich szczególnym kolorem.

Willow roześmiała się i zapłakała jednocześnie, nie będąc w stanie dłużej powstrzymać przepelniających ją emocji.

Byli razem. Cali i zdrowi. Ona i jej synek.

I wracali razem do domu.

Nareszcie.

Poniedziałek, 21 marca Godz. 10: 20 Chicago

Spencer zaczął przeglądać akta nowej sprawy, którą właśnie powierzył mu Jim Colby. Było to jego pierwsze zlecenie od czasu operacji.

Tym razem jednak nie wymagało żadnych działań w terenie. Colby zlecił mu wyszukanie informacji, co mógł zrobić, nie opuszczając biura, korzystając tylko z komputera i pomocy Connie. W ten sposób został przykuty do biurka na co najmniej miesiąc.

Colby chciał się upewnić, że w pełni wróci do formy, zanim znów go gdzieś wyśle.

Spencer często wspominał operację i kulę, którą mu wyjęto, ale jego myśli skupiały się głównie na Willow.

Wiedział, że dzwoniła codziennie, by się dowiedzieć o jego zdrowie, ale ani razu nie zapytała, czy mogłaby z nim porozmawiać. Cóż, sam mógł do niej zadzwonić... Wolał jednak, żeby to ona wykonała pierwszy ruch... jeśli oczywiście chciała w ogóle wykonać jakiś ruch.

I na tym polegał cały problem. Wiedział doskonale, co czuł. Chciał, bardzo chciał poznać ją lepiej. Był prawie pewien, że i ona coś do niego czuła, tyle że jej uczucia mogły wynikać ze szczególnej sytuacji. Rozpaczliwie potrzebowała kogoś, na kim mogłaby się oprzeć, a akurat on znalazł się blisko. Może to tylko był jej sposób na ucieczkę przed stresem.

Nie wiedział.

Nie była na końcu świata. Do St. Louis bez problemu można było dojechać samochodem. Ale też musiała się zająć swoim dzieckiem. Musiała być bardzo zajęta budowaniem swojego życia na nowo.

Podobnie jak on.

Ale wciąż za nią tęsknił.

Myślał o tym, jak delikatna była jej skóra. Jak pięknie pachniała tego ranka, gdy obudziła się w jego ramionach. Jak cudownie było czuć ją przy sobie, widzieć jej uśmiech, trzymać za rękę.

Najbardziej ze wszystkiego pragnął, żeby była szczęśliwa.

Mógł o to zadbać. Teraz był już tego pewien.

Zaczął nowe życie i podjął kilka ważnych decyzji co do swojej przyszłości. Postanowił skupić się na pracy w agencji Colby'ego i wypracować sobie pozycję. Chciał, by to, czego tutaj dokona, stało się naprawdę ważne i mówiło o nim więcej niż jego przeszłość. Chciał też kupić dom.

Pragnął wielu rzeczy, ale przede wszystkim pragnął, aby Willow połączyła z nim swoje losy. Podobnie jak jej syn.

Telefon na biurku zadzwieczał natarczywie, wrywając go z rozmarzenia. Podniósł słuchawkę.

– Anders.

– Spencer? Przyszedł ktoś do ciebie. Ale nie była umówiona.

Ona. To szalone mieć taką nadzieję.

– Czy to chodzi o nową sprawę? – Może to nie ona. Nie powinien być się tak ekscytować za każdym razem.

– Jasne, że chodzi o sprawę – prychnęła Connie. – Przecież pracujemy w firmie, gdzie wciąż mamy do czynienia ze sprawami.

Nie mógł się nie uśmiechnąć. Connie była naprawdę jedyna w swoim rodzaju.

– Przyślij ją tu. Dzięki, Connie.

Nie zapytał, dlaczego nowa klientka chciała widzieć się z nim, a nie z Jimem Colbym. Może szef był akurat zajęty.

Wstał zza biurka.

Gdy usłyszał zbliżające się kroki, otworzył drzwi. Stała w nich Willow Harris.

Uśmiechnęła się do niego, a Spencer z wrażenia nie mógł powiedzieć ani słowa. Zdawało mu się, że nawet kolana mu lekko drżą. Chyba nie doszedł jeszcze do siebie całkiem po operacji.

– Świetnie pan wygląda, panie Anders.

Panie Anders. Nie: Spencer.

– Dziękuję. – Nie wiedział, jak uda mu się cokolwiek powiedzieć przy tym czymś, co nagle zupełnie zablokowało mu gardło i bolało jak cholera, ale jakimś cudem udało mu się uprzejmie odezwać: – Pani również świetnie wygląda.

Naprawdę wyglądała wspaniale. Zielona sukienka podkreślała kolor uroczych oczu. Była na tyle długa, że zakrywała kolana, jak zwykle, ale i to w niej lubił. Wyglądała... naprawdę rewelacyjnie.

– Jak się czuje Ata?

– Radzi sobie doskonale. Zupełnie jakbyśmy się nigdy nie rozstawali. – Rozejrzała się po biurze. Gdy znów jej wzrok napotkał spojrzenie Spencera, powiedziała z wahaniem: – Byłam w mieście i wpadłam przy okazji, by podziękować panu za to, co zrobił pan dla mnie i mojego syna.

No tak. Więc dlatego przyszła.

– Naprawdę nie ma za co. – Nie był w stanie wyklepać standardowej formułki, że tylko wykonywał swoją pracę. – Proszę usiąść. – Wskazał krzesło po drugiej stronie biurka.

– Zastanawiałam się właśnie – zaczęła niepewnie, zwilżając usta. Jego wzrok podążył za tym ruchem stanowczo ze zbyt wielkim zainteresowaniem. – Miałam nadzieję, że pozwoli mi pan zaprosić się na obiad. Ja stawiam.

Wyglądała tak słodko. Tak słodko i niepewnie. Nie powinien oczekiwać zbyt wiele po takim zaproszeniu, ale nie mógł nic na to poradzić.

– Żeby mi podziękować? – Cisza, która nastąpiła po tym pytaniu, trwała całą wieczność. Ale musiał wiedzieć.

Wyraz jej twarzy gwałtownie się zmienił.

– To też... ale nie tylko. – Odetchnęła głęboko.

– Przede wszystkim chciałam skorzystać z okazji i porozmawiać, czy nie moglibyśmy zrobić czegoś jeszcze. To znaczy, miałam na myśli... że moglibyśmy... być może oczywiście... również pójść na kolację albo do kina... od czasu do czasu. – Widząc jego zaskoczenie, dodała: – Przeprowadzamy się do Chicago. Miałam dziś rano rozmowę w sprawie pracy. Dostałam ją. Od tego

popołudnia zacznę szukać dla nas mieszkania. To znaczy... dla mnie i mojego synka...

Nie mógł już dłużej milczeć.

– W budynku, gdzie mieszkam, akurat jest mieszkanie do wynajęcia. – Tak naprawdę znajdowało się na wprost mieszkania Spencera. Jim Colby polecił mu to miejsce. – Myślę, że to świetna oferta.

– Brzmi obiecująco. Przyjmuje więc pan zaproszenie na obiad?

A niech to. Zapomniał, że zaprosiła go do restauracji.

– Oczywiście. – Wyszedł zza biurka i stanął naprzeciw niej. Wystarczyło, że znalazł się tak blisko, by od razu poczuć, jak bardzo jej pragnie.

– Ale nie mogę pozwolić, żeby to pani płaciła.

Willow zmarszczyła brwi.

– Dlaczego?

Wzruszył ramionami.

– Konflikt interesów.

– Przecież moja sprawa jest już zamknięta.

Musiał jej dotknąć. Powoli podniósł rękę i palcem dotknął gładkiego policzka. Pragnienie, by dotykać całej Willow, było dojmująco silne.

– To prawda – przyznał. – Pozwolę się zaprosić, o ile... o ile się zgodzisz, żebym cię pocałował. Teraz, już.

– Myślałam, że już nigdy na to nie wpadniesz. – Uśmiechnęła się promiennie.

Nie chciał się śpieszyć. Chciał smakować każdą chwilę, gdy patrzył na nią... gdy jej dotykał.

Zanurzył palce we włosach. Podniósł jej głowę ku sobie i zatopił się zupełnie w pięknych, głębokich oczach. Zanim zdążył się pochylić, Willow wspięła się na palce i przycisnęła swoje usta do jego warg.

Jej pocałunek był delikatny i słodki, jednocześnie jednak gorący i pożądliwy. Chciał więcej, zaraz, natychmiast, ale wiedział, że będzie musiał poczekać. Tym razem nie będzie się śpieszył. Krok po kroku. Żadnych pomyłek.

Willow i jej syn zasługiwali na wszystko, co najlepsze, i to właśnie pragnął im dać. A przede wszystkim ofiarować im swoją miłość.

Jim Colby zajrzał do kalendarza. Ponieważ nie miał żadnych spotkań przez najbliższych kilka godzin, postanowił wpaść do domu i zjeść obiad z żoną. A jeśli ich rosnący szybko syn zapadnie w swoją popołudniową drzemkę, być może po obiedzie mogliby oddać się jeszcze bardziej przyjemnym czynnościom.

Wstał i podszedł do drzwi. Zatrzymał się na chwilę przy oknie, widząc, jak Spencer Anders i Willow Harris, trzymając się za ręce, przeszli na drugą stronę ulicy. Jim uśmiechnął się. Cieszył się, że tych dwoje się odnalazło. Pani Harris dzwoniła do niego dwa razy dziennie, żeby zapytać o zdrowie Spencera. Już najwyższy czas, żeby przestali tak tańczyć koło siebie i na coś się zdecydowali.

Jego życie również zaczynało się układać. Miał już trzech partnerów. Recepcjonistka, którą wybrał, oryginał nad oryginały, powoli poznawała tajniki swojego zawodu. Firma działała bez zarzutu.

Krok po kroku zdobywali reputację, napływało coraz więcej zleceń.

Jak na razie był zadowolony ze spraw, które prowadził. Nie były tak poważne jak sprawa Willow Harris, ale i na takie przyjdzie czas. Miał właśnie

takich partnerów, jakich potrzebował, by poradzić sobie z każdą sprawą. Nie wspominając o dodatkowych znajomościach, które dawały mu praktycznie nieograniczone możliwości.

Usłyszał dźwięk telefonu i zawrócił od drzwi.

– Tak?

– Jim, mam na linii faceta, który nie chce się przedstawić, ale mówi, że musi natychmiast z tobą porozmawiać. Twierdzi, że to bardzo pilne.

– W porządku, Connie, połącz go.

Czekał cierpliwie, aż usłyszy tajemniczego rozmówcę. Bardzo pilne sprawy należały do jego ulubionych.

Uwielbiał wyzwania. Stanowiły część jego życia. Czekał na nie i był na nie gotów.

Być może ten telefon to kolejna sprawa, której będzie mogła się podjąć tylko jego agencja.